

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

NR 12 (1696) 17-23 marca 2023
CENA 6,66 zł w tym 8% VAT



**U Ziobry
pod sutanną
str. 3**

**Morawiecki
i zabójca
str. 12**

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Polscy przyrodnicy są zaskoczeni faktem, że białe bociany opóźniają swój powrót do macierzy. Tymczasem na rodzimych łąkach pojawiły się hulastry hajster. Hajstra to bocian czarny. Nie udało nam się uzyskać komentarza straży granicznej w sprawie tej bulwersującej sytuacji. Śpijcie, śpijcie, a pierzasty nigger nas zaleje!

Tymczasem prawdziwą patriotką okazała się ministra klimatu i środowiska Anna Moskwa. Nazwisko zobowiązuje! Ministra o oczach śniętego dorsza powiedziała, że niestety rząd nie może odbierać paszportów opozycji, która za granicą kłamie i działa przeciwko Polsce. „Jeżeli ktoś jedzie za granicę i szczerze przeciwko swojemu państwu, to pytanie, czy jest godzien jeszcze stać pod biało-czerwoną flagą?” – zadała pytanie. Retoryczne, bo do zwolenników PiS w Koźlenicach. Odpowiadamy Moskwie i Koźlenicom: na placach obozowych przy porannym apelu flaga jest obowiązkowa.

Podpierdolił nam szeryfa. Pracownicy KWB Belchatów poinformowali postankę Hannę Gil-Piątek (niezrzeszona), że Zbyszek Ziobro wszedł na teren kopalni ze swoim glockiem, i to było niefortunne. Glock jako przedmiot niebezpieczny powinien zostać zdeponowany przed wejściem do obiektu strategicznego. Kopalniani wielbiciele Zbyszka tłumaczą, że w sumie to nie wiedzą, czy minister miał pistolet, czy atrapę. Fakt, mamy atrapę prawa, to możemy mieć i atrapę glocka.

Rzeczona Gil-Piątek w Programie 1 Polskiego Radia powiedziała w pierwszy dzień wiosny, że opozycja powinna wziąć przykład ze Zjednoczonej Prawicy, która „wygrywa wybory, i to każde kolejne ostatnim razem, w ostatnim czasie”, i pójść w bloku. Jednocześnie Gil-Piątek zauważyła: „Bardzo się cieszę dużym zainteresowaniem kolegów, nie tylko ze strony opozycyjnej, ale w tej chwili jestem posłanką niezrzeszoną i pomogę każdemu ugrupowaniu, każdej liście, która będzie dążyła do tego, by te wybory wygrać”. Nie będziemy tej wypowiedzi komentować, choć aż nas opuszki palców swędzą...

Zwykle śledzimy pielgrzymki posłów opozycyjnych do mediów publicznych i zastanawiamy się, czy wędrowki do szczytów to masochizm, głupota czy cynizm. Bierze przykład z Tuska, posłanki i posłowie! Już dawno wyeliminował, że „lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć”.

Dziennikarka Anna Popek, która zmienia prezosów TVP jak inne kobiety rękawiczki, oceniła Matego Matyszkowicza. „Każdy prezes chce odciągnąć swoje dobre piętno. Prezes Matyszkowicz to erudyta, to człowiek, który zna kulturę i wie, jaki ona ma wpływ na kształtowanie ludzi, i wprowadza krok po kroku nowe rzeczy”. Gorzej będzie, jak w ramach wprowadzania nowych rzeczy Mati posunie Popek na szrot.

Radosław Sikorski przerzucił z Jarosławem Kaczyńskim w sądzie spór o to, w jaki sposób Lech Kaczyński zajął w grunt smoleński – według Sikorskiego twierdził, że w Smoleńsku miał miejsce zamach. A w sądzie sądowej nie tylko twierdzi, że miał miejsce wypadek, ale wręcz jako dowód przedstawia zdjęty ze stron rządowych raport Millera. Gdyby Sikorski był bardziej cyniczny, a mniej romantyczny, toby dzisiaj Jarek siedział w kartonie po butach zamiast w willi, bo ta by poszła pod młotek na sądowe odszkodowanie dla niego.

Z URNY URBANA

Dziś zewsząd dobiegają nas głosy o prześladowaniu Kościoła kat. i katolików oraz szarganiu ich świętości. Wpisują się one w ogólny ton nacjonalistyczno-klerykalnej propagandy płynącej z jedynie słusznych mediów. Urban dostrzegał to już ponad 30 lat temu – pisał o tym w felietonie z lipca 1992 r.

Męczeństwo męczącego Kościoła

Kościół katolicki sam siebie przedstawia jako niewinną ofiarę bezustannych prześladowań. Gnębiony był oczywiście za komunę i odnosi to nawet do okresu, kiedy w Polsce budowało się więcej kościołów niż w całej pozostałej Europie, władza swymi czerwonymi ozorami liła fiołkowe poślaki i uzależniała się od kościelnych mediacji jak od heroiny, a sejm uchwalał ustawę o Kościele skomponowaną według biskupich obustalunków. Kościół katolicki, uważany teraz powszechnie za siłę, która państwo polskie ostentacyjnie trzyma na sznurku, nadal otóż głosi, że jest prześladowany. Jak się zdaje, jego męczeństwo trwać będzie, dopóki jakikolwiek urząd, szkoła, gazeta, przedsiębiorstwo pozostaną niepodlegające biskupiej władzy i ktokolwiek głosić się ośmieli poglądy chociażby na piżdzi włos odchylające się od episkopalnych.

Głównymi wrogami Kościoła są katolicy liberalni, zwani też otwartymi, a instrumentem służącym do tor-

tuowania kleru jest prasa. Katolicy tolerancyjni – wywodzi „Niedziela” (nr 29/92) – doprowadzili Francuzów do „indyferentyzmu i utraty wiary”. Czterdzieści lat temu katolicyzm deklarował we Francji 85 proc. ludności, a teraz tylko 12 proc. Takie są skutki tego, że ludzie mogą poznawać poglądy odmienne i krytykę Kościoła. Nie wyprowadza się więc wniosku, że katolicyzm powinien lepiej konkurować z innymi wartościami współczesnego świata, tylko że należy stłumić przekonania konkurencyjne i krytykę Kościoła.

Biskup Adam Lepa, stojący w Episkopacie na czele czegoś, co jest teraz w pewnym stopniu odpowiednikiem dawnego Wydziału Prasy KC PZPR, powiada w „Słowie Powszechnym” (10–11 lipca 1992 r.), że totalitaryzm, czyli socjalistyczna władza, skazywał społeczeństwo na jedno źródło informacji, jedną propagandę, jeden model człowieka i państwa. Potępiając tak odmalowane stosunki przeszłe, Episkopat z kamienną twarzą dąży do zupełnie podobnej wyłączności, w czym wspierają go klerykalno-nacjonalistyczne ugrupowania. Monopol

kościelny przedstawia się jako dobry, ponieważ ten właśnie Kościół jest właścicielem jedynej prawdy, a wyłącznie jego wskazówki dla ludzi są słuszne i dobre. W istocie więc nie ów potępiany a demonizowany totalitaryzm jako system był zły, lecz po prostu władzę mieli nie ci ludzie, co trzeba, i panowała niewłaściwa ideologia.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

PRASA ŚNIADANIOWA

Rzymska parafia otrzymała w prezencie sutannę Benedykta XVI. Oby ta sutanna zrobiła taką furorę jak sukienka Moniki Lewinsky.

Tygodnik „Niedziela” zastanawia się, ile można **spóźnić się na mszę**, aby była „ważna”. Najważniejsze, żeby zdążyć na tacę.

Portal Fronda.pl zastanawia się, czy lewactwo wraca do **paleomedycyny**? Kategorycznie sprzeciwiamy się nazywaniu braci bonifratrów lewactwem!

Prezydent Joe Biden odtajnił informacje o pochodzeniu koronawirusa. Koronawirus: Urodziłem się w Małkini...

Minister Czarnek powiedział, że to nieprawda, że w szkole najważniejszy jest uczeń. Podobnie jak obywatel w państwie.

Dzwon zwany **Głosem Nienarodzonych** zostanie przetransportowany z Watykanu do Afryki. Świetnie, dzwon był na górze listy potrzeb.

MARTA M.



RYŚ: TOMASZ WATY

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

Z „winy” Jana Pawła II Kościół stał się wielkim hamulcowym globalnej rewolucji obyczajowej. Razito oddzielanie grzechu od cnoty, rozróżnianie na cywilizację życia i śmierci. **Wybudował zapórę** przed „duchową mocą Antychrysta”.

ks. prof. Robert Skrzypczak, homilia, 10 marca

Polski papież zdawał się symbolem, który mógł **łączyć ponad podziałami**. Posiadanie takiego pozytywnego symbolu pomagało łagodzić spory między ludźmi wierzącymi a niewierzącymi, między lewicą a prawicą. Wzmocniło też międzynarodowy prestiż Polski na świecie. Ale ten consensus został z premedytacją wysadzony w powietrze przez wszystkich tych, którzy podjęli decyzję o nagłośnieniu filmu „Franciszkańska 3” i książki „Maxima culpa” Ekkego Overbeeka.

Piotr Semka, Dorzeczy.pl, 19 marca

Chodzi o walkę z Kościołem katolickim, bliżej z duchowieństwem, której celem jest **walka z narodem polskim**. Ojcowie założyciele „Gazety Wyborczej” i TVN w latach stalinowskich odpiłowali narodowi polskiemu głowę, pozbawiając go szlachty,

czyli warstwy przywódczej. Zrobili to skutecznie, bowiem naród polski został tej warstwy pozbawiony. W tym czasie rolę przywódczą po części pełnił duchowieństwo, dlatego kampania obrzucania błotem Jana Pawła II zmierza do tego, żeby odpiłować narodowi polskiemu nawet tę namiastkę szlachty, żeby pozbawić go obronności, przed tym jak **żydowskie organizacje** przystąpią do ponownej walki o swoje roszczenia.

Stanisław Michalkiewicz, Dorzeczy.pl, 17 marca

W epoce „róbta, co chceta” wielu ludzi uwierzyło, że można w praktycznym życiu odrzucić **katolickie normy etyczne** i zasady współżycia społecznego, nie ponosząc żadnych osobistych konsekwencji. Te jednak są proste i nieuchronne – rozbite rodziny, problemy życiowe, odejście od wiary, frustracje. Łatwo ci ludzie ulegają sugestiom, że źródłem ich problemów nie są ich własne decyzje, lecz zawsze coś z zewnątrz, szczególnie Kościół i jego nauka. Z religijnego punktu widzenia ten tłum grzeszników zamyka się na Boże miłosierdzie, ze społecznego – ludzie ci wyłączają się ze wspólnoty, z osobistego – skazują się na samotność wśród tłumu samotników. Na tym właśnie polega **po-stęp społeczny**, promowany przez zagraniczne polskojęzyczne media.

Bartosz Kopczyński, PCh24.pl, 14 marca

Wątek seksualny, którego tak usilnie chcą doszukać się w Kościele,

dotyczy ich samych, to znaczy wynika z ich własnych preferencji, pragnień i marzeń. Ludzie współczesnej **antykulturowej lewicy** mają obsesję na punkcie seksu w najbardziej wynaturzonych odmianach. To, że wszędzie doszukują się gwałtów i pedofilii, ujawnia ich własne chorobliwe fascynacje. Im się w głowach nie mieszczą inne motywacje do działania niż seks i przemoc. Oni to lubią, ich to podnieca. W dobie postmodernizmu ludzie ci postrzegają całą rzeczywistość jako pole opresji, jaką katolicki patriarchat wywiera na wszystkich mniejszościach defaworyzowanych, od kobiet począwszy, na planecie skończywszy.

dalej Kopczyński

Jeśli współczesny polski Kościół pozwoliłby sobie na **niszczenie tego autorytetu**, człowieka, który złamał sowiecki system, który był ostoją niezależności, na którego wykonano zamach, to tak naprawdę ten Kościół nie ma już innych autorytetów i taki Kościół bardzo łatwo zniszczyć. Skoro na jakichś agenturalnych doniesieniach można zbudować i niszczyć autorytet tak wielkiego człowieka, jakim był Jan Paweł II, to można **złamać każdego księdza**, bo ktoś sobie przypomni, że 40 czy 50 lat temu źle na niego spojrzal i to było molestowanie.

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 19 marca

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Będzie ta jedna lista opozycji czy nie?



Facebook

Kamil Susel: Będzie jedna lista, ale spraw do załatwienia. Waldemar Szul: Hołownia z Kosiniakiem i Kamyszem wystąpią o przeprowadzenie referendum w tej sprawie, sam Kosiniak, Kamysz i Hołownia zasłonią się klauzulą sumienia.

Marcin Grochala: Będzie na pewno jedna lista, ale może tak być, że dwie albo cztery. Może też być sześć – ale nie łapcie mnie później za słówka.

Tomek Grzybowski: Wspólna lista opozycji: kupić jajka, kupić mleko.

Maciej Dadej: Najpierw musi powstać opozycja. Jakub Andrzej Bojanowski: A jak Pan Jezus powiedział?

Krashan Brahmanjara: Będzie. Po wyborach. Jedna wspólna lista do integrowania opozycji.

Kuba Grzyb: Analizując dotychczasowe wydarzenia związane z tworzeniem wspólnej listy, można ze stuprocentową pewnością dojść do wniosku, że owa wspólna lista będzie lub nie będzie.

Lech Kowal: Ostatnia rzecz, jaką politycy różnych partii robili wspólnie, to zwiedzanie brzozy w Smoleńsku.

Maciej Dadej: Jak będzie jedna partia, to tak.

Рад Рєзнор: List opozycji będzie wiele, a rozzarowanie po wyborach jedno.

Forum

BGG: Najszybciej to powstanie wspólna lista opozycji, która jest w opozycji do wspólnej listy opozycji.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka



Solidarna Polska naciera na Trzaskowskiego umarłym księdzem.

U Ziobry pod sutanną

Wiatr, figlarnie podwiewający połę marynarki, ujawnił za paskiem spodni, w które ktoś wsunął Zbigniewa Ziobrę, pistolet. Pistolet był tam nie od parady – wkrótce potem Ziobro wypalił. „Nie ulega żadnym wątpliwościom, że ksiądz Blachnicki został zamordowany” – oznajmił minister sprawiedliwości i prokurator generalny zarazem. Blachnicki miał zostać otruty. Według Ziobry otruił go system komunistyczny. Ale z dalszych enuncjacji wynika, że także Rafał Trzaskowski ponosi znaczną winę.

Ksiądz vs towarzysz

Po przeprowadzce w 1970 r. towarzysza Edwarda Gierka z Katowic do Warszawy w PRL nastąpiła także przeprowadzka społeczeństwa ze świata ideologii do świata zwiększonej konsumpcji. Ludowa pobożność umacniana do tej pory przez Prymasa Tysiąclecia Wyszyńskiego dostała tym samym poważny cios w podbrzusze. Nie tylko więcej mieszkań, fiatów 126p, kielbasy i czekolady, ale więcej amerykańskich filmów w kinach, programów rozrywkowych w telewizji, więcej wczasów i zakładowych wyjazdów na grzyby dla rodziców, kolonii, obozów i wycieczek dla bachorni. Kościół to rozumiał. Zrozumiał, że zagrożenie komuną to małe miki w stosunku do zagrożenia konsumpcyjnym stylem życia na wzór zachodni. W centrum misji duszpasterskiej postawił młodzież. Młodzież przecież od początku swojej misji zajmował się Karol Wojtyła. Duchowni przy parafiach zaczęli na coraz większą skalę organizować projekcje filmów o tematyce religijnej, pielgrzymki, kółka ministranckie, chóry dziecięce. Narodził się cały nurt kultury sacro. Tak powstał i rozwinął się tzw. ruch oazowy – wakacyjne 14-dniowe wyjazdy młodzieży organizowane przez parafie – odpowiednik kolonii organizowanych przez zakłady pracy. Z tym że podczas wyjazdów oazowych ich uczestnicy byli intensywnie rekolekcjonowani oraz formowani. Pomysłodawcą i przez długie lata tzw. moderatorem generalnym ruchu oazowego był ks. Franciszek Blachnicki. Dla wielu młodych ludzi w okresie PRL mityczny guru. Wiem, bo sam należałem do oazy przez dwa lata ogólniaka.

Ksiądz o cukrowej stopie

Gdy ogłoszono stan wojenny w Polsce w grudniu 1981 r., ks. Blachnicki przebywał w Rzymie. Nie zdecydował się na powrót do Polski. Dzisiaj rozmaite publikacje podają, że w Polsce czekał na niego list gończy. Nieprawda. Taki list Naczelna Prokuratura Wojskowa PRL wydała we wrześniu 1982 r., gdy już mieszkał w polskim ośrodku misyjnym w Carlsbergu, w ówczesnym RFN. A zarzut dotyczył jego działalności na terenie Niemiec.

Blachnicki zmarł nagle w 1987 r. Jako przyczynę śmierci wskazano zator płucny. Blachnicki w chwili śmierci miał 66 lat. Był stosunkowo młody, jednak bardzo schorowany. Cierpiał na nieleczoną przez lata cukrzycę, czego efektem były tzw. stopa cukrzycowa, cukrzycowe uszkodzenie nerek oraz znaczna

utrata wzroku. Miał poważną niewydolność serca. Jesienią 1986 r. wylądował z tych powodów w szpitalu. W chwili śmierci księdza nie było jakichkolwiek wątpliwości co do przyczyny jego zgonu. Niemiecki lekarz, którego wezwano do umierającego ks. Blachnickiego, Rainer Fritsch, przesłuchiwany w 2002 r. przez prokuratorów IPN, podtrzymał swoje stanowisko, że Blachnicki umarł z powodów naturalnych, jeśli za naturalne uznamy poważne choroby. Fritsch uznał otrucie za mało prawdopodobne. Co więcej, zaznaczył, że rozmawiał wcześniej z Blachnickim i ksiądz sam miał świadomość chorób oraz wyrażał przekonanie o swojej rychłej śmierci.

Otrucie po raz pierwszy

W kwietniu 2000 r. szczątki Blachnickiego zostały przeniesione z Carlsbergu do Krościenka nad Dunajcem, które jeszcze w latach 70. zostało obrane za centrum dowodzenia ruchu oazowego. Ruszyło też śledztwo IPN.

IPN ustaliło i ogłosiło, że Blachnicki w Carlsbergu był inwigilowany przez swoich współpracowników – małżeństwo Jolantę i Andrzeja Gontarczyków – którzy okazali się także współpracownikami SB, tyle że tajnymi. W 2005 r. zaczęto badać, czy Blachnicki nie został otruty. Badania te zainicjował dziennikarz „Gościa Niedzielnego” Andrzej Grajewski, wówczas także członek Kolegium IPN. Grajewski dostał wcześniej list od działaczki emigracyjnej, która nabrała tzw. wątpliwości, gdy w 2005 r. wyszło na jaw, że Gontarczykowie to kapusie. Korba zakreśliła się po raz pierwszy...

W połowie 2006 r. prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach Ewa Koj umorzyła śledztwo w sprawie ewentualnego zabójstwa ks. Blachnickiego poprzez podanie mu trucizny wobec braku „danych dostatecznie uzasadniających popełnienie takiego przestępstwa”. Koj przed umorzeniem zasięgała opinii sądowo-lekarskiej Zakładu Medycyny Sądowej w Katowicach. Ta uznała, że wszystko wskazuje na zator, choć pewność może dać jedynie sekcja. Prokurator Koj po zebraniu wszystkiego do kupy stwierdziła, że Gontarczykowie, owszem, działali na rzecz rozbiicia środowiska emigracyjnego skupionego wokół ks. Blachnickiego, a także doprowadzili do upadku jego drukarni, ale nie daje to podstaw do twierdzenia, że go otruli.

Zwłoki o dużym stopniu trudności

Nieoczekiwanie po kilku latach – w kwietniu 2020 r. – pion śledczy IPN w Katowicach postanowił podjąć umorzone śledztwo, „bowiem zachodziła konieczność procesowej weryfikacji istotnych danych odnoszących się do jego przedmiotu, które nie były znane w 2006 roku, gdy podjęto decyzję o umorzeniu postępowania”. Jakże to były istotne dane, nie wiadomo. No i właśnie Ziobro ogłosił, że Blachnickiego zabili. Korba ruszyła po raz drugi...

Próbuję się uważnie wczytać w komunikat katowickiego IPN: „czynności procesowe były na-

cehowane dużym stopniem trudności z uwagi na znaczny upływ czasu”, „prokurator zlecił wykonanie szeregu badań przez biegłych z zakresu antropologii, genetyki, toksykologii, medycyny sądowej i analityki medycznej”, „lekarską sekcję zwłok pokrzywdzonego, połączoną ze specjalistycznymi badaniami, przeprowadzali biegli ze znanych ośrodków naukowych”, „czynności procesowe były zakrojone na bardzo szeroką skalę”. Pod jakimkolwiek kątem by czytać, brak w tym tego, co najciekawsze: co konkretnie wykryto? Jaką trucizną otruto ks. Blachnickiego? W jakiej ilości? Wreszcie kto go mógł otruci?

Samo przez się nasuwa się, że otruli go Gontarczykowie. Oboje jeszcze żyją, więc wystarczy ich aresztować. Ale nikt ich nie aresztował. Dr Łukasz Wolak, historyk, wyjawiał „Naszemu Dziennikowi”, że otrucia raczej mogły dokonać

służby NRD działające z poduszczenia Moskwy. Weź tu teraz traf do ruskich archiwów, aby to potwierdzić. Mało prawdopodobne.

Dwie pieczenie na jednym Ziobrze

Od 1995 r. toczą się procedury związane z beatyfikacją Blachnickiego. W 2015 r. papa Franciszek potwierdził decyzję Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, która zaakceptowała dokumentację postępowania diecezjalnego w tej sprawie. A także potwierdził dekret o heroiczności jego cnót. Odtąd ks. Franciszkowi Blachnickiemu przysługuje kościelny tytuł czcigodnego sługi bożego. Ogłoszenie, że ks. Blachnicki został otruty, otwiera mu drogę na ołtarze w aureoli męczennika za wiarę. Nie trzeba się starać o cud uzdrowienia za wstawiennictwem. Zawsze to kłopot.

Niewątpliwie Polsce potrzebny kolejny święty. Ponieważ świętość innych polskich świętych lekko ostatnio kruszeje, Blachnicki jest jak znalazł.

Ziobrowcy przy okazji sprawy z Blachnickim chcą jednak upiec inną pieczęć – Rafała Trzaskowskiego. Wyszperali, że Jolanta Gontarczyk żyje, zmieniła nazwisko i prowadzi fundację na rzecz osób LGBT. Jej fundacja otrzymała zaś z budżetu miasta stołecznego Warszawy – czyli od Trzaskowskiego – 2 mln zł. Taki jest przekaz polityków Solidarnej Polski. Np.

w mediach społeczno-ściowych zamieścił ten prosty ciąg skojarzeń wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł: Zamordowany – ks. Blachnicki – Gontarczyk – fundacja – dotacja – Trzaskowski.

Jest to dalekie od ścisłości. Dotację otrzymało Centrum Wielokulturowe w Warszawie, którego gospodarzem jest pięć różnych stowarzyszeń – choćby Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza, w tym faktycznie stowarzyszenie, w którego działalność zaangażowana jest Gontarczyk.

Na tej zasadzie można by udowodnić, że Rafał Trzaskowski razem z Urbanem kombinowali przy zamachu na Popiełuszkę. Córka jednego z doradców Trzaskowskiego chodzi do klasy z moją córką. I nawet dwa razy była u nas w domu. I ciach, mamy utkaną siatkę powiązań.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Ani pożyteczni, ani idioci

Pieprzyć miliardy euro z Unii. Żadnego Krajowego Planu Odbudowy. Wiatraki niech stoją w Holandii. Nie oddawać nawet piędzi lasów w żadne ręce. Trzaskowski zabierze nam mięso i każe jeść robaki. To tylko garść z bzdur opowiadanych przez Ziobrę i jego akolitów stanowiących byt polityczny o nazwie Solidarna Polska. Byt, który, gdyby sam poszedł do wyborów, to nie miałby szans załapać się nawet na najniższe subwencje budżetowe, bo te wymagają uzyskania w wyborach co najmniej 3 proc. głosów. W najlepszych dla siebie sondażach SP do tego wyniku się nawet nie zbliża.

Mimo to partia Ziobry robi w sejmie, co chce. Ma dwóch ministrów, znaczy Ziobrę i Michała Wójcika, ministra w kancelarii premiera. Zmonopolizowała resort sprawiedliwości, nie dopuszczając do niego nikogo z PiS, a nawet ludzi Dudy. Ziobryści zasiadają na siedmiu stołkach wiceministerialnych. Trzy z nich są w resorcie sprawiedliwości, dwa w Ministerstwie Klimatu

i Środowiska oraz po jednym w resortach rolnictwa i aktywów państwowych. Przy każdym występie Ziobry ktoś z tego wiceministerialnego towarzystwa stoi obok niego. Jak Ziobry nie ma, to ci ludzie sami brylują przed kamerami i opowiadają idiotyzmy.

Robią to ze swadą, posługując się niezłą polszczyzną, a na dodatek wygląda na to, że wierzą w to, co mówią. Czy to znaczy, że są idiotami?

Nic z tych rzeczy. Michał Wójcik jest prawnikiem po Uniwersytecie Śląskim. Zaliczył też Wyższą Szkołę Bankowości i Finansów, a nawet dochrapał się doktoratu. Michał Woś jest po prawie na Uniwersytecie Jagiellońskim i studiach menedżerskich w Szkole Głównej Handlowej. Marcin Warchoł skończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Długo studiował we Włoszech. Zaliczył stypendium niemieckiego Instytutu Maxa Plancka. No i jest doktorem habilitowanym nauk prawnych. Sebastian Kaleta skończył z wy-

różnieniem studia prawnicze na UW, zdał egzamin radcowski. Jan Kanthak to też absolwent prawa UW, a na dodatek był w Europie, bo zaliczył staż w Parlamencie Europejskim. Edward Siarka ma dwa fakultety. Jacek Ozdoba to też prawnik po Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, a nadto ma papiery Akademii Sztuki Wojennej. Nawet wiceminister rolnictwa Janusz Kowalski – choć ani nie wygląda, ani nie wskazują na to jego (choćby antyszczepionkowe) wypowiedzi – ma trzy fakultety prawnicze na UW.

Każdy z tych klakierów Ziobry wie, czym jest praworządność. To nie ledwo piśmienni hunwejbini natchnieni broszurką ideologiczną. Wszystko, co robią i mówią, robią i mówią świadomie, bo z tego mają władzę i pieniądze. Prędzej można by ich nazwać wysoce specjalistycznymi hipokrytami. Są wysoce niebezpieczni, bo robią to na zimno.

T.J.

Przyczajony ksiądz, ukryty tygrys

Nie módlcie się za nas,
módlcie się za siebie.

Wydaje się, że ostatnim księdzem, który w Polsce cieszył się niezmaconym niczym autorytetem, był ksiądz Robak. Ten grany przez Bogusława Linde w Wajdowskim „Panu Tadeuszu” z 1999 r. Linda, czyli Franz Maurer, esbek zreformowany na psa, palił w filmie Władysława Pasikowskiego akta Służby Bezpieczeństwa. Ekke Overbeek w swojej książce „Maxima culpa” przypomina o tajnym układzie pomiędzy polskim Kościołem a SB. W 1990 r. znaczna część materiałów esbeckich dotyczących księży została zniszczona. O biskupach ostało się tyle, co kot napłakał. W dostępnych archiwach SB regularnie natrafia się na „kościelne” teczki, w których znajduje się jedna kartka będąca protokołem zniszczenia. Jednocześnie Overbeek informuje, że Lolek Wojtyła miał bardzo dobrą sieć własnych informatorów, a i sam wizytował księży z częstotliwością niespotykaną u jego poprzedników. Koperta była, ale i była wiedza. „Krakowski” Wojtyła jest wspomniany jako człowiek niezwykle spostrzegawczy, co stoi w ostrej opozycji do pochylanie nie prosi, obecnie licznych, że z Lolka był równy ziom, tylko w ogóle nie miał rozeznania co do ludzi. Biedaczyna z Wadowic...

Księża w PRL donosili na siebie wzajemnie na pełnym szwungu. I purpuratom, i SB. Polskie zmiany ustrojowe, zmiany w samym Kościele powszechnym i ogólna laicyzacja społeczeństwa sprawiły, że pod względem jakościowym seminarijny narybek mocno się osunął. Jednym z beneficjentów tego był sam Karol Wojtyła, pierwszy niearystokrata na stanowisku arcybiskupa metropolity krakowskiego. Niedługo purpuraci pochodzili z szlachty bądź bogatego mieszczaństwa, z prostej przyczyny – żeby wejść do klanu kościelnego i jakoś się w nim liczyć, należało zapłacić za przepustkę. W PRL habit stał się – podobnie jak mundur – atrakcyjną ścieżką kariery dla chłopstwa. Do starych patologii dołączyły nowe. Jest w czym wybierać: opilstwo, złodziejstwo,

bicie dzieci, molestowanie dzieci, wszelkie nadużycia seksualne. Chciałoby się napisać, że „De-kameron” Boccaccia stworzony w latach 1350–1353 był przynajmniej zabawny i finezyjny, a w materiałach zgromadzonych przez Holendra – październik, rzygi, tylko polska hipokryzja ukazuje się na mistrzowskim poziomie.

Terlecki to przegapił

W 2007 r. obecny marszałek sejmu Ryszard Terlecki z ks. Janem Szczepaniakiem wydał opracowane materiały „Kościoł katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą”. Overbeek zauważa: „Saduś był jednym z niewielu krakowskich kurialistów, których akta zachowały się w IPN-ie. A jednak Terlecki i jego ekipa przeoczyli w jego historii najbardziej zaskakujący wątek – rolę Jana Pawła II. Dla cudzoziemca to dziwne”. Dla kogoś urodzonego w Polsce, karmionego pepeluchą o tym, że żył w komunie nieustająco jebiącej w Kościół, dziwna jest tymczasem wypowiedź watykańskiego dyplomaty, arcybiskupa Agostina Casarolego z początku lat 70. XX w.: „W Polsce bowiem sytuacja prawna Kościoła jest zła, a sytuacja faktyczna dobra”. Jak i konkluzję Overbeeka: „Nic nie wskazuje na to, by komuniści fałszowali dowody seksualnego wykorzystywania dzieci przez duchownych. Wręcz przeciwnie: księża nieraz unikali procesów, chociaż milicja i SB miały dowody ich przestępstw. Komunistycznej władzy nie udawało się propagandowo wykorzystywać oskarżeń o pedofilię, ponieważ Kościół z łatwością je odrzucał, twierdząc, że to prowokacje”.

Ksiądz radca

Wydaje się, że narrację Episkopat ustalił ostatecznie w 1971 r., kiedy waliło szambo opolskiego księdza Henryka Słodkowskiego, molestanta

chłopców ze wsi Niemodlin. Dostał dwa lata paki, odsiedział rok i wrócił w glorii męczennika do Niemodlina, gdzie był proboszczem do 2002 r. Prokuratura miała twarde dowody, ale i tu SB bało się afery. Afera zresztą była, choć mniejsza, niż spodziewała się esbecja. Słodkowski na ławie

JAK ZA KOMUNY



Rys. TOMASZ WIATER

oskarżonych wybrał triumfalne milczenie, a wcześniej zażądał, aby rozprawa odbyła się w trybie jawnym! Jak męczeństwo, to na pełnym wkurwie. Przed sądem jazgotał tłumek parafian broniących swojego proboszcza przed komuchami. Tymczasem całej sprawy by nie było, gdyby nie postawiły się dwie wściekłe matki! Chciano je przekupić, zastraszyć, olać. Ni chuja. „Ksiądz odchylił mi kalesony i spodnie od brzuszka, a następnie wziął do ręki mojego pisiorka i zaczął go oglądać. (...) Gdy byłem już ubrany, ksiądz powiedział, że to jest grzech i żebym o tym nikomu nie mówił” – to zeznanie dziecka jednej z nich. Tymczasem katolicki serwis Gość.pl we wrześniu 2006 r. zamieścił podsumowanie dokonania ks. Henryka Słodkowskiego po tym, jak odważył kitę: „W 1961 r. został mianowany proboszczem w Niemodlinie i funkcję tę sprawował do 19 sierpnia 2002 r. Przez szereg lat był dziekanem dekanatu niemodlińskiego. Odznaczony został tytułami: dziekana honorowego i radcy duchownego. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Niemodlinie i do ostatnich dni życia angażował się w duszpasterską posługę. Pogrzeb ks. radcy Henryka Słodkowskiego odbył się 15 lutego 2006 r. w Niemodlinie. Obrzęd pogrzebo-

wym przewodniczył opolski biskup pomocniczy Paweł Stobrawa”. Chwila, czy to nie Zjednoczona Prawica chciała rejestru pedofilów?

Kulawi z naszej wioski

Prezes Jarosław Kaczyński napisał list do Forum Klubów „Gazety Polskiej”, w którym pisze: „Ataki na papieża Polaka, tak jak znaczące milczenie części mediów w sprawie zamordowania przez komunistyczne służby specjalne ks. Franciszka Błachnickiego czy też wyroki sądowe uderzające w swobodę kultu religijnego, są fragmentem dużo większej całości, jaką stanowią działania szeroko pojętego obozu liberalno-lewicowego na rzecz wykucia nowego człowieka i nowego społeczeństwa”. Panie Kaczyński, my faktycznie o niczym innym nie marzymy jak o wykluciu się nowego człowieka. Odważnego, silnego, walczącego o swoje dzieci. Wspierającego najsłabszych. Bez kościelno-państwowego nianego kału na gumofilcach.

Ekke Overbeek przypomina to, co rzekł adwokat ofiar tzw. skandalu bostońskiego: „Trawestując angielskie powiedzenie, że do wychowania dziecka potrzebna jest wioska, powiedział: »Do molestowania dziecka potrzebna jest wioska«. Dla Polski tamtych lat [czasów abp. Wojtyły] można to rozszerzyć: do molestowania dzieci na taką skalę potrzebne było społeczeństwo – autorytarne, zastraszone, przemocowe”.

Rozszerzymy tę myśl: takie społeczeństwo potrzebne jest do zatajania gwałtów na dzieciach, do palenia Żydów w stodółach, do zostawiania zamarzających imigrantów na granicy polsko-białoruskiej, do głosowania na PiS, który – nooo – może kradnie, ale i się dzieli.

Jest taki dowcip z brodą. Tygrys napada na afrykańską wioskę. Mieszkańcy uciekają, w ogniu kulawy człowiek. Uciekinierzy wrzeszczą do tygrysa: „Jedź kulawego! Jedź kulawego!”. Kulawy obraca się i woła: „Co kulawego? Co kulawego? Niech je, kogo chce”. Bynajmniej tym dowcipem nie sugerujemy, że ateści chcą nakarmić panem, panie Kaczyński tygrysy z braku lwów. My mówimy panu, pana kolegom, pana wyznawcom: módlcie się za siebie. Bo w redakcji uważamy, że gdybyśmy to my byli na miejscu owego kulawego, najpierw odjebalibyśmy tygrysa, a później zaczęlibyśmy odjebywać tę ludzką mierzwę, która nie rozumie, że

najsłabszych się chroni. I jest to obowiązek najsilniejszego.

IZABELA SZOLC

J. Urban badał Wojtyłę

Coś się odkleiło temu Rysiu. Abepe Rysiu.

Jedyny sport, jaki uprawiają polscy biskupi, to pochylenie się z troską. Spraw wymagających pochylenia się w Polsce mamy pod dostatkiem, więc biskupi niemal cały czas chodzą przygarbieni. Inna sprawa, że nikt ich o to pochylenie nie prosi, robią to sami z siebie. Nad Janem Pawłem II nie mogli się nie pochylić. Ale pochylił się za mocno i wyjebali na twarz.

...

Abepe Grzegorz Ryś uchodzi za jaskółkę zwiastującą wiosnę Kościoła kat. w Polsce. I z „Wyborczą” porozmawia, i w „Tygodniku Powszechnym” ma felieton, słowem – przeciwieństwo Jędraszewskiego. Zresztą do Łodzi przyszedł z Krakowa, gdzie po przejściu na emeryturę Dziwisza zawitał Jędraszewski właśnie. Chodzili głosy, że Kraków jest za mały na dwie tak różne postacie i Jędraszewski pozbył się Rysia z diecezji kopem w górę. Podobnie jak jego samego pozbył się Gądecki z Poznania, po tym jak przyszedł na miejsce Paetza. I jak Paetza pozbyto się z Łomży, wysyłając do Poznania. Kop w górę, czyli zesłanie w formie awansu, to rodzaj kościelnej kary dla tych, których zdegradować ani zupełnie pozbyć się nie można.

Ryś został wykreowany jako anti-Jędraszewski – otwarty, liberalny, umiejący spojrzeć szerzej niż jego koleś z Episkopatu. W nieistotnych pierdołach – owszem. Ale tam, gdzie dochodzi do obrony interesów korporacji, Ryś i Jędraszewski prawie niczym się nie różnią.

...

Metropolita łódzki został wydelegowany przez polskich biskupów do obrony dobrego imienia JP2.

Grzegorz Ryś posiada do tego stosowny mandat, a nawet kilka: jest historykiem (co prawda średniowiecza, ale w Kościele nie nastąpiły przecież istotne zmiany od tego czasu), jest z Krakowa i brał udział w pracach komisji historycznej powołanej w procesie beatyfikacyjnym papieża Wojtyły. Szczególnie przypadł nam do gustu współpracownik Rysia z tej komisji, a właściwie jego nazwisko. Tak te czasy wspomina sam arcybiskup: „Komisja Historyczna powołana w Krakowie zajmowała się dokumentami z krakowskiego okresu kard. Karola Wojtyły. Pracowało w niej dwóch historyków – ks. prof. Jacek Urban, który jest aktualnie dyrektorem archiwum kurii metropolitalnej w Krakowie, i ja, wtedy byłem dyrektorem archiwów kapituły katedralnej na Wawelu”. Czyli w czasie, gdy jeden Urban w Warszawie badał i ujawniał, drugi – w Krakowie – badał i ukrywał. Owoc pracy jednego eksponują na pocztach, drugiego – wycofują.

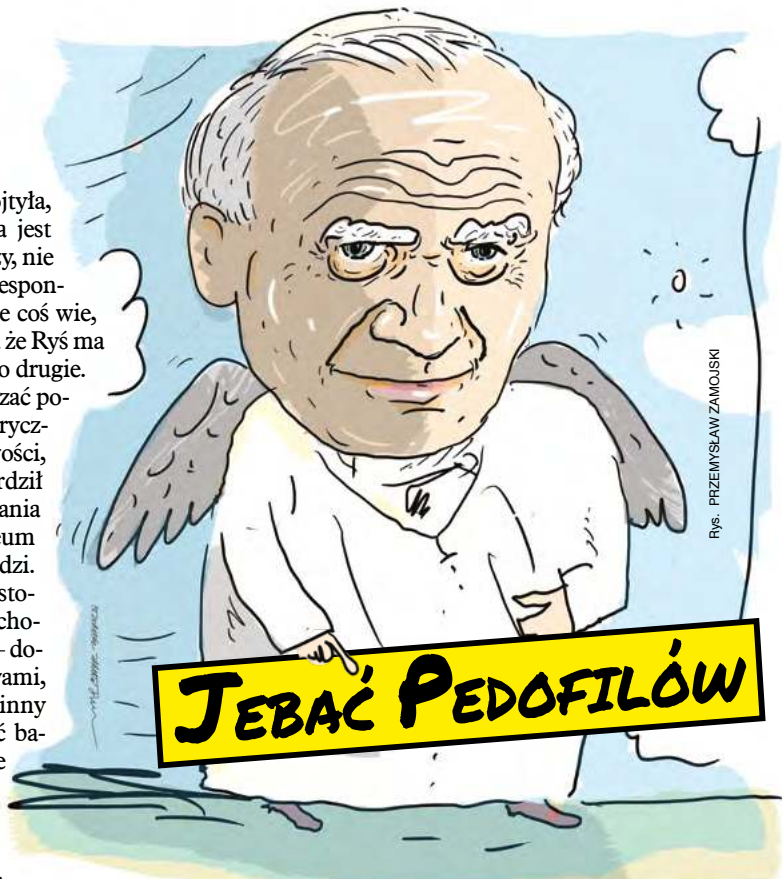
...

„Każdą kartkę mieliśmy w dłoni” – zapewniał abepe Ryś podczas konferencji prasowej z siedziby Episkopatu, którą transmitowały media państwowe. Przez „każdą kartkę” rozumie każdy list czy pismo papieża napisane, zanim został papieżem. Lektura ta w przeciwieństwie do „esbeckich fałszywek” upewniła szanowną komisję, że Wojtyła był święty. Nie znaleziono tam bowiem niczego, co mogłoby wskazywać na to, że jest inaczej. Ani w listach docierających do niego, ani przez niego wysyłanych. „Każdy z oficjalnych listów najpierw przechodził przez biuro SB, wycofywany z poczty, odczytywany, odnotowywany i ponownie wysyłany docierał do kardynała” – informuje metropolita łódzki.

Oczywiste jest zatem, że Wojtyła, wiedząc, że każda jego literka jest oglądana przez esbecję dwa razy, nie mógł nawet sugerować w korespondencji oficjalnej i prywatnej, że coś wie, domyśla się lub tuszuje. Chyba że Ryś ma go za idiotę. Albo nas. Raczej to drugie.

„Jeśli się będzie przeprowadzać poważne, uczciwe badania historyczne, to nie mam cienia wątpliwości, że papież się obroni” – stwierdził abepe Ryś podczas spotkania z uczniami Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi. Poważne i uczciwe badania historyczne to takie, z których wychodzi, że Jan Paweł II był święty – dokładnie to, trochę innymi słowami, powiedział arcybiskup. Każdy inny wniosek oznacza nierzetelność badającego i jego antyklerykalne uprzedzenia. Jak wyjdzie, że JP2 tuszował – czytać źródła jeszcze raz, i tak do skutku – oto zadanie dla naukowca.

Trzeba badać tak, żeby wyszło na to, co twierdzi Kościół. Jest to zadanie karkołomne, ale do wykonania. Wystarczy mieć przed oczyma sprzeczany cel, a fikolki logiczne i merytoryczne same się robią. Było zatem tak: esbecja, nawet gdy chwaliła Wojtyłę, to po to, by go skompromitować. Gdy pisali o nim źle, to też oczywiście po to, żeby skompromitować. Jak nie pisali w ogóle – to tym bardziej, żeby skompromitować – sugerując, że był nieważny. Proste, prawda? Wyposażony w taki warsztat historyk czy dziennikarz może liczyć na poparcie Kościoła i pełen dostęp do kościelnych archiwów. Pamię-



Rys. PRZEMYSŁAW ZAMCUSKI

tajcie, adepci historii i dziennikarstwa: wszystko z archiwów państwowych należy odczytywać i interpretować na korzyść kleru. Wówczas poznamy prawdę, która nas wyzwoli.

Abepe Grzegorz Ryś nie ma żadnego interesu w tym, żeby bronić Jana Pawła II. Robi to z czystego umiłowania prawdy, rzetelności historia i powodowany księżowską etyką. To, że był bliskim współpracownikiem Stanisława Dziwisza, który zrobił go swoim biskupem pomocniczym w Krakowie, nie ma nic do rzeczy.

...

W jednym się z abepe Rysiem zgadzamy. No, prawie. Podczas wspomnianego spotkania z licealistami hierarcha ten zauważył, że „żyjemy w takiej Polsce, w której dzisiaj wolno powiedzieć wszystko i o każdym – i chwala Bogu, bo wolność to jest normalny styl życia dla człowieka”. Odrzucamy tylko to „chwala Bogu”. Prędzej chwala Urbanowi. A któremu bardziej: Jerzemu czy Jackowi, to niech już każdy sobie w tym wolnym kraju wybierze.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Zacznij od maybacha

Bycie księdzem wymaga poświęceń. Zwłaszcza w Polsce. Tu święci się wszystkich i wszystko.

„To ja mam kible święcić?!” – piekili się arcybiskup Mordasiewicz w „Klerze”. Na wieść, że stawka za chłusnięcie wodą święconą to 25 tysięcy, hierarcha mięknie i pyta tylko: „To kiedy to ma być?”. Nie jest to tylko fikcja filmowa. Swego czasu metropolita łódzki abepe Ziółek święcił włazy kanalne, z których jeden

został zadedykowany św. Faustynie Kowalskiej. „Tymczasem wielu łodzian wciąż nie ma w domu nie tylko kanalizacji, ale nawet kranu w kuchni!” – trapił się wówczas tabloid „Fakt”.

Na pewno więcej osób w Polsce ma kanalizację niż maybacha. A takie auto poświęcone zostało ostatnio w podlaskich Mońkach. Filmik z wydarzenia obiegł sieć, szybko wpisując się na listę polskiego dziedzictwa narodowego w kategorii absurd.

Maybach zajmuje w historii polskiego kleru specjalne miejsce. Do dziś żywa jest

legenda, że taką luksusową maszyną porusza się Tadeusz Rydzik, czemu on sam wielokrotnie zaprzeczał. Nagrał nawet filmik na TikToka, w którym pokazał dwa zabawkowe modele tych drogiej cacek. „Niejednokrotnie mnie pytają, gdzie są te maybachy. Przychodzą i szukają, gdzie są te maybachy. Otóż tu są te maybachy” – odpowiadał ciekawskim. Od bezdomnego pana Stanisława też nie otrzymał maybachów, ale zaledwie volkswageny.

Maybach w końcu doczekał się specjalnego uhonorowania przez przedstawiciela kleru.

Podniosłej uroczystości poświęcenia samochodu towarzyszył akompaniament akordeonu. Odśpiewano pieśń „Com przyrzekł Bogu przy chrzcie raz”, której refren brzmi: „Panie Boże, dzięki Ci, żeś mi Kościoła otwierał drzwi. W nim żyć, umierać pragnę”. Autor nie przewidział pewnie, że dzięki Kościołowi można umrzeć ze śmiechu.

Szczęśliwemu posiadaczowi maybacha życzymy zaś, żeby przynajmniej paliwo nie było chrzczone.

Ł.P.

KSIĄDZ SKARGA

Trudno się pozbyć nawyku zbierania na tacę.

Kler to społeczność zbieracko-łowiecka: zbiera ofiary i łowi ofiary. Czasem musi zbierać ofiary, bo ofiary nie chcą milczeć i żądają ofiary w ramach zadocuczynienia.

Mamy obecnie wysyp materiałów broniących papieża i kleru. Wszystkie mają na celu udowodnić, że oto trzecie pokolenie ubeków walczy z trzecim pokoleniem AK. Metody zawsze są te same: spreparowane esbeckie papiery kontra świątobliwy kapłan, pozbawiony prawa do obrony. Ta narracja sypie się w świetle faktów, ale dla Polaków katolików to żadna przeszkoda. Jeśli ich teoria nie zgadza się z faktami, to tym gorzej dla faktów.

Kto ufa, ten zbiera

Oto objawił się kolejny męczennik, umęczon pod braćmi Sekielskimi. To były już ksiądz Adam S., jeden z bohaterów głośnego filmu „Tylko nie mów nikomu” oraz reportażu „Uwagi” TVN. Pan już nie ksiądz Adam czuje się skrzywdzony, upokorzony i zniszczony kalumniami rzucanymi w jego stronę w produkcjach Sekielskich i TVN. Twierdzi, że dziennikarze zniszczyli mu życie, a on moralnie stoi niewiele niżej od aniołów, na co ma papier od sądu i artykuły z prawniczych portali.

Na portalu zbiorowym Pomagam.pl utworzył własną zbiórkę „na pozwanie Sekielskich i innych oszczerców”. W opisie zebraniy o wdowi groźz zamieścić dramatyczną notkę: „W październiku 2018 r. moje 55-letnie życie legło w gruzach w wyniku fałszywych oskarżeń o pedofilię. Za pomocą portalu Pomagam.pl zwracam się do ludzi dobrej woli, którzy wrażliwi są na niesprawiedliwość i krzywdę ludzką. Bardzo proszę o pomoc w zorganizowaniu środków finansowych na obsługę prawną powództw cywilnych, które dzięki Waszemu wsparciu zamierzam wytoczyć Sekielskim, redakcjom, portalom, którzy fałszywie oskarżali mnie o przestępstwa pedofilii. Wierzę, że sprawiedliwość zwycięży, tylko trzeba jej pomóc. Podczas mojego 30-letniego kapłańskiego życia spieszyłem z pomocą innym i pomagałem, jak tylko umiałem. (...) Kłaniam się nisko. Adam S.”.

Bardzo nas rzuciła, że ów były kapłan sam podpisał się jako „Adam S.”, a nie pełnym nazwiskiem. Jeszcze bardziej wzrusza nas to, że na te głodne kawałki dała się nabrać spora rzesza ludu. Były ksiądz chciał zebrać 20 tys., a zebrał ponad 40 tys. zł od 736 osób. Zbiórka nadal trwa. Umiejętność zbierania kasy na mgliste cele nie zniknęła wraz ze zrzuceniem sutanny. W końcu – jak tłumaczył swojej ko-

chance ks. Trybus, bohater „Kleru” Smarzowskiego – „Chodzi o to, aby zbierać, a nie zebrać i skończyć zbieranie, durnoto”.

Wiara czyni zrzutkę

A teraz garść faktów. Rzeczywiście sąd stwierdził, że Adam S. nie jest pedofilem. W trakcie procesu sam zwrócił się do Watykanu o zwolnienie go

tów z ofiarą. Ponadto Adam S. miał zakaz podejmowania jakiejkolwiek pracy z małoletnimi. Wszystkie nałożone wówczas kary są już nieaktualne – poinformował rzecznik Sądu Okręgowego w Łomży sędzia Jan Leszczewski. Skład orzekający po rozpatrzeniu odwołania od tamtego wyroku doszedł do wniosku, że Adam S. jest niewinny. Z ustaleń sądu wynika bowiem, że wszystkie zarzuty, które mu postawiono, dotyczą czasu, gdy nastolatek, z którym się spotykał, był już pełnoletni i sam decydował o sobie i świadomie podejmował decyzje”.

A zatem:

Adam S. nie wydył dziecka, ale już pełnoletniego chłopaka. Którego poznał, zanim ten mógł się pochwalić dowodem. Ale nie dotknął, dopóki tego dowodu nie zobaczył.

Dla byłego duchownego jest to jednak koronny dowód na jego niewinność oraz winę dziennikarzy. Takie argumenty wystarczyły portalowi TVP Info oraz pisowskiemu przybudówkom medialnym, jak Niezależna.pl czy Telewizja Republika. Prorządowi propagandyści stają więc w obronie czynnego geja gustującego w chłopcach młodych, ale już „legalnych”. Możesz być gejem, pod warunkiem, żeś nasz.

Twitter Adama S. z czasów księżowskich pełen jest propisowskich wstawek, można więc przypuszczać, że kapłan należy do „obozu patriotycznego”, co zupełnie nie przeszkadzało mu gustować w chłopczkach. „Miłość do ojczyzny i drugiego mężczyzny!” – takie hasło mogłoby mu przyswiecać. My tam generalnie jesteśmy za miłością w każdej konfiguracji, poza ksiądz-dziecko. Ale uważamy też, że ruchanie na hajs pod przykrywką walki z walką z Kościołem też nie należy do najszlachetniejszych form zaspokajania popędu.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



z obowiązków kapłańskich i przeniesienie do stanu świeckiego, co akurat jest postawą rzadką i godną odnotowania. Ale nie jest tak kolorowo, jak to przedstawia rzekoma ofiara nagonki dziennikarzy. Jak czytamy na stronie Radia Białystok: „Sąd Rejonowy w Zambrowie uznał, że Adam S. jeszcze jako proboszcz jednej z parafii dopuszczał się zachowań seksualnych wobec znajomego chłopca i nakłaniał go do spożywania alkoholu. Jedną z kar był wówczas m.in. pięcioletni zakaz nawiązywania kontak-

Napięcia nie do przyjęcia

Watykan w cieniu Nikaragui.

Po zdobyciu władzy w 1979 r. w wyniku rewolucji i obaleniu dyktatury rodziny Somozów Sandinistowski Front Wyzwolenia Narodowego (FSLN) musiał zmagać się z zamieszkanymi w handel narkotykami prawniczymi szwadronami śmierci, tzw. contras. Szkoleni w pobliskim Hondurasie i wspierani przez CIA kontrrewolucjoniści słynęli z mordowania cywilów. W latach 80. XX w. FSLN stało się ikoną radykalnej lewicy na świecie. Punkowy brytyjski zespół The Clash unięmiertelnił nikaraguańskich rewolucjonistów płytą zatytułowaną po prostu „Sandinista”.

Co znamienne, w rządzie sandinistów było trzech byłych duchownych, co doprowadziło JP2 do wściekłości. Bo FSLN inspirował się zwalczaną przez papę teologią wyzwolenia i miał poparcie dużej części katolickiego kleru niższej rangi.

Sandinisci, szanując wolę większości obywateli, przeszli do opozycji w roku 1990, bo przegrali wybory. Nikaraguańczycy mieli dość napięć i pelzającej wojny domowej. Jednak historia kołem się toczy i w 2006 r. lider Frontu Daniel Ortega wygrał demokratyczne wybory prezydenckie. Co ciekawe, Ortega wykazał się dużym sprytem politycznym, zawierając przed elekcją pakt o nieagresji z konserwatystami, a konkretnie z krytykiem sandinistów z lat 80. – biskupem Miguelem Obando Bravo.

...

Trzeba przyznać, że pierwsze lata po powrocie sandinistów do władzy miały wiele pozytywów. Ortega ostro wzięł się do roboty, sprzymierzając się z „czerwoną falą” w regionie na początku XXI w. Wiele Nikaraguańczyków po raz

pierwszy miało wizytę u darmowego lekarza, wysłanego przez zaprzyjaźnioną Kubę. Podjęto walkę z analfabetyzmem, próbowano – w ramach skromnych możliwości – upowszechniać zdobyte socjalne. Wdrożono reformę rolną, wspierano małe i średnie firmy.

A wszystko to działo się w niesprzyjających warunkach jawnego popierania przez USA opozycji. Póki Wenezuela miała forę z ropy naftowej, którą hojnie się dzieliła z krajami Ameryki Łacińskiej, sandinisci zmieniali życie wielu ludzi na lepsze.

Jednak sojusz z klechami miał swoją cenę. W 2007 r. Nikaragua wprowadziła do kodeksu karnego całkowity zakaz aborcji, nawet gdyby miała ona uratować życie kobiety. Za skrobankę niedoszła matka i lekarz mogli trafić na 8 lat do więzienia!

Tak czy inaczej kasa się skończyła. A wręcz nieskończona okazała się jedynie chęć pozostania Ortegi przy władzy, nasilająca się zwłaszcza od 2018 r., gdy sandinisci brutalnie zdławili protesty społeczne. Niektórzy demonstranci kryli się po kościołach, co nie zostało zapomniane przez władze.

...

Aby utrzymać się przy władzy, prezydent Nikaragui postanowił, że każdy, kto jest przeciwko niemu, powinien albo trafić do więzienia, albo – będąc zarazem pozbawiony obywatelstwa – zostać wysłany samolotem do USA. Zdrajcami ojczyzny nazwano nie tylko jawnych wrogów władzy, ale i działaczy praw człowieka, pisarzy i dziennikarzy. Ortega wszędzie węszył spiski przeciwko sobie, nie mając litości nawet dla daw-

nej towarzyszkii broni z lat 70. Dory Marii Téllez. Skazano ją na 15 lat więzienia.

Swoje otrzymali też duchowni katolicki, w tym biskup pomocniczy Managui Silvio Báez. W lutym br. prominentny biskup Rolando Álvarez, który odmówił wylotu do Stanów, dostał wyrok 26 lat więzienia. Wkurwiło to Franciszkę, który porównał rządy Ortegi do hitlerowskich Niemiec. Ciekawe, że

zręczny jezuita potrafi być delikatnym dyplomatą w stosunku do rosyjskich najeźdźców, ale wobec Ortegi wybrał strategię eskalowania napięć.

Na reakcję nie trzeba było czekać – rząd w Managui kazał wypierdalać nuncjuszowi papieskiemu, Waldemarowi Stanisławowi Sommertagowi. Stwierdził też, że rozważa zawieszenie stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Stolica Apostolska odpowiedziała zamknięciem swej ambasady w Managui.

Obecnie Ortega to cholerny dziaders i desperacko trzymający się władzy despotą, którego – mamy nadzieję – Nikaraguańczycy pogonią, nie wpadając jednocześnie w pułapkę zależności od Watykanu i Waszyngtonu, co byłoby zastąpieniem dżumy cholera.

Z.J.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej Damian Muskus wezwał do „zaniechania ocierających się o naiwność działań podejmowanych rzekomo w imię obrony świętości” Jana Pawła II. „Ani trzymanie w dłoni obrazka z jego wizerunkiem, ani wieszanie go na ścianach instytucji publicznych nie odmieniają oblicza tej ziemi”. Kto to tam trzymał obrazek w dłoniach w sejmie? Czyżby sam prezes Kaczyński? Oj, naiwny, naiwny, naiwny...

✦ „Jeżeli papież Franciszek poważnie to potraktuje, to przysła nuncjusza, który będzie po prostu robił porządkę” – podzielił się przemyśleniami ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Przemyślenia dotyczą poruszenia w Konferencji Episkopatu Polski w związku z wiadomymi enuncjacjami na temat wiadomego krakowskiego arcybiskupa, który został papieżem.

✦ Magdalena Smoczyńska, córka Jerzego Turowicza, znalazła Karola Wojtyłę, odkąd miała 12 lat. Turowicz przez lata przyjaźnił się z Wojtyłą. Przypała, że papież był człowiekiem bliskim jej rodzicom i ona sama darzyła go miłością, podobnie jak inni wierni. Jednak to, co ujawniono, „jednoznacznie dyskwalifikuje go moralnie”. W mediach społecznościowych napisała: „Nie mogę go kochać, nie mogę uważać go za świętego (choć to już oceniam czysto teoretycznie, bo jest to dla mnie, jako ateistki, jeszcze jedno z pustych, pozbawionych znaczenia słów). To nie jest wielki człowiek”.

✦ Marszałek sejmu Elżbieta Witek zachęcała do udziału w I Marszu Papieskim, który ma się odbyć 2 kwietnia, w rocznicę śmierci Jana Pawła II. Skoro będzie to pierwszy marsz, to są nadzieje na kolejne. Przypominamy, że 2 kwietnia to także Niedziela Palmowa.

✦ My zachęcamy do Marszu Ateistów w sobotę 25 marca. Rusza o godz. 14.30 spod pomnika Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Będzie go prowadził Waldemar Kuchanny z tygodnika „NIE”. Zwieńczeniem marszu będzie inscenizacja ścięcia Kazimierza Łyszczyńskiego, patrona polskich ateistów, skazanego na śmierć przez ścięcie mieczem za napisanie traktatu filozoficznego „O nieistnieniu Boga”. W tym roku Łyszczyńskim będzie Agnieszka Wołk-Łaniewska, dziennikarka tygodnika „NIE”.

✦ Żalobnicy w jednej z wiejskich parafii w powiecie oleckim czekali przy trumnie na pojawienie się proboszcza, który miał odprawić pogrzeb. Na próżno. Dzwonili – nic. W końcu jeden z żalobników pojechał na plebanie. Zastał proboszcza w lekkiej najeźbie. Rodzina zaczęła poszukiwania nowego kapłana do odprawienia ceremonii. Udało się znaleźć zastępstwo. A tu nagle proboszcz się pojawił. Przywiózł go inny parafianin samochodem. Jednak proboszcz nie mógł z niego wysiąść. Wstawał z siedzenia trzy razy. Ale był w odpowiednich szatach i chciał pogrzeb prowadzić jakby nigdy nic. Biskup elcki Jerzy Mazur już usunął proboszcza z parafii. Do drugiej?

✦ Kojarzycie Wojowników Maryi? To ci, co od czasu do czasu urządzają eventy z maszerowaniem po miastach i leżeniem krzyżem na placach przed kościołami. Kierował nimi ks. Dominik Chmielewski. Właśnie jego przełożeni z zakonu salezjanów, do którego należał, odwołali go z funkcji. Powód oficjalny – ma nowe zadania. Ma przekształcić kompleks klasztorny w Łądzie nad Wartą w ośrodek rekolekcyjny. Powód nieoficjalny – wymykał się spod kontroli i głośił rzeczy, które się Kościołowi nie podobają. I chodzi o poważne kwestie teologiczne. Według Chmielewskiego diabeł jest śmiertelny, anioły są różnych ras, mamy czas latania demonów po świecie etc.

✦ W Szkole Podstawowej nr 49 im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego – Prymasa Tysiąclecia w Białymstoku w związku z wizytą wikariusza generalnego archidiecezji biskupa Henryka Ciereszki nakazano dzieciom przyjść w strojach galowych pod sankcją obniżenia ocen ze sprawowania – poinformowała lokalna „Gazeta Wyborcza”.

✦ Wrocławski dominikanin o. Marcin Mogielski podczas mszy wzniósł modlitwę „za biskupów o nawrócenie do Chrystusa, by nie używali władzy do własnych celów politycznych, biznesowych, a żeby stali na wysokości zadania jako dobrzy pasterze, którzy pasą owce, a nie siebie”. Modlitwa biskupom nie pomoże. Spotka ich całkowita pustka w kościołach.

KLECHA
Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Krecik w ogrodzie Sarmatów

Dyplomacja pod czeskim nadzorem.

Mam mnóstwo uznania dla Czechów za racjonalność ich postawy wobec sytuacji ekstremalnych – zamiast bezrozumnej bohaterzczyzny wybierają powściągliwość: starają się minimalizować straty w ludziach, tak aby jak najwięcej z nich doczekało lepszych czasów. Stąd fakt, że właśnie wybrali sobie na prezydenta militarnego jastrzębia – byłego natowskiego generała, który prezentuje bardziej amerykański niż czeski punkt widzenia – jest dla mnie szczególnie przykry.

Fakt, że w Polsce słowo „pokój” stało się niecenzuralne i że każdy, kto zająknie się choćby na temat zawieszenia broni na ukraińskim froncie albo skrytykuje podnoszenie wydatków wojennych do 4 proc. PKB, natychmiast dorabia się etykiety ruskiej onucy, specjalnie mnie nie dziwi, choć jest mi smutno, że nawet wśród lewicy nie znajduje się nikt, kto miałby odwagę powiedzieć, że nie jest to pożądany kierunek rozwoju kraju. Jednak w Czechach patriotyczne wzmoczenie nie jest naturalnym stanem społeczeństwa i tylko szczególnie niefortunny zbieg okoliczności doprowadził do sytuacji, w której tak naprawdę nie było alternatywy.

Co to je?

Jedynym poważnym kontrkandydatem generala Petra Pavla w tegorocznych wyborach prezydenckich w Czechach był były premier Andrej Babiš, polityk – delikatnie mówiąc – kontrowersyjny. I to bynajmniej nie dlatego, że był tajnym współpracownikiem czechosłowackiej bezpieki. Większym problemem jest fakt, iż jest multimiliardерem, wzbogaconym na szemranej prywatyzacji państwowej firmy, w której pracował za komunę, i oligarchą, który kupił kilka najważniejszych mediów w kraju i wykorzystuje je do budowania swojej pozycji politycznej.

Swoją kampanię wyborczą w tym roku Andrej Babiš zbudował na kontrze wobec Pavla, który – jako były szef szef Komitetu Wojskowego NATO – postrzegany był jako prowokacyjny jastrząb i wykonawca amerykańskich rozkazów. Babiš popełnił przy tym szereg błędów – między innymi w słynnej, także w Polsce, debacie, w której zapytany o reakcję jego administracji

na ewentualny atak Rosji na Polskę odparł, że w żadnym przypadku nie wysyłałby czeskich dzieci na wojnę.

Odpowiedź ta była bez wątpienia głupia. Była też jednak niewątpliwie adresowana do dużej części Czechów, którzy nie poddali się wojennej retoryce, obowiązującej dziś w wielu krajach NATO, z USA i Polską na czele. We wrześniu 70 tysięcy ludzi demonstrowało w centrum Pragi przeciwko zbrojeniu Ukrainy i sankcjom nakładanym na Rosję, które zaowocowały wzrostem rachunków za energię o kilkaset procent.

Czeska opinia publiczna jest bowiem mocno podzielona. I – w odróżnieniu od polskiej – nie boi się tego ujawniać.

58 proc. Czechów jest za przyjęciem Ukrainy do UE, ale tylko 17 procent chce, aby stało się to od razu; 27 proc. jest w ogóle przeciw. Z NATO jest jeszcze gorzej: za i przeciw jest równo po 41 proc. Wysłanie Ukrainie pomocy wojskowej popiera niewiele ponad połowa Czechów. Jeśli chodzi o podejście do Rosji, Czeši są pragmatyczni jak zwykle: 48 proc. jest za zatrzymaniem dostaw energii z Rosji, 47 proc. – przeciw.

Ach, jo...

Warto zauważyć, że mimo swego jastrzębiego oblicza generał Pavel mówi o końcu wojny nieco inaczej, niż zwykle się mówi w Polsce. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” powiedział: „Popieram w pełni Ukrainę, jeśli chodzi o przywrócenie jej pełnej suwerenności i integralności terytorialnej w uznanych międzynarodowo granicach”. Po czym dodał: „Jestem też realistą, jeśli chodzi o szanse na pełne zwycięstwo Ukrainy. Czy nam się to podoba, czy nie, rośnie zmęczenie wojną. Dotyczy to Rosji, dotyczy Ukrainy, jak również wszystkich wspiera-

jących ją krajów. Im dłużej ta wojna będzie trwała, tym niższe będzie poparcie dla Ukrainy i tym niższa będzie wola jej kontynuowania”.

Prezydent generał nie uważa także, żeby priorytetem były samoloty, o które teraz toczy się awantura: „bo realistycznie rzecz biorąc, nawet jeśli zapadłaby decyzja o dostarczeniu Ukrainie nowoczesnych samolotów bojowych, to dostawy dotar-

Kocham Czechów. Serio. Gdybym mogła wybierać, gdzie chciałabym się urodzić – byłabym Czeską. Przede wszystkim dlatego, że jest to jeden z najmniej wierzących narodów na świecie: według światowego badania Gallupa sprzed sześciu lat 76 proc. spośród 10 milionów Czechów to ateści lub agnostycy. Zgodnie z ostatnim spisem powszechnym z 2021 r. zaledwie 13 proc. Czechów przyznaje do jakiegoś Kościoła, z czego nieco ponad połowę stanowią katolicy. Warto też zauważyć, że nawet ci Czeši, którzy przyznają się do jakiejś religii, nie zawsze traktują ją poważnie: 21 tys. Czechów zadeklarowało wyznanie Jedi (z „Gwiezdnych wojen”), a 3 tys. – wiarę w Latającego Potwora Spaghetti.

łyby w przyszłym roku”, podczas gdy „okno możliwości dla Ukrainy się w tym roku zamknie”. Pavel, mimo swoich wyraźnych amerykańskich afiliacji, przewiduje, że

przyszłoroczne wybory prezydenckie odciągną uwagę Ameryki od Ukrainy – a w ślad za USA wycofa się także spora część Europy. To trzeźwość spojrzenia, której próżno szukać wśród uniesionych szałem bojowym polskich polityków obu stron barykady.

o!

Wszystkim zwolennikom tezy, że Polska jest nowym europejskim mocarstwem, warto też zwrócić uwagę, że wizyta nowego czeskiego prezydenta w Warszawie – druga po zaprzysiężeniu (pierwsza tradycyjnie była na Słowacji) – nie jest efektem najwyższego uznania dla naszego kraju. Jak wyjaśnił w Deutsche Welle: „Podróż do Polski to odpowiedź na dość niefortunne sformułowanie mojego rywala w odniesieniu do zastosowania artykułu 5. Chciałbym zapewnić naszych sojuszników nie tylko w Polsce, ale i w państwach bałtyckich, że moc zobowiązań, które Republika Czeska podjęła w ramach obrony zbiorowej, nie zmieniła się i że z pewnością się z nich wywiążemy”.

Czeši wykazują zbiorową odporność na patriotyczną egzaltację i narodową megalomanię. Dokonują racjonalnych wyborów spośród niezachęcających alternatyw. Jednym z takich wyborów był wybór Petra Pavla. Nie oznacza on, że 10 milionów Czechów chce siedzieć na koi i gonić bolszewika. Polskich polityków, którzy liczą na taki rozwój sytuacji, czeka głębokie rozczarowanie.

AWŁ

Pisowskie dyplomatołki

Zawrót głowy od sukcesów.

Polityka zagraniczna zawsze jest funkcją polityki wewnętrznej, ale za rządów pisowskich wręcz szokującą jest brak troski o pozycję międzynarodową Polski, poświęcanie na ołtarzu rodzimej gry o władzę – z opozycją i w ramach Zjednoczonej Prawicy. Nikt z rządzących nie chce wyjść na miększą, toteż polityka zagraniczna od 2015 r. przypomina niezborne ruchy pijanego dziecka we mgłę. Jej cechą wyróżniającą jest tromtadacja, usta pełne patriotycznych frazesów o powstawaniu z kolan, dobrej zmianie, zerwaniu z pedagogiką wstydu itp. dyrdymałów zapewniających ekrany TVPiS, łamy prorządowych gazet i inne prorządowe media.

„Jeśli Ukraina nie obroni swojej niepodległości, nie będziemy mieli innego wyjścia, jak wejść w konflikt” – te szokujące słowa ambasadora RP we Francji Jana Emeryka Rościszewskiego umieściła 18 marca br. na swym Twitterze telewizja LCI. Oczywiście zaraz pojawiły się pokretnie tłumaczenia, że wypowiedź wyrwano z kontekstu. Faktem jest jednak to, co powiedział ambasador, który powinien znać język dyplomacji. Widzimy tu dwie opcje. Albo to istne kur(w)iozum i Rościszewski powinien natychmiast zostać zdymisjonowany, bo plecie głupoty. Albo – to znacznie bardziej niepokojąca opcja – ambasador reprezentuje oficjalną (choć na razie skrywaną) strategię pisowskiego rządu, któremu marzy się wojna nie zastępcza, lecz prawdziwa, Polski (czytaj: NATO) z Rosją. Czas się bać?

Od lat PiS powtarza, że odsunąć go od władzy może tylko ulica i granica. I wszędzie wietrzy międzynarodowe – rzecz jasna z udziałem Berlina i Brukseli na czele – spiski wymierzone we własne rządy. Zaspokajając swoje autorytarne ambicje, m.in. w sferze sądownictwa, PiS raz po raz wchodzi w konflikt z unijnymi instytucjami – Komisją Europejską czy Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości. Samo wyliczenie jego aren walki z UE zajęłoby kilka stron.

Polska wstaje z kolan

Stan na marzec 2023 r. jest taki, że leżymy i kwiczymy, ale udajemy, że bronimy się przed „federalizacją Europy” w imię abstrakcyjnej „Europy ojczyzn”. Chuj wie, co w rzeczywistości ma znaczyć ta druga, ale dla uszu pisowców brzmi to słodziutko niczym „Majteczki w kropeczki” po chińsku na imprezie współpracownika Czarnka w Operze Wrocławskiej.

M.in. przez osli upór co do sądownictwa, a także fakt, że PiS ma głęboko w dupie unijne zasady ogólne (w tym Kartę praw podstawowych), jak i kanony polityki szczegółowych (np. dotyczących polityki transportowej czy zmniejszania ubóstwa), Polsce zakrecono kurek z unijną forszą. Nie tylko nie wypłacono dotąd 36 mld euro na tzw. Krajowy Plan Odbudowy, lecz – jak donosiły na początku marca media – zagrożone jest 76 mld euro na lata 2021–2027 z funduszy spójności.

Mocarstwowość RP utwierdza bzdurna idea Międzymorza, faktycznie sprowadzająca się do sojuszu z prawicowym prorosyjskim populistą Viktorom Orbánem. Udało mu się wykończyć na lata opozycję, rozbić lub wykupić przez zaprzyjaźniony biznes niezależne media. Prezesowi od lat śni się Budapeszt w Warszawie, ale jakby co, Węgry położyły uszy po sobie i zostawiły polskiego niby-sojusznika na pastwę losu, bo są daleko od Rosji, a reżim znad Bałatonu wie, jak wkupić się w łaski europejskich potęg – nabywając ich broń i trzymając pod butem tyrających dla zachodnich koncernów robotników węgierskich.

A propos koncernów – dyplomacja gospodarcza, perła w koronie współczesnej dyplomacji, za rządów PiS weszła na niespotykany poziom. Aby uzyskać zgodę UE na wchłonięcie przez PKN Orlen Grupy Lotos, trzeba było sprzedać część udziałów w nowoczesnej Rafinerii Gdańskiej. Za 30 proc. udziałów w tej rafinerii państwowy koncern Saudi Aramco zapłaci ledwo 250 mln dolarów, czyli kupi je za półdarmo. Tusk robiących takie prezenty Saudyjczykom nazwał durniami z PiS.

Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz

Najwyższym wcieleniem dyplomatołectwa był zapewne mąż pani Julii, prezeski pisowskiego Trybunału

Konstytucyjnego, prof. Andrzej Przyłębski. W latach 2016–2022 był ambasadorem RP w Niemczech, czyli u naszego najważniejszego partnera handlowego i głównego rozgrywającego w UE.

W Berlinie Przyłębski zasłynął szybko jako harcownik, który – ciekawostka u dyplomaty wysokiej rangi – nie zwykł przebierać w słowach. Rugał jak burą sukę nie tylko krytycznych wobec kaczynizmu dziennikarzy, ale dostało się też byłemu prezydentowi Joachimowi Gauckowi (za brak orientacji w realiach polskich i „zawężone horyzonty”), że nie wspomnimy o kierującym niemieckim Trybunałem Konstytucyjnym prof. Andreasie Voßkuhle, któremu oberwało się za rzekome wtrącanie się w nasze wewnętrzne sprawy.

W Niemczech go nie lubiano, czemu się nie dziwimy. Niemcy to poważny globalny gracz, od dekad budujący swoją pozycję – zwłaszcza ekonomiczną – w skali świata. A jakiś tam ludzik z dzikich stepów nad Wisłą (jakby rzekł Clausewitz) zachowuje się jak namiestnik supermocarstwa. Przypomnijmy, iż Przyłębski, piastując urząd, mówił wprost, że ostatnie sto lat relacji polsko-niemieckich – z powodu arogancji naszego zachodniego sąsiada, rzecz jasna – było katastrofą.

Czy po katastrofie pisowskich dyplomatołków będziemy musieli odbudowywać swoją pozycję międzynarodową przez kolejne sto lat?

Z.J.

Niekompetentnymi dyplomatołkami określił w 2007 r. szef MSZ Władysław Bartoszewski. Drugie rządy PiS-u, cji za każdym razem, gdy wydaje się, że osiągnęła dno, słysząc pukanie od spodu.



Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

MÓZDZEK TYGODNIA

Ekscelencja Jan Emeryk Rościszewski, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Francuskiej, ma za długi ożór i za krótki rozum. W rozmowie w prywatnej telewizji informacyjnej LCI (La Chaîne Info) mówił o wojnie Rosji z Ukrainą. Po wielu bolesnie banalnych opiniach o winie i odpowiedzialności Rosji, o ofiarach wśród ukraińskiej ludności cywilnej i o porywaniu ukraińskich dzieci z ust imć Rościszewskiego padło zdanie później cytowane na Twitterze: „Jeśli Ukraina nie obroni swojej niepodległości, nie będziemy mieli wyboru i zostaniemy zmuszeni do włączenia się w konflikt”.

Nie my, Rościszewski z żoną i czworgiem dzieci, ale my – Polska. Włączymy się nie w konflikt rodziny Rościszewskich o miedzę, tylko w wojnę z Rosją.

Gdy zrobił się oczywisty szum, że ekscelencja Rościszewski zapowiada rozpętanie wojny polsko-rosyjskiej, ambasada Polski we Francji uciekla się do sposobu starego jak kłamstwo: wydała oświadczenie, z którego wynika, że polski ambasador nie powiedział tego, co powiedział.

„Dyplomacja to połączenie zdrowego rozsądku z uprzejmością” – powiedział chorwacki pisarz Slobodan Šnajder.

„Ze wszystkich ludzkich ułomności najsmutniejszy jest brak zdrowego rozsądku” – powiedział włoski pisarz i prawnik Carlo Goldoni.

Rościszewski udowodnił, że jest połączeniem durnoty z brakiem odpowiedzialności – mówimy my.

Jeśli otworzysz lodówkę i nie będzie w niej Obajtka, to znaczy, że jesteś za granicą.

Zjednoczenie naftowo-propagandowe

Grupa Orlen w 2022 r. zarobiła 21 mld zł, o 10,3 mld zł więcej niż rok wcześniej. Każdy miłośnik państwowej własności winien czuć radość. Bo przecież Orlen jest państwowy, więc zarobiony przezeń hajs wróci do nas, podatników. Nic z tych rzeczy. Skarb państwa ma tylko niespełna połowę akcji giganta – 49,9 proc. To znaczy, że państwo może liczyć na połowę tych zysków. O ile oczywiście zapadnie decyzja, że zysk koncern wypłaci akcjonariuszom. Tak jednak nie ma, bo każda firma lubi zostawić sobie jak najwięcej hajsu na rozwój.

Skoro jednak Orlen nie jest tak całkiem państwowy, to dlaczego jego szef Obajtek uchodzi w rządowych mediach za zrządzenie państwowej opatrności ekonomicznej? Bo przetrwał sam siebie. I to nawet w oczach wierchuszki PiS.

Wybór między Orlenem a Orlenem

Obajtek w wyciąganiu pieniędzy z kieszeni Polaków jest niemal równie skuteczny jak urzędy skarbowe. Orlenowi płacimy wszyscy. Nawet gdy nie mamy samochodu.

Kilka miesięcy temu grupa aktywistów usiłowała namówić kierowców, żeby nie kupowali paliwa na stacjach koncernu. Boykot nie wyszedł. Kierowcy, w przeciwieństwie do aktywistów, mają doskonałą świadomość, że wszyscy dystrybutorzy paliwa w Polsce kupują benzynę i ropę od Orlenu. A ponieważ marża produkcyjna i hurtowa na paliwa jest przez koncern wyjebana w kosmos, to nawet gdy kupi się paliwo na stacji Shella, to najwięcej i tak zarobi Obajtek.

Znakomita większość stacji benzynowych Orlenu w ostatnich latach zmieniła się w sklepy. I dostała od PiS w prezencie niemal monopol na zakazany innym handel w niedzielę. Co niedziela gorzała i fajki schodzą tam lepiej niż świeże bułeczki, których zresztą akurat na stacjach Orlenu kupić nie można.

Już po tym widać, że dajemy zarabiać Obajtkowi, nawet gdy nie mamy samochodu. Ba, jeśli omijamy wszystko, co ma w nazwie Orlen, to płacimy za paliwo i tak. Każdą pierdołę do każdego sklepu musi przecież dowieźć jakiś samochód. Ale pies trącał paliwo! Towar musi dojechać do miejsca przeznaczenia jakąś drogą. Te zaś wylane są asfaltem. Jak myślicie, kto zarabia na sprzedawanej drogowcom nawierzchni i dlaczego jest to firma o nieskomplikowanej nazwie Orlen Asfalt? To jednak nic dziwnego, bo skoro Orlen ma rafinerie i petrochemię, to wiadomo, że jest w stanie wyprodukować wszystko, co pochodzi z ropy naftowej.

Weźmy teraz Ruch. Ruch nie sprzedaje paliw. A jednak przynosi zysk Obajtkowi. Ruch, nie wiadomo dlaczego, był Orlenowi na tyle niezbędny, że koncern go kupił. Pamiętaj więc: kupując w Ruchu, kupujesz w Orlenie! Jakbyś miał wątpliwości, to zauważ, że coraz więcej kiosków i punktów sprzedaży Ruchu nazywa się teraz Orlen w Ruchu.

Chcieć to mieć

Gdy jesteś rolnikiem lub tylko nawozisz kwiatki doniczkowe saletrą amonową i saletrzakiem, to też robisz dobrze Orlenowi. Do firmy należy Anwil z Włocławka. A ponieważ oprócz nawozów produkuje on gazy spawalnicze oraz granulaty PCW, z którego robi się plastikowe okna, to można być pewnym, że coś orlenowskiego masz na wyciągnięcie ręki.

Solisz zupe albo jajecznicę? Istnieje poważne ryzyko, że płacisz Obajtkowi.

Orlen ma bowiem pod sobą Inowrocławskie Kopalnie Soli Solino. Dlatego



biorąc solniczkę do ręki, miej przed oczami Obajtka.

Choć akurat kopalnie soli do naftowej działalności Orlenu nawet pasują. Po wypłukaniu soli pod ziemią pozostają wielkie puste przestrzenie. To w nich Orlen trzyma niemal połowę krajowych zasobów magazynowych ropy naftowej i paliw.

Po cholerę natomiast koncernowi petrochemicznemu firma od produkcji i dostarczania prądu? A jednak Energa należy do Orlenu. Dzięki czemu 3 mln Polaków, płacąc rachunek za energię elektryczną, płacą go Obajtkowi. Orlen stworzył kolejny energetyczny byt o nazwie Baltic Power – firmę budującą na Bałtyku gigantyczną morską farmę wiatrową. Orlen wchłonął także gazowego monopolistę o nazwie Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG), uzależniając od koncernu resztę rodaków.

Rządca dusz

Obajtek ma wpływ na prąd, gaz i paliwo, więc rządzi. Jednak nie w stopniu, w jakim by chciał. Do kompletu brakowało mu rządu dusz. Zrobił więc stosowne zakupy i łyknął kilkanaście lokalnych tytułów gazetowych wraz z wydawnictwem Polska Press. Chciał jeszcze radio i telewizję, ale z Zetką nie wyszło, a i TVN został obroniony przed orlenowskimi zakusami przez następców prezydenta Waszyngtona.

Mając Ruch i gazety, Orlen pocieszył się więc założeniem własnego domu mediowego do obsługi reklamowej państwowych banków i spółek z udziałem skarbu państwa – w 2019 r. powstała założona przez Orlen i PZU firma Sigma Bis określana przez ludzi z branży mianem kuriozum, którego nie wymyślono na żadnym dojrzałym rynku reklamowym. Jedynie na Węgrzech funkcjonuje stworzona przez Orbána i jego przyjaciół, podporządkowana państwu, podobna spółka New Land Media.

Kolejny podległy Obajtkowi podmiot reklamuje się tak: „PPPT Płocki Park Przemysłowo-Technologicz-

ny oferuje swoim klientom około 60 hektarów skomunikowanych terenów inwestycyjnych, wyposażonych w niezbędną infrastrukturę techniczną oraz atrakcyjne lokale biurowe”. Znaczyłoby to, że Orlen zajmuje się wynajmem powierzchni do prowadzenia biznesu. Ma się to do wizerunku giganta energetycznego jakoś nijak. Tak samo zresztą jak orlenowska córka o nazwie Centrum Usług Korporacyjnych oferująca każdemu podmiotowi biznesowemu, że zajmie się jego kadrami, administracją i nawet księgowością. Jeśli więc handlujesz pietruszką, możesz wynająć sobie firmę Obajtka.

Zależnych do Orlenu spółek jest niemal setka. Każda ma swój zarząd i radę nadzorczą.

Firma Obajtka została nadmuchana do niebotycznych rozmiarów. Można ją tylko porównywać do PRL-owskich zjednoczeń bądź koreańskich czeboli.

Pierwsze padły jeszcze w komunie, drugie zmiotły kryzysy biznesowy, po którym Korea i rynki finansowe dłużej nie mogły się podnieść.

Wszechogarniający Polaków Orlen też kiedyś padnie, razem z nami. Ale zanim to nastąpi, będzie mógł według własnego uznania rozdać miliony za pośrednictwem swojej fundacji – w 2021 r. było to 73,5 mln zł. No i oczywiście odciąć prąd lub gaz każdemu, kto mu się nie spodoba. Tak jak numer naszego tygodnika, wycofany ze sprzedaży na stacjach Orlenu dwa tygodnie temu.

TADEUSZ JASIŃSKI

Próchno polskie

Poczta Polska za rządów PiS przypomina zdewociałą ciotkę, która podczas niedzielnej mszy klepie słowa liturgii razem z księdzem, a przez resztę tygodnia trzęsie tureckim burdelem.

Znakiem Poczty Polskiej jest trąbka, w której środku znajduje się błyskawica. W PRL mówiono, że to dlatego, że pocztowcy byli głupi jak trąba, ale szybcy jak błyskawica. Dzisiaj błyskawicę należałoby jednak ze znaku wyrzucić. Z wielowiekowej tradycji do czasów obecnych ostała się jedynie zalatująca kulkami na mole nazwa „pocztowego operatora narodowego”, którą ta spróchniała instytucja szczyci się od lat ośmiu i będzie przez kolejne dwa.

Narodowa

Obowiązek wybrania operatora wyznaczonego wynika z unijnego ustawodawstwa. W ten sposób Unia Europejska dba o to, by w warunkach liberalizującego się rynku pocztowego obywatele poszczególnych państw członkowskich mieli dostęp do wysokiej jakości usług pocztowych.

Operator narodowy musi doręczać przesyłki i listy w każdy dzień roboczy i nie rzadziej niż pięć dni w tygodniu przy zachowaniu określonych prawem wskaźników przebiegu przesyłek. Ma też obowiązek dbać o wyznaczony procentowy udział skrzynek nadawczych umieszczanych w taki sposób i w takich miejscach, by korzystanie z nich było możliwe w przypadku osób niepełnosprawnych. Każdy, kto korzystał z usług Poczty Polskiej, wie, że nie spełnia ona żadnego z wymienionych wymogów.

Strategiczna

Poczta Polska to przedsiębiorstwo strategiczne; ważne, by zarabiała. Rząd będzie zwracać jej koszty usług deficytowych, ale istotnych dla państwa – zapowiedział swego czasu Sasin. Sam przejechał 70 mln zł na wybory kopertowe. Może i Sasin nie poniósł konsekwencji za ten kosztowny, głupi wybryk, ale za to na rekompensaty dla Poczty Polskiej i Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych zrzuciliśmy się wszyscy. Możliwość otrzymania zwrotu gigantycznej kwoty wyrzuconej na przygotowania do wyborów, których nie było, zapisano w nowelizacji ustawy o zmianie niektórych ustaw w celu zapewnienia funkcjonowania ochrony zdrowia w związku z epidemią COVID-19. I tak Krajowe Biuro Wyborcze rzuciło PP 53 mln 205 tys. zł, a PWPW – 3 mln 245 tys. zł. Z uwagi na to, że Polska wyrównała Polsce wydatki Polski. Drogi ten nepotyzm, ale jak przekonywał Sasin, „demokracja kosztuje”, a „polski podatnik płaci za wybory, każde wybory”, więc na chuj drążć temat.

Skrzyżowana

Resort Zbigniewa Ziobry też słono płaci za dostarczanie przesyłek z sądów i prokuratur. Oferta Poczty Polskiej była o 563 mln zł wyższa, niż chciał przeznaczyć na tę usługę zamawiający, dodatkowo Poczta Polska w przetargu otrzymała 60 punktów na 100 możliwych, za wymagania jakościowe (40 proc. wagi oceny oferty) dostała zero punktów. W kryterium wolumen doręczenia D+5 – 0 pkt. W kryterium termin zwrotu przesyłki – 0 pkt; w kryterium termin zwrotu ZPO (zwrotne potwierdzenie odbioru) – 0 pkt. Jedynie Poczta Polska prowadzi ogólnopolskie operacje listowe, więc tylko ona mogła wystartować w przetargu. Żeby było ciekawiej, Poczta Polska od dawna nie spełnia wymogów, by stanowiska pocztowe, w których są wydawane przesyłki z sądu lub prokuratury, były wolne od jakiegokolwiek innej działalności niż pocztowa, bo przecież każde okienko to skrzyżowanie straganu jasnogórskiego z dewocjonaliami i partyjnej księgarni.

Skadrowana

Listonosz przychodzi tylko dwa razy w tygodniu? To i tak nieźle, są regiony w Polsce, gdzie w obrębie jednego miasta pisma potrafią dotrzeć do adresatów po dwóch, trzech tygodniach od nadania. Adresaci faktur za energię, wodę i gaz wskutek niedoręczania pism na czas muszą płacić karne odsetki.

Niskie zarobki, niewykształcona kadra kierownicza, brak socjału, zaplecze rodem z PRL – to tylko fragment laurki wystawionej „pocztowemu operatorowi narodowemu” przez byłych pracowników.

Mało kto chce zapierać się za najniższą krajową pensję podbijaną premiami.

Na zarobki nie może natomiast narzekać Łukasz Nowakowski, były ochroniarz Jacka Sasina, który trafił na intratne stanowisko do Poczty Polskiej. Został tam zastępcą dyrektora zarządzającego pionem Poczta Polska Ochrona ds. Operacji. Jak informują pracownicy poczty, na takim stanowisku pensja wynosi około 14 tys. zł miesięcznie plus premie i dodatki. Pionem tym kieruje Robert Dołęga, a Nowakowski jest już czwartym jego zastępcą. Garnitur działaczy trzeciego, czwartego i piątego sortu trzeba gdzieś upchnąć, jakoś nagrodzić.

Dokapitalizowana

Nierentowne placówki, uciekająca konkurencja w branży paczek, dotująca rynek listów, tysiące pracowników domagających się podwyżek – wydawałoby się, że sytuacja Poczty Polskiej jest, delikatnie mówiąc, nie najlepsza, tymczasem państwowa spółka bije rekordy finansowe. Operator wypracował bowiem w 2021 r. potężny zysk netto, i to po słabim roku 2020, który przyniósł firmie aż 119 mln zł straty. Według sprawozdania finansowego w 2021 r. poczta osiągnęła ponad 177 mln zł zysku. Na dobrym wyniku zaważyło dokapitalizowanie spółki przez skarb państwa. Chodzi o 190 mln zł, „m.in. na przyspieszenie cyfryzacji i modernizację sieci sorterów paczek”. Poczta idzie w zaparte, że poprawa jej wyniku finansowego jest efektem ustabilizowania sytuacji spółki, a nie jedynie „milionów płynących do państwowego podmiotu z publicznej kasy”, ale bądźmy poważni: człowiek z IQ pośła Janusza Kowalskiego by w to nie uwierzył.

I tak gnijąca i rozpadająca się państwowa instytucja rzezi uwieszona na kropiłowce finansowej podatników, a kadry menedżerskie z partyjnego desantu gromko śpiewają: „Jeszcze poczta nie zginęła”.

IDALIA DUBICKA



Za kurwę waszą i naszą

Uwaga. Felieton zawiera wypowiedzi, które mogą zostać uznane za wulgarne. Przeznaczony jest dla osób pełnoletnich. Działwa szkolna może go czytać jedynie pod opieką rodziców, dziadków lub psychologa szkolnego. Katecheści wykluczeni!

HHH

„Mamy miejsce dla wszystkich tytułów prasowych, ale nie ma zgody na mowę nienawiści”, oznajmił prezes zarządu PKN ORLEN, równocześnie zapowiadając wycofanie ze sprzedaży w foliowych punktach pismowskiego chutoru tygodnika „NIE”. Aby wierny lud wysłuchał i szerował historyczne info, pan Daniel dokonał tego, puszczając wici na swoim profilu facebookowym. Swoim, choć w rzeczywistości należącym do amerykańsko-żydowskiego konglomeratu technicznego Meta Platforms.

Facebook Zuckerberga informuje dodatkowo, że pan prezes zarządu Obajtek to osoba publiczna. Mogliśmy się tego spodziewać po Żydach! I to po Żydach ateistach, przerobionych *noch einmal* na Żydów żydowskich. Gojowski mózg od razu rozpoczął proces swobodnego kojarzenia. Publiczna – dziewczka publiczna – przestarzałe „ prostytutka ” – wulgarnie i potocznie „kurwa”. Ale przecież to chodzi o osobę, nie dziewczkę. Uff. Odetchnąłem. Uspokoiłem się.

HHH

Pan prezes Obajtek – jeśli chodzi o mowę nienawiści – to nie on, on to nie! Jego mowa jest grzeczna i czysta. A nawet, jak głosi anonimowa pieśń: „Mowa przodków jego droga, to skarb dany mu od Boga. Ileż w słowach ma słodkości, mową uczy nas miłości”. Pan prezes Obajtek – w zgodzie z Ewangelią – mówi „po prostu: tak – tak, nie – nie, bo co ponadto jest, pochodzi od złego”.

HHH

„Skurwysyn. Ten chuj pierdolony, brudna pała. Wkurwia mnie to, wiesz, ale co mam zrobić? Ten pierdolony Elektropłast wiecznie, kurwa, słyszę. (...) Stary buc, który na emeryturze powinien siedzieć po sześćdziesiątce, a drugi już, kurwa, koło siedemdziesiątki ma. (...) Nie damy się, my go i tak weźmiemy. Chuj trypla”. Taką mową posługiwał się pan prezes Obajtek, będąc jeszcze panem Obajtciem, wójtem Peciimia. Tym „chuj trypla” to nam zaimponował nawet. A mówił o rodzonym wuju, który dał mu onegdaj pracę w swojej firmie. Łachy nie zrobił, a jeśli zrobił... Zostało mu to wypunktowane!

HHH

Znany jest fakt, że kurwa kurwie łba nie urwie, ale także kurwa kurwie nierówna. Jak tłumaczy słownik, co innego rzeczownik „kurwa” (wulgarnie o prostytutce lub o osobie, która dla osiągnięcia korzyści postępuje w sposób moralnie naganny), a co innego partykuła „kurwa” – niesamodzielny wyraz lub morfem, dodający wypowiedziom zabarwienia uczuciowego, umożliwiający wyrażenie emfazy lub położenie nacisku na główną kwestię wypowiedzi.

„Kurwa” w tym ostatnim przypadku – użycia jej jako partykuły – jest częścią mowy nieodmienną. O czym – nie wątpię – pan prezes Obajtek wie. A jak nie wie, to przecież wiedza o odmienności części mowy do zarządzania koncernem Orlen nie jest taka znowuż niezbędna. Nie bądźmy kulturowymi dogmatykami.

HHH

„Łaziebnicy a kurwy jednym kształtem żyją, w teźe wannie i złego, i dobrego myją” – jak pisał poeta Jan z Czarnolasu już w XVI w.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Szmactarstwo

Martwy Jan Paweł II i jego ponadstuletnia przyjaciółka są w Polsce symbolem etyki seksualnej.

„Tam od Gniezna i od Warty/ Biją głosy w świat otwarty/ Biją głosy, ziemia jęczy/ Tęfałen papieża dręczy!” – napisała Maria Konopnicka, gdyby żyła w naszych czasach i obejrzała „Franciszkańską 3”. Niestety! Poetka o preferencjach seksualnych sprzecznych z prawem naturalnym i jednocześnie o zacięciu patriotycznym – niwelującym nieco wymowę dewiacji – urodziła się o 100 lat za wcześnie i emocji po drugim zamachu na św. Jana Pawła II Wielkiego na papier nie przeleje ani nawet nad sponiewieranym papieżem łzy nie uрони. Na szczęście chętnych do oplakiwania nie brakuje, a wśród nich jest Wanda Półtawska, bardziej znana jako wielka przyjaciółka świętego Jana Pawła II Wielkiego.

...

Półtawska, w przeciwieństwie do tkwiącej w grzechu Konopnickiej, orientację wykazuje zgodną z prawem naturalnym i linią partii. I przyszła na świat w momencie pozwalającym wyrazić rozpacz z powodu oplucia papieża Polaka przez amerykańskich Żydów ukrytych we wrogiej Polsce stacji telewizyjnej. Półtawska nader zdawkowo stwierdziła, że paszkwilił pt. „Franciszkańska 3” nie widziała. Jako że stuknęło jej 101 lat, całkiem możliwe, że obrazoburczy reportaż obejrzała, ale o tym zapomniała. Po przeżyciu ponad wieku mają prawo w oceanie niepamięci zginąć nie takie detale.

...

Że Wanda Półtawska w dziejach Polski odgrywa rolę niepoślednią, jasne jest od dawna, nic dziwnego zatem, że kiedy tylko splugawiono Jana Pawła II, zaraz zabrano się za nią. Zaczęło się od tego, że Szpital Ginekologiczno-Położniczy im. Rafała Czerwiakowskiego w Krakowie dorobił się nowego oddziału noworodkowego.

! DZIEWICA, TO
D) • PANI NIE JEST!



Rys. TOMASZ WINTER

Dyrekcja doszła do wniosku, że oddział musi mieć patrona. Wymyślono, że zostanie nim Półtawska. Nie przypadło to do gustu lewackim wicherzycielom, którzy przed placówką leczniczą pojawili się z transparentem „Szpital to nie kościół, lekarz to nie ksiądz”. „Bezczelnością jest

nadanie oddziałowi imienia Wandy Półtawskiej. To nie jest dobry wybór! To wybór skandaliczny, zważywszy na prezentowane przez nią poglądy” – tłumaczyli powody protestu. Rzeczywiście – poglądy doktor Półtawskiej entuzjazmu lewactwa raczej nie wzbudzają.

Orbitowanie bez

Ulala, misia bela.

Cenzura przewencyjna w obronie tego, kto zęby zjadł na kocopalach o wolności, przyprawia o solidny rehot, i to taki z kropką szczyn w majtkach. Rzecz dotyczy się nie tylko Daniela Obajtka, Poczty Polskiej i ich krucjaty przeciwko tygodnikowi „NIE”.

Dzień za dniem

W piątek 3 marca bieżącego roku w szpitalu w Krakowie otwarto oddział noworodkowy, któremu nadano imię Wandy Półtawskiej.

W poniedziałek 6 marca w programie „Czarno na białym” TVN24 pokazał reportaż Marcina Gutowskiego „Franciszkańska 3”. W sobotę 11 marca na portalu Onet.pl nie ukazał się cotygodniowy felieton pisarza Łukasza Orbitowskiego. Autor nie zapomniał o napisaniu tekstu ani nie został uprowadzony przez Johnniego Walkera. Felieton powstał, dostał tytuł „Nie wiercie medycynie!”, a Orbitowski, wychodząc od cytatu Wandy Półtawskiej, opisał w nim całą uroczystość (u nas opisuje ją w tekście powyżej Maciej Mikołajczyk). Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że dyrektor programowy i redaktor naczelny portalu Onet.pl Bartosz Węglarczyk postanowił profilaktycznie tekst Orbitowskiego upierdolić, coby się w nurt obrazy watykańskiego majestatu nie wpisywać.

Blaskiem odbita

Orbitowski odrzucony przez Węglarczyka felieton udostępnił w swoich social mediach, zaznaczając, że redakcja go odrzuciła, „bo był zbyt mocny”. Czytamy: „Największą zasługą Półtawskiej jest przyjaźń z Karolem Wojtyłą. Świeci więc blaskiem odbitym. Powiadają, że to jej naciski utwardziły przyszłego papieża na twardym kursie obyczajowym. (...)”

Żyjemy w kraju, gdzie wciąż obowiązuje magia, zaś dotyk Karola Wojtyły chroni przed wszelkim nieszczęściem na podobieństwo pogańskiego uroku.

Warto dodać, strona kościelna zebrała za Półtawską prawie osiem tysięcy podpisów”.

Podczas samej uroczystości też było wesoło: „Ponadstulenia Półtawska popatrzyła na zgromadzonych w maseczkach i palnęła, że nie posiada się ze zdumienia, »że macie te szmaty, bo kto wierzy, że one nas chronią przed wirusami? Medycyna nas okłamuje«. Zapadła chwila ciszy. Dyrektor wziął mikrofon i przypomniał, że pani Półtawska ze względu na wiek żyje w innej epoce. Ciekawe, co to za epoka, myślę sobie, może ta krucjata, stosów i męczenników na słupach?”.

A to tylko fragmenty laurki wystawionej przez Orbitowskiego Półtawskiej.

Zaginiony cytat

Łukasz Orbitowski jest jednym z moich ulubionych współczesnych polskich pisarzy. To laureat Paszportu „Polityki” i Nagrody Zajdla, był nominowany do Nagrody Literackiej „Nike” oraz Nagrody Literackiej Gdynia. Nie śmiałabym czyścić

mu jako autorowi butów. Mógł pocisnąć lepiej, pomyślałam sobie, ale... w końcu Orbitowski pisał dla Onetu, nie dla „NIE”. Mimo to materiał okazał się dla Węglarczyka zbyt gorącym kartoflem, a sam Węglarczyk smutną pipą.



Rys. MARCIN CHUDZIK

...

W 2020 r. z okazji setnej rocznicy urodzin papieża Półtawska napisała list do „L'Osservatore Romano”.

„Dzisiaj, gdy w czasie pandemii koronawirusa świat walczy o każde ludzkie życie, trzeba przypomnieć, że Jan Paweł II domagał się ochrony życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci. Jestem pewna, że wprowadzenie międzynarodowego prawa zabraniającego zabijania nienarodzonych dzieci mogłoby być prezentem ludzkości dla tego wielkiego Człowieka” – można było przeczytać.

Półtawska utrzymuje, że „istnieją badania i dowody, że w małżeństwach, które stosują antykoncepcję, kłótnie i nerwice bywają częstsze”. Twierdzi także, że „rozwoły powinny być zakazane, bo to jest taka patologia, jak antykoncepcja, która szkodzi zdrowiu, prowadzi do oziębłości i do aborcji”. A „kto zezwala na aborcję, ten zachowuje się jak gestapowiec” albo nawet gorzej, „bo to, co z aborcją robią lekarze, jest gorsze niż Holocaust”.

Uważa również, że „in vitro odziera człowieka z godności, a bezpłodność nie jest problemem biologicznym ani medycznym, tylko problemem wiary – jeżeli wierzysz, że jesteś stworzony przez Boga, to musisz uznać prawa Stwórcy i zależność stworzenia od Niego”.

Półtawska podkreśla skromnie, że te światłe poglądy mają wtórny charakter, gdyż wywodzi je z nauk Jana Pawła II, ale dyrekcja szpitala uznała, że to wystarczy, by zignorować protesty i uczynić z niej patronkę oddziału.

I słusznie. Gdyby papież Polak nie wybrał się do domu Pana w 2005 r., dziś miałby 102 lata i wraz z o rok młodszą przyjaciółką Półtawską byłiby parą, stanowiącą żywy symbol katolickiej etyki seksualnej. Czasu nie cofniemy i żywym symbolem nazwać ich trudno, ale wciąż są drogowskazem dla milionów, nauczając Polaków, że onanizm jest czynem nieuporządkowanym moralnie, nawet gdy ma na celu pozyskanie nasienia do sztucznego zapłodnienia.

...

Nadanie imienia szpitalnemu oddziałowi urządzono z pompą godną tego wiekopomnego wydarzenia i wśród zaproszonych gości znaleźli się minister zdrowia Adam Niedzielski, konsultant wojewódzki ds. neonatologii i wielu innych medyków. Wszyscy w trosce o życie poczęte w postaci noworodków włożyli maseczki antywirusowe, bo zakażeń covidem, zwłaszcza wśród dzieci, ostatnio jest coraz więcej. Poza Półtawską. Przyjaciółka papieża Polaka, mimo że kraken, kolejna mutacja wirusa, szaleje w Krakowie i w całej Polsce, maseczki nie włożyła. Za to ogłosiła swe credo: „Patrzę na was i nie posiadam się ze zdumienia, że macie te szmaty, bo kto wierzy, że one nas chronią przed wirusami? Medycyna was okłamuje”. Zapanowała konsternacja, ale

nikt nie śmiał zwrócić uwagi oblubienicy Jana Pawła II. Dopiero po zakończeniu uroczystości dyrektor szpitala przeprosił za wypowiedź świeżo upieczonej patronki,

twierdząc, że „Pani Półtawska ze względu na swój wiek żyje w innej epoce, w innej rzeczywistości”. To słowa, które mogą mu złamać karierę.

...

Środowisko wyznawców teorii, że covid to ściema kolportowana przez pragnący panować nad ludzkością rząd światowy, wypowiedź Półtawskiej przyjęło z radością, dokonując jednakże niewinnej manipulacji. Opublikowało bowiem zdjęcie największej lekarki z rodu Słowianek obok fotografii przedstawiających Grzegorza Wrone, byłego naczelnego rzecznika odpowiedzialności zawodowej lekarzy, wszczynającego liczne postępowania dyscyplinarne wobec medyków niewierzących w istnienie covidu, oraz Pawła Grzesiowskiego, pediatry i immunologa gorliwie zachęcającego do szczepień przeciw covidowi. Jednocześnie w usta pani doktor włożono taki oto, nieco przerobiony w porównaniu z oryginałem, kawałek: „Kto wierzy, że te szmaty chronią nas przed wirusami?”.

W ten sposób „szmaty” zwiększyły zakres semantyczny. I stały się ilustracją apelu do sejmu „o wszechstronne zbadanie i wyjaśnienie oszustwa covidowego oraz ukaranie odpowiedzialnych”.

...

Zawirowanie ze szmatami nie przeszkadza pisuarom w zawodzeniu, że „wściekły atak przypuszczono nie tylko na świętego Jan Pawła II, ale także na Wandę Półtawską”. Wypichcono nawet petycję w obronie „tak wielce zasłużonej w działalności na rzecz rodziny i sprzeciwiającej się zabijaniu nienarodzonych dzieci lekarki”.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

trzymanki

Naczelny Onetu pytany o zablokowanie felietonu najpierw określił go mianem słabego i nienadającego się do publikacji, a później, prawdopodobnie nie wierząc we własną opinię, czepił się jak rak jądra cytatu, którego – rzekomo – redakcja nie mogła w żaden sposób zweryfikować. Orbitowski podał źródło wypowiedzi, zaznaczył również, że jego znalezienie zajęło mu kilkanaście sekund. Sprawdziłam, słowa Półtawskiej odnotował podany przez pisarza serwis lifeinkrakow.pl, a nawet portal prawniczy tygodnika „Do Rzeczy” i wiele innych portali. Można to odnaleźć z jednym palcem w dupie, a drugim w uchu. Pisarz po zakwestionowaniu jego wiarygodności rozwiązał umowę z portalem Onet.pl. Ich strata, a mają czego żałować.

Wolna wolność

Red. Węglarczyk namiętnie promuje teksty krytykujące Kościół katolicki i jego patologie, które pojawiają się w zarządzanym przez niego serwisie. Dlaczego więc postanowił upierdolić nogi logice, kiedy smród rozszedł się za papieżem Polakiem? Trudno stwierdzić. Od siebie dodam, że wybiórcość i gloryfikacja zaprawdę każą się zastanowić, czy tzw. „wolne media” to jednak nie wolne żarty.

IDALIA DUBICKA

Wanda Półtawska to 101-letnia lekarka o specjalności psychiatrycznej, działaczka katolicka i pisarka. Zwolenniczka poglądu, że chodzenie w dżinsach prowadzi do bezpłodności, a stosowanie antykoncepcji do stanów neurotycznych. Masturbacja prowadzi według niej do nerwic, a homoseksualizm to zbroczenie. To, co według Półtawskiej lekarze robią z aborcją, jest gorsze niż Holocaust. To walka ze skrobkami połączyła Wojtyłę i Półtawską. Kiedy 27 kwietnia 1956 r. sejm dopuścił przerywanie ciąży nie tylko w sytuacji, kiedy jest wynikiem przestępstwa, ale też ze względu na trudne warunki życiowe kobiety, przyszły papież i jego przyjaciółka założyły Kler-Med, czyli zespół kleryków i lekarzy, którzy uczyli naturalnych metod „regulacji poczęć”. Dowodzili, że kobiety po aborcji wpadają w ciężkie depresje, i próbowali „leczyć” osoby homoseksualne... Gdy Wojtyła został papieżem, w jednym z pierwszych listów do Półtawskiej pisał, w czym ma mu radzić: medycyna pastoralna, wychowanie młodzieży „do miłości”, etyczna regulacja poczęć. I tak się zaczął ten smutny festiwal spierdolenia, którego owoce zbieramy do dziś.

**ETYKA
BEZBOŻNA**

Lekcja WOS dla Daniela Obajtka

Nasz ulubiony benzyniarz zakazał sprzedaży tygodnika „NIE” na swoich stacjach, czym bez wątpienia przyczyni się do rozstania i tak już sławnego imienia naszego. Wiele popłynęło w stronę naszego nieocenionego pana Daniela słów wdzięczności i wypada mi się tylko do nich dołączyć.

Przy okazji jednakże chciałbym udzielić mu pewnej lekcji z zakresu wiedzy o społeczeństwie, a konkretniej – odnieść się do kwestii drażliwej i wcale nie takiej prostej, a mianowicie do zderzenia wolności słowa z wolnością sumienia i wolnością gospodarczą. Wolność słowa chroniona jest konstytucyjnie i nic dziwnego, że ustawy państw demokratycznych w zasadzie nakazują kolporterom brać, jak leci, wszelkie publikacje i dystrybuować je bez patrzenia i oceniania, co jest w środku. Kolporter może co najwyżej, ze względów obyczajowych, przykryć jakieś nieubrane panienki na okładce „Twojego Seksu” ładniejszymi paniami z okładki „Twojego Różańca”. To mu wolno.

Ale wolno mu jeszcze więcej. Ponad prawem prasowym usytuowane są bowiem inne, czasami



ważniejsze prawa, również mające umocowanie konstytucyjne. Kolporter nie może brać udziału w przestępstwie rozpowszechniania treści zabronionych przez prawo, a więc nawołujących do nienawiści na tle rasowym lub narodowościowym, a także (niestety) obrażających uczucia religijne. Sam wielokrotnie interweniowałem w sprawie nazistowskich żydożerczych pismideł, zalewających kioski od wczesnych lat 90. Nic nie wskórałem, więc dawno już sobie odpuściłem.

Niestety, prawo (i obowiązek!) odmowy udziału w przestępstwie ma tę złą stronę, że bardzo łatwo może prowadzić do nadużyć. Takim nadużyciem jest na przykład uznanie boleśnie wymownej grafiki z okładki naszego tygodnika, na której cierpienie dzieci zgwałconych przez księży podległych Karolowi Wojtyłę porównane zostaje z męką Jezusa na krzyżu, za obrazę uczuć religijnych. To oskarżenie jest wręcz szokujące.

Czyżby cierpienie tych jakże licznych ofiar księży pedofilów, przenoszonych z parafii do parafii (nie tylko w Polsce, lecz na całym świecie), było tak marne i nieznaczące, że porównywanie go z ukrzyżowaniem jest profanacją krzyża?

Dobre! Ładne sobie wystawia świadectwo ten, kto tak twierdzi. Mam nadzieję, że dowie się tego od sędziego na sali sądowej, bo zapewne będzie

w sprawie naszej okładki niejeden proces – czy to przez nas, czy przeciwko nam wytoczony.

Wiele jest praw, których można używać źle i ze złą wiarą. Od tego są właśnie sędziowie, aby wyjaśnić, do czego służą te czy inne przepisy i jak należy je wykonywać bądź się nimi posługiwać. A jedną z najtrudniejszych rzeczy do pojęcia w kwestii konfliktu między wolnością dwóch stron, z których jedna jest osobą prywatną, a druga urzędnikiem, właścicielem lub pracownikiem prywatnej firmy, sprzedającej swym klientom dobra i usługi, jest coś, co można nazwać zniewoleniem sumienia. Urzędnikom może się nie spodobać, że ktoś otwiera agencję towarzyską, lecz nie mogą z tego powodu odmówić tej niecnej osobie zezwolenia na podłączenie mediów. Pani w spożywczym może się nie podobać, że pan Zenek znów kupuje gorzałkę, ale trudno, jest sprzedawczynią i taki już jest jej los, że wbrew sobie wódkę musi sprzedawać. Wykonując czynności zawodowe, na każdym kroku mamy do czynienia z osobami, których zamiarów i postępów nie akceptujemy, mimo to musimy się do nich z racji naszych obowiązków przyłożyć. Taka jest bowiem umowa społeczna. Żeby wszyscy mogli korzystać z wolności osobistej, powstrzymujemy się od jej ograniczania nawet w przypadkach, w których byłoby to bardzo wskazane. Prawo i obyczaje nakazują nam też wstrzemięźliwość po pierwsze dlatego, że w przeciwnym razie zaraz zapanowałaby anarchia, czyli hobbesowska

wojna wszystkich przeciwko wszystkim, a po drugie dlatego, że do natury urzędowania, a także profesjonalnej sprzedaży i świadczenia usług należy bezstronność. Tak jak mityczna Temida, również urzędnik, drukarz czy kolporter prasy powinien mieć opaskę na oczach. Inaczej nie będzie godny zaufania. Wszyscy będą podejrzewać, że kieruje się osobistym interesem bądź skłonnościami. Na tyle mało sobie ufamy pod względem tego, czy jakaś obca osoba (na przykład urzędnik) będzie naprawdę zdolna do sprawiedliwego wyróżniania jednych konsumentów innych, że w celu podbudowania i utrzymania kruchej społecznej zaufania domagamy się równości i równego traktowania. Właśnie dlatego, że nie potrafimy być idealnymi sędziami, równość i atrapa bezstronności, jaką jest pomijanie niektórych trudniejszych do oceny aspektów danej sprawy, uchodzą za rozsądny substytut prawdziwej sprawiedliwości, wedle której każdy dostałby to, na co zasługuje i co mu się należy. Z tego też powodu, nawet gdy jestem jedynym właścicielem swojej firmy, sprzedającej jakieś towary bądź usługi, nie mogę sobie dowolnie wybierać klientów. Zasada „Mój cyrk, moje mały” odnosi się do małp (a i to nie zawsze), lecz na pewno nie do ludzi.

Przekładając to na warunki panujące na stacjach benzynowych, w idealnym świecie idealny Obajtek i jego idealni podwładni niczym bogowie wiedzieliby, która gazeta pisze prawdę i wspiera dobro, a która przeciwnie. Zgodnie z tym podejmowałoby decyzje, co sprzedają, a czego nie. Jednak ani Obajtek, ani jego podwładni nie są bogami ani nawet wielkimi mędrkami, upoważnionymi przez lud do podejmowania decyzji cenzorskich. Dlatego umowa społeczna, wsparta przez prawo, wymaga, aby mieli w nosie, co tam sprzedają w dziale z prasą, bo równe traktowanie wszystkich gazet i bezstronność (choćby taka prymitywna, polegająca na zupełnym braku zainteresowania) gwarantuje minimum wolności, sprawiedliwości i bezpiecznego funkcjonowania wszystkim.

System łączący chłodną obojętność czy umywanie rąk z ideałami bezstronności i równości jako niezbędnymi warunkami sprawiedliwości społecznej, poszanowania wolności i godności jednostki, a także demokracji i praworządności bynajmniej nie jest doskonały. Ponadto wielu ludziom trudno się pogodzić z jego kosztami. Dla jednych takim kosztem jest „NIE” na stacjach benzynowych należących do publicznej spółki, dla innych bigoteryjne piśmiństwo na pocztę. Jednakże nasz świat, zwany wolnym, tak jest właśnie urządzony, że mamy w tego rodzaju sytuacjach zakłąć, zacisnąć zęby i powstrzymać się od dalszych komentarzy, udać się do swoich zajęć. Wolność, Tomku, w swoim domu. A że domek Polska jest wspólny, to i wolnych, acz uciążliwych współdomowników musimy znosić. Sorry, taki mamy ustrój.

JAN HARTMAN

Uwielbiam słuchać trzasku pękających prawicowych dup, dlatego z wielką radością przyjąłam wiadomość, że redakcja TVP Info odkryła utwór „Wagina to moja republika” feministycznej grupy artystycznej Teraz Poliz. Międzynarodowe polsko-ukraińskie lesbijsstwo, feminizm i jebanie reżimu to tylko część zalet tego kawałka. Czy partyjną tubę od słuchanie go zapiekło, jak próba wsadzenia pindola w gniazdo szerszeni? No raczej, bo widmo waginy poraża środowiska narodowo-katolickie jak toksyna.

Macica bez ułanów

„Były jak dzieci, bo miały wątpliwości, Oksana, bo kochała Marysię. Przez dziadersów się spotkały i zakochały w sobie i nie mają już żadnych wątpliwości. (...) Cipa na językach, języki na cipie. Oksana ucieka od wojny, Marysia od zakazu w Polsce aborcji. Stawiają, przekraczają granice! Stawiają też cyce, niezłomne, niepokorne, rozkosze wykłete, chwilowo przepięte. Siusiają, szczają, siusiają, szczają – czczą tęczę!”

Tak zaczynają swój utwór zmysłowym vibrato dziewczyny z Teraz Poliz. Uzupełnieniem doskonałej muzyki jest uroczy klip: Oksana witana na granicy przez samego marszałka Piłsudskiego szerokim łukiem zobojętnienia omija historyczną postać, bo oto od drzwi zakochuje się w pięknej Marysi. Mamy niewinną grę w łapki, dziewczynski piknik, zaplatanie warkoczyków i wreszcie przyjemny dla oka splot ciał, ukoronowany orgazmiczną minetą. Sceneria nasycona jest motywami waginalnymi: cipy pluszowe, cipy koronkowe, cipy z koralików. Jej królowa pizda w dziesiątkach odsłon. Z doskoku pojawia się nawet filuterny tampon.

Moją ulubioną sceną jest ta, w której pomiędzy środkiem higienicznym a strzelającym wytryskiem z balonów ułanem (z koniem!) dochodzi do walki. Nie ma patatajania! – wygrywa tampon.

„Przybyli ułani pod okienko, stukają, pukają – wpuść panienko! Nie wpuszczam, zamknięte, wypierdalać! (...) Uciekłam od wojny, ale tu jest gorzej. Wracam w Charków pod bomby, bo boję się zająć w ciąży. (...) Macica to moja republika, kiedy chce, okienko się zamyka. Jej nie zbombarduje ani Putin, ani polski rząd!”

Coś pięknego.

TVP rozdziera pizdę

„W nagraniu można zobaczyć erotyczne wygibasy artystek: roznegliżowanych, w skandalizujących pornograficznych pozach, ucharakteryzowanych pluszowymi waginami. Lewicowy kolektyw, opowiadając historię polsko-ukraińskiej pary lesbijskiej, w tekście utworu sugeruje, że w Polsce sytuacja kobiet jest dużo gorsza niż na Ukrainie. Polskę zestawiono z putinowską Rosją, a wszystko sfinansował niemiecki rząd i podległy Berlinowi Goethe-Institut” – podało TVP Info. I wszystko się zgadza, ale po kolei.

Teraz Poliz to niezależna grupa artystek związanych z teatrem, która w swojej działalności kładzie nacisk na twórczość związaną z kobietami i kobiecością. Produkuje i prezentuje spektakle teatralne, happeningi, performance'e, koncerty, organizuje warsztaty teatralne i dyskusje.

„W trudnych czasach to sztuka zawsze pozwalała nam wyrażać siebie. Jak powiedziały nam dziewczyny z Ukrainy, współtworzące z nami ten projekt, najgorzej jest nie wiedzieć, w jakiej sytuacji obecnie się znajdujemy. W Ukrainie aborcja jest legalna i wspólnie się zgadzamy, że kobiety w Polsce powinny już przestać mieć wątpliwości

TVP nie nadąża za trendami. Nadąża za to za Putinem.

Cipa polsko-ukraińska

w tej kwestii” – zaznaczyły laski z kolektywu, komentując własny teledysk.

Wagina cerkiewna i katolicka

Zaprawdę żadna z poruszanych w utworze kwestii nie jest przypadkowa. W Ukrainie dostępna jest aborcja na żądanie, którą można wykonać do 12. tygodnia ciąży. Łatwo dostępna jest także tzw. tabletką dzień po oraz antykoncepcja doustna, którą można kupić bez recepty. Wszyscy pamiętamy sytuację, kiedy uciekające z objętej wojną Ukrainy kobiety były witane po polskiej stronie ulotkami ultrakatolickiej fundacji Kai Godek, na których widniały zdjęcia rozczłonkowanych płodów oraz hasła informujące o tym, że „aborcja to zabójstwo i najgorsza zbrodnia”. Ukrainki zgwałcone przez rosyjskich oprawców, które nijak nie mogły udowodnić, że padły ofiarami przestępstwa, często całowały kławkę w polskich gabinetach lekarskich. Instytut Ordo Iuris prowadził nawet audyt placówek medycznych, żądając informacji o pacjentkach i wykonywanych zabiegach.

Wątek lesbijski i zestawienie Polski z rządzoną przez wujaszka Wołodę Rosją też sroce spod ogona nie wypadły.

Polska prawica czerpie garściami z rosyjskiej antyhomoseksualnej propagandy. Nacjonalistyczno-cerkiewna i prawicowo-katolicka ideologia to siostry bliźniaczki.

Straszenie wrogimi zjawiskami LGBT i gender zaimportowanymi ze zgniłego Zachodu to pieśń słyszana zarówno nad rzeką Wisłą, jak i nad rzeką Moskwą. Rosyjska państwowa homofobia, wprowadzona w roku 1934 i obowiązująca do roku 1993, a w roku 2013 uchwalona ponownie w postaci zakazu „propagowania nietradycyjnych relacji wśród nieletnich”, to wynalazek stalinowski i jednocześnie mokry sen ultrasów pokroju polskiego ministra edukacji Przemysława Czarnka.

Ocipienie totalitaryzmów

Rosja boi się też feminizmu i edukacji seksualnej. Przekonała się o tym rosyjska artystka Julia Cwietkova. Uwagę władz przyciągnęła, kiedy razem ze swoim dziecięcym teatrem miała wystąpić na festi-

walu ze spektaklem „Rozowyje i gołubyje” (Różowi i niebiescy). Miał to być manifest przeciwko przemocy seksualnej, ramom i stereotypom płciowym, który szybko został dokładnie przeanalizowany przez tamtejsze służby bezpieczeństwa i zablokowany. Dlaczego? Dlatego, że według obowiązującego w Rosji prawa od 2013 r. zabroniona jest „propaganda homoseksualizmu”. To nie jedyna „zbrodnia”, jakiej dopuściła się Cwietkova. Zanim została aresztowana, wymyśliła feministyczną akcję „Kobieta – nie lalka”, w ramach której stworzyła serię sześciu rysunków przedstawiających kobiece ciała i opatrzone hasłami. Hasła rozpoczynały się słowami: „Żywa kobieta ma...”, a kończyły „i to normalne!”. Np. „Żywa kobieta siwieje – i to normalne!”. Celem akcji była normalizacja kobiecej fizjologii. Uznanie, że kobiety mają tłuszcz, zmarszczki, włosy na ciele i techtaczki. Cwietkova opowiadała o ciele kobiety, tworząc rysunki, udostępniając zdjęcia rozmaitych pod względem tworzywa i formy artystycznych wariacji na temat żeńskich narządów płciowych. Rosyjska prokuratura zażądała dla artystki trzech lat i dwóch miesięcy więzienia, bo dopatrzyła się w jej działalności propagowania pornografii.

Z miejsca przypomina się sytuację, kiedy dyrektorka warszawskiego Teatru Dramatycznego Monika Strzépka została zawieszona w pełnionych obowiązkach przez wojewodę Konstantego Radziwiłła. Też poszło o cipę, a konkretnie pomnik złotej waginy postawiony w foyer teatru. Radziwiłł zarzucił wówczas reżyserce „radykalny feminizm”. Oczywiście trudno porównywać zarzuty karne z zawieszeniem w obowiązkach zawodowych, ale jedno i drugie jest efektem chujowego (dosłownie i w przenośni) radykalizmu, który należy definitywnie zwalczać.

Do ataku na kolektyw dołączył konserwatywny portal Wpolityce.pl. Autor artykułu pisze, że projekt to „kolejna nachalna propaganda LGBT i nihilizmu ubrana w wolnościowe szatki”. Odpowiem cytatem z książki Ewy Madeyskiej „Katonie!”, „Idź lepiej Ojciec mój do swojego nieba i siedź w nim. I nie oczekuj, że odpuszczę Ci Twoje winy, bo wolę z pokuszeniem wodzić się w te i nazad niż czekać na Twoje zbawienie”. Amen, kurwa, drogie siostry.

IDALIA DUBICKA

Donald Tusk, zapytany przez jednego z uczestników spotkania w podpoznańskiej Rokietnicy – które odbyło się 10 marca – o to, co Platforma Obywatelska ma zamiar zrobić w sprawie społeczności LGBT, ze szczególnym uwzględnieniem osób transpłciowych, był uprzejmy odpowiedzieć w kwestii LGBT kilka okrągłych zdań, w których dostało się aktualnej sile przewodniej narodu ogólnie, a Prezesowi Tysiąclecia szczególnie. Rzucił jakieś mętne obietnice. Bardzo słusznie i po linii, ale ogólnikowo. W kwestii osób transpłciowych były premier zajął jednak konkretniejsze stanowisko, co nas i cieszy, i martwi.

Cieszy dlatego, że widać, iż Donald T. zeuropeizowanym człowiekiem z Europy powrócił był. Z takim przyszłość rysuje się w różowych barwach! Czyli, wicie, rozumiecie, jest wola, jest zauważenie problemu, tylko na razie możliwości nie ma. Ale jak będą, to ho, ho!

Martwi dlatego, że po pierwsze, były premier, niczym obecny, nie mówi prawdy. Po drugie, uważa, że to, co było 10 lat temu, jest wciąż aktualne. Po trzecie, zapomina, że jego partia już raz miała szansę rozwiązania trudnej sytuacji osób transpłciowych i koncertowo ją schrzaniła. Mowa o ustawie o uzgodnieniu płci – być albo nie być dla osób trans.

Potrzeba prawnego uregulowania tej kwestii w sposób nowoczesny jest podnoszona w Polsce od dawna. Jednak dla rządzących transpłciowość była zawsze śmierzdzącym jajem, z którym nie wiadomo, co zrobić. Działo się tak dlatego, że społeczna znajomość tej problematyki była żadna, także wśród polityków. Troszkę się to teraz zmienia... ale nie popadajmy w przedwczesny zachwyt.

Zobaczyła żaba...

„Myśmy przygotowali projekt ustawy, to jeszcze premierem była pani Ewa Kopacz” – mówił Tusk podczas spotkania w Rokietnicy. „Zapisy, jak to ucywilizować, są gotowe i nie jest to żadna zapowiedź żadnej rewolucji obyczajowej, tylko przywrócenie elementarnej godności tym wszystkim, którzy mają powód czuć się trochę innymi” – kontynuował. Trudno się nie zgodzić: zapisy są gotowe, tylko o ile znamy społeczność osób transpłciowych w Polsce (a znamy!), o tyle możemy być w stu procentach pewni, że wprowadzenie tych zapisów w życie to ostatnia rzecz, o jakiej marzą. Ale o tym niżej.

Jak wynika ze słów Donalda Tuska, PO przygotowała projekt ustawy o uzgodnieniu płci. Prawdy jest w tym tyle, ile – jak w słynnym dowcipie – w pytaniu zadanym Radiu Erewań: „Czy to prawda, towarzysze, że na placu Czerwonym w Moskwie rozdają samochody?” (dla niezających dowcipu: „Tak, towarzysze, to prawda, ale nie na placu Czerwonym, tylko na Newskim Prospekcie, nie w Moskwie, tylko w Leningradzie, nie samochody, tylko rowery, i nie rozdają, tylko kradną” – odpowiedziało Radio Erewań).

Monte Christo z deficytem

O zgubnym wpływie literatury na stosunki społeczne.

„Po wsze czasy jesteś, kurwo, przeklęta. Nikt nie jest w stanie mnie pokonać, bo trupa pokonać, pizdo, nie można”.

Klątwę tę w średniowiecznej tonacji rzucono w XXI w. za pomocą nowoczesnego narzędzia komunikacyjnego w postaci e-maila.

Sąd: „Wszystkie wiadomości oskarżony opatrzył diabolicznym zdjęciem, na którym pozował w peruce, szacie i, jak się wydaje, łańcuchu lub powrozie, a które – w jego mniemaniu, co wyjaśnił na rozprawie – obrazować miały hrabiego Monte Christo i symbolizować zemstę”.

Przestrojenie

Ryszard K. ma tytuł magistra, dobrą robotę (wykłada fizjologię na kierunku lekarskim uniwersytetu medyczne-

go), żonę i dwoje dzieci. I ciągły dostęp do żadnych wrażeń studentek. Widok młodych samiec działa stymulująco, bo wspomnienia jędrnych tyłków i podskakujących biustów ożywiają pożycie małżeńskie, ale gdy dopada go kryzys wieku średniego, odkrywa, że z małżonką nie łączy go więź duchowa, natomiast wrzuszające braterstwo dusz odczuwa na widok Vanessy S., pojętnej, acz niezbyt pojętnej studentki trzeciego roku.

Jako znawca fizjologii wie, że duchowe powinowactwo to proces biochemiczny, objawiający się podwyższonym tętnem i ciśnieniem krwi, drżeniem dłoni oraz wzmoczoną potliwością, te zaś są skutkiem działania hormonów. Przestrojenie hormonalne sprawia, że osoby nim dotknięte zachowują się jak opętane, tańczą,

śpiewają i żeby sobie pociupnąć, gotowe są na wszelkie szaleństwa i ekstrawagancje: rozwód lub wstąpienie do seminariów duchownych.

Nade wszystko Ryszard K. ma świadomość, że biochemiczna burza przemija, a depresja postkoitalna jest tym głębsza, im silniej grzmiało.

Lecz niepomny tych przestroig porzuca rodzinę, rozwodzi się i zamieszkuje z Vanessą. Na kocią łapę żyją rok z okładem. Ryszard wciąż jest opętany, ale młoda konkubina stygnie, coraz częściej odmawia współżycia, zamiast komedii romantycznych ogląda na Netflixie filmy z silnymi po-



staciami kobiecymi, a w końcu wyznaje prawdę: odczuwa więź duchową z Piotrem P., swym rówieśnikiem. Następnego dnia się wyprowadza.

Inspiracja

Ryszard K. jest w szoku. Gdy nieco dochodzi do siebie, próbuje wrócić do byłej żony. Bez powodzenia: eks poczuła więź duchową z dostawcą pizzy i nie wykazuje tendencji koncyliacyjnych. Pozostawiony na kruchym lodzie Ryszard postanawia dokonać zemsty na Vanessie, albowiem to ją obwinia o swe niedole. Lecz nie zamierza chłastać stolcem na wycieraczkę ani polewać okrutnej kochanki kwasem solnym. Tak prostackie metody wywołują w nim obrzydzenie. Jak przystało na pracownika uniwersytetu medycznego, pragnie wendety wyrażoną w godnej pozycji i statusu mężczyzny, inspiracji nie szuka więc w brukowcach, jeno w literaturze. Po kilku

On, ona, Tusk

Czy były premier ściga się z obecnym na długość nosa?

Projekt ustawy o uzgodnieniu płci wpłynął do sejmiku na początku 2013 r., w szóstym roku rządów koalicji PO–PSL. Jak na tamte czasy i możliwości był niezły. – Jestem zdziwiona tym, co dziś mówi Donald Tusk, bo ten projekt przygotowała ja wraz z grupą ekspertów i aktywistów – powiedziała nam Anna Grodzka, transpłciowa posłanka do sejmiku VII kadencji (reprezentowała Ruch Palikota).

Sprawa jest poważna

– Projekt trafił do pani marszałek sejmiku Ewy Kopacz i od razu utknął w sejmowej zamrażarce (Komisji Ustawodawczej, w której projekt ustawy potrafił przepaść na długi czas – red.) – wspomina Lalka Podobińska, dyrektorka biura poselskiego Anny Grodzkiej i ówczesna prezeska Fundacji Trans-Fuzja, działającej na rzecz osób transpłciowych. – Kolędowaliśmy wtedy do różnych prominentnych polityków PO, nawet do samej Ewy Kopacz, ale bezskutecznie. Poza kiwaniem głowami i powtarzaniem: „No tak, rozumiemy powagę sprawy”, żadnej reakcji nie było – dodaje.

Idea złożenia projektu ustawy była taka – najogólniej mówiąc – by uregulować proces prawnej korekty płci. Do tej pory odbywał się on (i odbywa nadal) w ten sposób, że osoba trans pozywa własnych rodziców o błędne określenie płci przy narodzinach. Absurd? Owszem, zważywszy że to lekarz przyjmujący poród określa płeć dziecka, a rodzice tylko przyjmują jego wyrok z dobrodzieństwem inwentarza. Ale nim do procesu przeciwko rodzicom dojdzie, osoba trans musi udać się do lekarza seksuologa i przejść upokarzającą procedurę diagnostyki oraz tzw. test realnego życia, który z realnością ma mało wspólnego, ale to inny temat. Projekt ustawy zakładał więc, że korekty będzie się dokonywać w trybie nieprocesowym: sąd na podstawie orzeczenia dwóch lekarzy dokona stosownej zmiany oznaczenia płci w metryce.

PO robi wam dobrze

Na jesieni 2013 r., głównie dzięki mediom, społeczność trans dowiedziała się, że dobry rząd PO–PSL pracuje nad projektem zmian w prawie, które rozwiążą jej trudną sytuację. A więc nie żadna tam Grodzka, tylko łaskawy rząd! Rząd Tuska, dodajmy.

Rząd Tuska otóż umyślił sobie, że zamiast pracować nad jedną ustawą, wprowadzi zmiany w już istniejących. Prace prowadził zespół z resortu sprawiedliwości. Pracownicy ministerstwa mieli mniej więcej takie pojęcie o transpłciowości jak my o balecie klasycznym, więc powołali sobie eksperta – niejaką Ewę Hołuszkę, osobę co prawda transpłciową, ale o słusznym styropianowym rodo-

wodzie (w latach 80. strajkowała i robiła w solidarnościowej konspirze). Hołuszkę jednak korygowała płeć dawno, sama nigdy w transpłciowym aktywizmie nie uczestniczyła i nie miała wyobrażenia o współczesnych standardach i potrzebach społeczności. Jej ekspertyza waliła na kilometr naftaliną. Zasadzała się na przestarzałych standardach i medycznej wizji transpłciowości jako zaburzenia. Tymczasem transpłciowość już wtedy w świecie rozpatrywana była jako zagadnienie tożsamościowe, a nie problem medyczny.

Wśród „genialnych” pomysłów powstałych na bazie takiej „ekspertyzy” były m.in. takie, by osoba chcąc skorygować płeć, stawiała przed specjalną komisją weryfikacyjną. Dopiero po łaskawym werdykcie komisji można było wystąpić do sądu o zmianę oznaczenia płci. Trzeba by również przechodzić obowiązkowy dwuletni test realnego życia, a na ten czas dostawałoby się specjalny dokument, który miał zastąpić dowód osobisty. Rozumiecie? Taka nowoczesna wersja opaski z gwiazdą Dawida, jaką Żydzi musieli nosić za Niemca. Absurd szedł za absurdem – zamiast ułatwienia procedur, osoby trans dostałyby istny tor przeszkód.

Kowal zawinił, Cygana powiesili

Dopiero interwencja aktywistów związanych z Fundacją Trans-Fuzja i samej Anny Grodzkiej doprowadziła

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

do spotkania z funkcjonariuszami Ministerstwa Sprawiedliwości i wybicia im z głowy tych radosnych pomysłów. Prace nad projektem ustawy ruszyły w sejmie w 2014 r., ale w trakcie tych prac został on zmieniony w stosunku do tego, co zgłosiła Grodzka. – Na niektóre z zaproponowanych rozwiązań nie chciała się zgodzić nie tylko ówczesna opozycja (głównie PiS – red.), ale także koalicja rządząca. Oni w ogóle nie rozumieli, o co w tym chodzi. Ostatecznie nie ustawa, którą sejm przegłosował, była kompromisem, ale do ideału było jej daleko – mówi Anna Grodzka.

Ten kompromis sejm i senat klepnęły we wrześniu 2015 r. i ustawa trafiła do podpisu przez nowego lokatora Pałacu Namiestnikowskiego w Warszawie, czyli Andrzeja Dudę. Nie podpisał. Było oczywiste, że nie podpisze.

niebinarnymi. Część osób transpłciowych decyduje się na korektę płci, która pozwala na dostosowanie ich ciała do tożsamości i prowadzi do prawnego i społecznego uznania ich płci odczuwanej. Wiele osób nie podejmuje jednak tego procesu, pozostając przy ekspresji swojej płci odczuwanej poprzez wygląd, styl ubioru itp. Niektóre z nich mogą się tylko czasowo wcielać w wygląd i rolę płci odczuwanej – zjawisko to dawniej określano mianem transwestytyczności, obecnie używa się raczej określenia crossdressing.

TRANSPŁCIOWOŚĆ to spektrum zjawisk związanych z odczuwaniem swojej płci niezgodnie z tą, która jest określona w akcie urodzenia. Nie jest kwestią wyboru – powstaje w wyniku błędów w kształtowaniu się poszczególnych cech płciowych w okresie życia płodowego (np. powstają żeńskie genitalia, ale męski mózg). Osoby wyglądające jak mężczyźni czują się kobietami i odwrotnie. Niektóre osoby odczuwają swoją płeć jako jednocześnie żeńską i męską lub jako wykraczającą poza ten sztywny podział – nazywamy je

tygodniach poszukiwań i analiz wie, że podąży tropem hrabiego Monte Christo.

Bicz

Alexander Dumas ojciec był płodnym pisarzem, a „Hrabia Monte Christo” to według krytyków literackich jego najwybitniejszy utwór. Edmund Dantès, główny bohater, na podstawie sfałszowanych oskarżeń zostaje skazany na dożywotni pobyt w pierdlu, prezydent Duda z oczywistych powodów nie może go ulaskawić, więc łąduje za kratami. Daje nogę, odkrywa zapewniający mu dożywotnie bogactwo skarb, dzięki czemu dysponuje środkami zapewniającymi możliwość zemsty na swych krzywdzicielach. I powiedzieć, że korzysta z nich, to nic nie powiedzieć, bo jak twierdzą krytycy, „staje się wręcz aniołem zemsty, biczem i mieczem Bożym, spadającym na karki grzeszników”. Przy czym uważa się za nadcziowieka i sługę Boga. Żeby zmylić wrogów, przebiera się za mnicha, lorda, Sindbada Żeglarza i tytułowego hrabiego, a biegłość w sztuce charakteryzacji

i wcielania się w różne postaci sprawia, że nie zostaje zdemaskowany, choć nierzadko odgrywa kilka ról jednocześnie. Ryszard K. nie mógł lepiej wybrać, choć do rzeczy byłaby także „Dama kameliowa” Alexandra Dumasa syna. Po opowieści o kurtyzanie jednakże nie sięgnął, bo uznał, że z kurwą utożsamiać się nie będzie.

Obłąd

Sposób działania był prosty: zasypywał Vanessę S. esemesami oraz e-mailami. Lapidarne formy w rodzaju „Niech ci pizda zgnije na amen” popisane inicjałami „H.M.Ch.” nie zasługują na nadmierną uwagę, gdyż nie pozwalają docenić literackiego i intelektualnego kunsztu autora. Ten w całej pełni ujawnił w dłuższych wypowiedziach prezentowanych w elektronicznych listach. Oto typowy przykład: „Zagłada, od której ratunku nie ma i nie będzie, a którą ja dzierzę w trupich mych dłoniach. Jedynie, czego pragnę, to byś nigdy nie miała dzieci, bo nie jesteś ich godna, jesteś bezduszną wyrafinowaną dziwką, którą należy sprowadzić do parte-

ru, bo tam pod stopami każdego jest twoje miejsce...”.

W przypadku maili podpisu nie było, ale zaopatrzono były w fotografię przedstawiającą mężczyznę z silnie upudrowaną na różowo twarzą, w peruce o włosiu długim i lokowanym, odzianego w imitujące tunikę prześcieradło oraz wyposażonego w powróż.

Ryszard K. życzył Vanessie S. bezpłodności równie płodnie jak Dumas ojciec.

Śledztwo wykazało, że w ciągu roku wysłał 1980 podobnych epistoł e-mailem, średnio 5,42 na dobę, oraz 5987 SMS-ów (16,4 na dobę).

Do tego odpowiadał za ponad 10 tys. połączeń telefonicznych, najwięcej pomiędzy godziną 2 a 4 rano. Adresatka powiadomiła policję.

Tonsura

Nadawca przyznał się do wszystkiego. Wyjaśnił, że inicjały figurujące pod SMS-ami to skrót od „hrabia Monte Christo” i że na fotografii dołączanej do maili pod grubą warstwą pudru i peruką kryje się on, Ryszard K.,

pracownik uniwersytetu medycznego. „Przebrałem się za hrabiego Monte Christo, bo to postać literacka będąca paradygmatem zemsty. Miałem prawo mścić się na Vanessie S., bo zniszczyła mi życie, a potem porzuciła. Monte Christo wcielił się w kilka postaci, chciałem przebrać się za mnicha, ale próby zakupu peruki z tonsurą zakończyły się niepowodzeniem, a żal mi było pozbywać się swoich włosów” – zeznał.

Prokuratura powołała biegłego, by ustalił, czy Ryszard K. jest zdrowy na umyśle. Ekspert orzekł, że jest zdrow i rozumiał znaczenie swych czynów.

K. został oskarżony o to, że „uporczywie nękał Vanessę S. w ten sposób, iż wysyłał do niej bardzo dużo wiadomości mailowych i SMS-ów oraz wielokrotnie dzwonił do niej, czym wzbudził u niej uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia”.

Rynsztek

W trakcie procesu Ryszard K. podtrzymał swe wcześniejsze zeznania, w tym dotyczące wcielenia się w hrabiego Monte Christo, więc ponownie

– Sejm mógł prezydenckie veto odrzucić. Z sejmowej arytmetyki tak wynikało. Ale na ostatnim posiedzeniu VII kadencji (9 października 2015 r. – red.) posłowie PO i PSL zrobili wszystko, by nie doszło do głosowania nad odrzuceniem veta. Dla PO była to wygodna sytuacja: przed nadchodzącymi wyborami partia nie została obciążona klepnięciem „kontrowersyjnej” – za jaką wielu ją uważało – ustawy, a jednocześnie całe odium za jej uwalenie spadło na Dudę i PiS – dodaje Grodzka. Z tych samych powodów nie było specjalnego zapalu ze strony PSL, by ustawę przepchnąć. I tak,

głównie za sprawą opieszałości, kombinatorstwa i politycznego wyrachowania PO, padła nadzieja społeczności trans na poprawę trudnego losu. Ale do dziś wszyscy winią za to przede wszystkim Dudę.

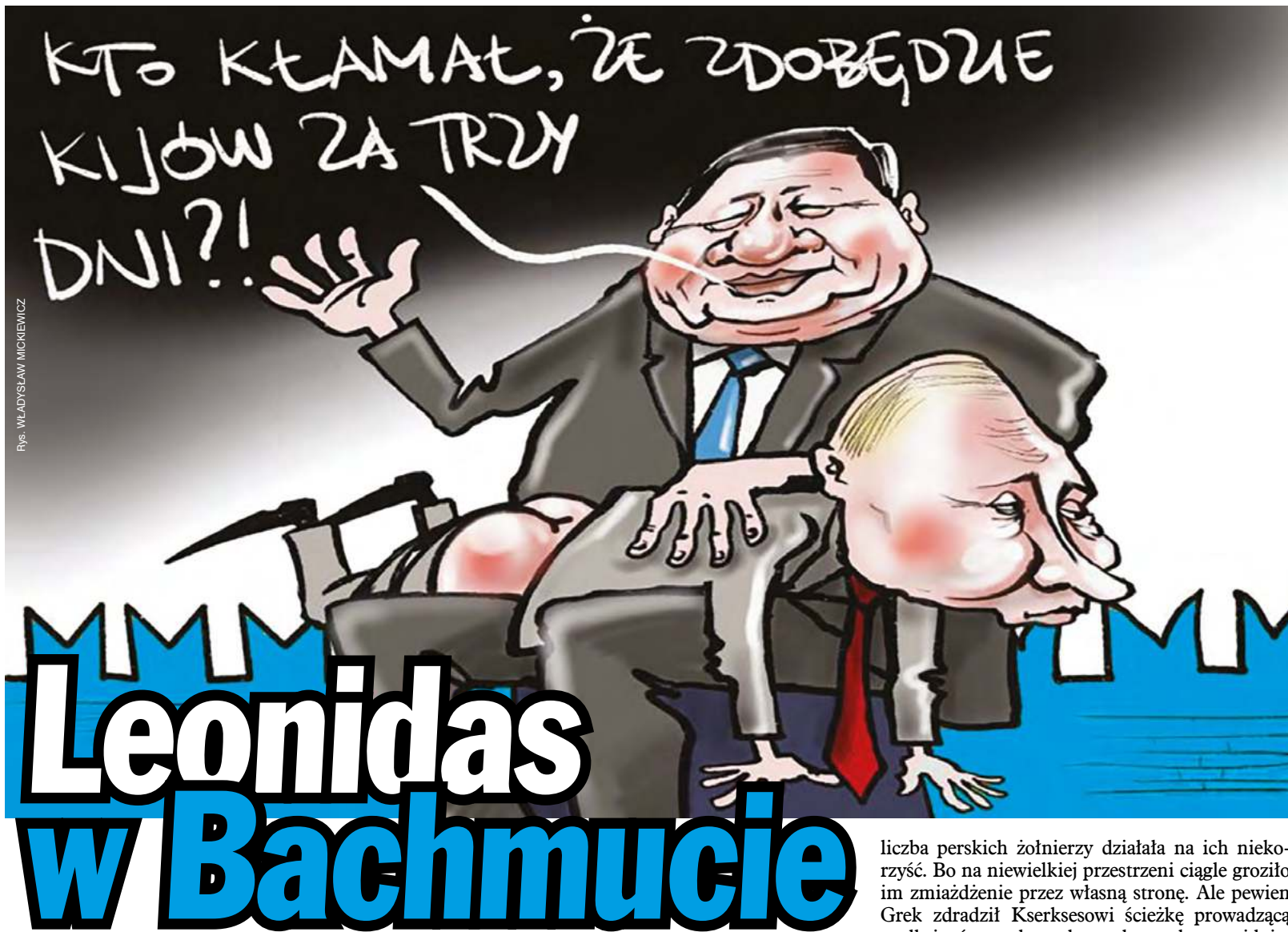
Napisz to jeszcze raz!

Wróćmy teraz do tych Tuskowych „zapisów”, co to „są gotowe”. Jeżeli Donald Tusk myśli, że wystarczy teraz wyciągnąć tamtą uwaloną ustawę i przepuścić ją jeszcze raz przez sejm, żeby „przywrócić elementarną godność” osobom transpłciowym, to się myli. Niech nie zapomina, że ta ustawa jest zgniłym kompromisem, który powstał dlatego, że dyktanci z jego partii zaczęli gmerać w lepszym projekcie Grodzkiej. Więc nie ma bata! Trzeba będzie to napisać jeszcze raz.

W dodatku przez ostatnie osiem lat zmieniło się pojmowanie i traktowanie transpłciowości na całym świecie. Obecnie jedno państwo za drugim tworzą i uchwalają prawa, które oddzielają część prawną od medycznej i pozwalają na korektę płci na zasadzie samookreślenia, a nie lekarskiego werdyktu. I takich rozwiązań, a nie zgniłego kompromisu sprzed lat, oczekuje społeczność transpłciowa również w Polsce. Społeczność transpłciowa, czyli „obywatelki i obywatele Rzeczypospolitej, którzy mają pełnię praw, pełnię wolności, z takim prawem na czele: prawem do godności, do szacunku ze strony władzy, a nie tylko innych obywateli” – jak mówił Donald Tusk w Rokietnicy.

EDYTA BAKER

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikołajczyk@redakcja.nie.com.pl



Leonidas w Bachmucie

To jest szaleństwo? Nie, to Sparta!

Toczące się od miesiąca walki o Bachmut na wschodzie Ukrainy to najkrwawsza arena wojny rosyjsko-ukraińskiej. Liczbę ofiar – której nie sposób zweryfikować – po obu stronach można ujmować w tysiącach, a w przypadku Rosjan (zwłaszcza najemników z Grupy Wagnera) – nawet w dziesiątkach tysięcy.

Co prawda ukraińscy generałowie przekonują, że obrona Bachmutu jest podyktowana strategią – okazją do zabicia jak najwięcej najeźdźców i kupienia sobie czasu przed (zapowiedzianą, ale nie wiadomo, czy kiedykolwiek w przyszłości zrealizowaną) kontrofensywą ukraińską – lecz w te zapewnienia niekoniecznie wierzą już nawet Ukraińcy. Świadcza o tym filmiki walczących w Bachmucie i okolicach żołnierzy ukraińskich na TikToku, wręcz błagających prezydenta Wołodymyra Zełenskiego o zarządzenie odwrotu.

Zełenski pozostaje na razie nieugięty. W rozmowie z CNN mówił, że wycofanie się z Bachmutu otworzyłoby drogę rosyjskim siłom do ataku na sąsiednie kontrolowane przez Ukrainę miasta Kostiantyniwnka i Kramatorsk. No i zginęło tam tylu żołnierzy ukraińskich, więc odwrót mógłby być trudny do przełknięcia dla ukraińskiej opinii publicznej. Porażka dałaby też paliwo propagandzie Putina na użytek wewnętrzny. A jednak pojawiają się głosy ekspertów, twierdzących, że obrona Bachmutu może zbyt dużo kosztować

Kijów, bo zasoby ludzkie Moskwy są znacznie większe.

Trzeba zauważyć, że budowanie budujących – jak się teraz mówi – narracji w czasie wojen, ogniskujących się wokół udratyzowanych bitew, ma długą tradycję, w kręgu europejskim liczącą co najmniej 2,5 tys. lat.

Zapamiętajcie ten dzień

Bitwa Greków z Persami w 480 r. p.n.e. pod Termopilami przeszła do legendy. Grekami dowodził spartański król Leonidas.

Jakkolwiek Persów pod wodzą Kserksesa mogło być nawet 200 tys., a Greków zaledwie 7 tys., to jednak ci pierwsi nie mogli wykorzystać przewagi liczebnej. Walczono w ciasnym przesmyku – miał on najwyżej 5 metrów na każdym końcu i nie więcej niż 15 metrów w środku. A w brutalnym bezpośrednim starciu piechoty Grecy nie mieli sobie równych. Paradoksalnie ogromna

Znajdujący się nieopodal Bachmutu Soledar był kilka tygodni temu areną walk Grupy Wagnera z Ukraińcami, które przypominały scenariusze rodem z postapokaliptycznych zmagani ludzi z zombie. Bój toczył się bowiem nie tylko na ziemi, ale i w jednej z największych w Europie kopalni soli, należącej do państwowego koncernu Artemsil. Rozległa sieć tuneli, licząca ok. 200 kilometrów, stała się areną krótkich, ale zaciętych walk. Jewgienij Prigożyn, lider Grupy Wagnera, widział w tunelach górniczych atut strategiczny. Na swoim koncie na Telegramie napisał, że nie tylko mogą one pomieścić dużą grupę ludzi na głębokości 80–100 metrów, ale mogą się po nich poruszać nawet czołgi i bojowe wozy piechoty. Artemsil wyraził wątpliwość co do militarnego wykorzystania kopalni.

liczba perskich żołnierzy działała na ich niekorzyść. Bo na niewielkiej przestrzeni ciągle groziło im zmiążdżenie przez własną stronę. Ale pewien Grek zdradził Kserksesowi ścieżkę prowadzącą wzdłuż góry nad przełęczą do punktu znajdującego się za greckimi liniami. Wiedząc o oskrzydleniu, Leonidas odesłał sojuszników, choć gwoli ścisłości nie dowodził on tylko resztą swych 300 Spartan, gdyż na walkę do końca zgodził się również 700-osobowy oddział z miasta Thespieae.

Wedle legendy utrwalonej przez starożytnego historyka Herodota Leonidas chciał ocalić życie sojuszników i zapewnić sobie nieśmiertelność. Naprawdę jednak, powtórzmy za autorem książki o bitwie pod Termopilami Chrisem Careym, szło o kwestie strategiczne. Persowie – w odróżnieniu od Greków – dysponowali kawalerią, która mogła wyprzedzić i zniszczyć wycofujące się siły. Aby zdobyć drogocenny czas dla wycofujących się wojsk, Leonidas potrzebował tylnej straż, która powstrzymałaby Persów i w razie potrzeby zginęła.

Zaczęła się krwawa jatka. Naprzeciwko Greków stanęli ówczesni komandosi perscy, tzw. nieśmiertelni. Jak ujmuje to Carey, kiedy Grecy połamali w boju miecze i włócznie, walczyli dalej sztyletami, rękami i zębami. Persowie, którzy mieli dość ogromnych strat, dobili wrogów salwami strzał.

Co ciekawe, Termopile pojawiały się w narracji polityków po wielokroć, np. wspominała o nich hitlerowska propaganda w kontekście przegranej pod Stalingra-

dem. Dla Australijczyków i Nowozelandczyków ich bohaterską klęską była walka na półwyspie Gallipoli, znajdującym się na obszarze dzisiejszej Turcji.

Pycha i upadek

Winston Churchill w trakcie wielkiej wojny wykazał się imperialistyczną pychą. Jako 40-letni pierwszy lord admiralicji miał się nie tylko za wytrawnego polityka, ale i wybitnego żołnierza. Brytyjski polityk miał rozmach. Najpierw zaproponował inwazję z Bałtyku na Niemcy, ale porzucił ten na poły szaleńczy plan. Miał jednak coś w zanadru: otwarcie drugiego frontu w północno-zachodniej Turcji, co zapewniłoby kontrolę nad wodnymi drogami łączącymi Morze Czarne z Morzem Śródziemnym. Tym razem, na swoje – i nie tylko – nieszczęście, zyskał przychylność zwierzchników.

Churchill podpisał decyzję o desancie morskim przy Cieśninie Dardaneelskiej, który miał zagrozić stolicy Imperium Osmańskiego, doprowadzając do wycofania się Turków z wojny po stronie państw centralnych.

Operacja ententy zaczęła się w lutym 1915 r. od ataku floty brytyjskiej i francuskiej – nie bez poważnych strat – na umocnienia tureckie w Gallipoli. Dwa miesiące później desant kilkunastu tysięcy żołnierzy brytyjskich został zmasakrowany przez Turków, którymi dowodził niemiecki marszałek Otto Liman Sanders.

Churchill wprowadził do walk wojska australijskie i nowozelandzkie, które lepiej miały znieść trudny klimat. Sprawdziły się one nieźle, ale nie udało im się osiągnąć żadnych celów strategicznych. Żołnierze cierpieli z powodu pragnienia i głodu, dziesiątkowały ich choroby. Nawet gdy żołnierze z antypodów wykazywali straty trzy razy mniejsze niż Turcy, to ci ostatni nie ustępowali ani na krok. Bohaterstwo Australijczyków i Nowozelandczyków zostało docenione w ich krajach, choć z wojskowego punktu widzenia było nadaremne.

Po 9 miesiącach regularnej rzezi, przypominającej tę z frontu zachodniego, ostatni żołnierze sił sojuszniczych wycofali się. Pycha Churchilla kosztowała życie 45 tys. żołnierzy wojsk desantowych i 56 tys. Turków, że o kilkuset tysiącach rannych nie wspomnimy.

Ambitny Churchill został zdymisjonowany. Prasa nie zostawiła na nim suchej nitki, nazywając przyszłego premiera brytyjskiego „rzeźnikiem dardaneelskim”.

Symbole kontra ludzie

Jak to ujął premier Francji sprzed ponad wieku, Georges Clemenceau: „Wojna jest rzeczą zbyt poważną, by powierzać ją generałom”. To prawda. Ale Bachmut wyraźnie pokazuje, że wojna jest też rzeczą zbyt poważną, by powierzać ją politykom. Zełenski powinien wiedzieć, że propaganda w czasie wojny jest istotna, ale ważniejsze od PR-owych sztuczek i symbolicznych zagrywek jest życie prawdziwych ludzi. Czyichś ojców, synów, braci.

Batalia o Bachmut zapewne jest już legendą ukraińską, usłyszał o tym niepozornym miasteczku cały świat, ale ta rzeź rodem z okopów I wojny światowej z wojskowego punktu widzenia jest całkowicie zbędna. Prestiż to jedno, ale posyłanie kolejnych żołnierzy na pewną śmierć to drugie. Bez względu na to, czy Rosjanie zdobędą Bachmut, czy nie – zapewne nie wpłynie to w ogóle na losy wojny.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

Pisowska kamaryla znalazła nowego sojusznika na Bliskim Wschodzie.

Morawiecki i zabójca

W cieniu ogólnonarodowej hysterii wywołanej filmem „Franciszkańska 3”, w którym pokazano, jak Karol Wojtyła ukrywał księży pedofilów, niemal niezauważona została wizyta premiera Mateusza Morawieckiego w Arabii Saudyjskiej. W Rijadzie „Pinokio” spotkał się ze swoim odpowiednikiem i następcą tronu premierem Mohammedem bin Salmanem, którego wychwalał pod niebiosa. Morawiecki snuł wizję sojuszu polsko-saudyjskiego, wielomiliardowych inwestycji, współpracy energetycznej, eksportu polskiej broni i żywności, współpracy w zakresie nowych technologii i inwestycji oraz... odkłamywania rosyjskiej propagandy.

Strategiczny partner Kremla

Szczególnie to ostatnie musi dziwić, bo Arabia Saudyjska stała się strategicznym partnerem Kremla i nie podporządkowała się sankcjom, jakie międzynarodowa społeczność nałożyła na Rosję po jej agresji na Ukrainę w lutym 2022 r.

Kilka dni po wizycie Morawieckiego w Rijadzie do Moskwy udał się minister spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej

Faisal bin Fahd Al Saud, który spotkał się m.in. z szefem rosyjskiego MSZ Siergiejem Ławrowem. Panowie potwierdzili sojusz między obu krajami. Ta współpraca polega głównie na finansowaniu armii Władimira Putina.

Po wprowadzeniu międzynarodowych restrykcji na rosyjską ropę Kreml sprzedaje ją do Arabii Saudyjskiej. Dzięki temu Saudowie mogą więcej swojej ropy sprzedawać do krajów, które nałożyły sankcje na rosyjski reżim, m.in. do Polski.

O moskiewskich rozmowach Rosja–Arabia Saudyjska napisał na Twitterze były prezes Orlenu Jacek Krawiec. Cytując depesze agencji TASS, komentował: „Potwierdza się wszystko, przed czym ostrzegałem ja oraz inni. Ławrow dzisiaj chwali się wejściem stosunków rosyjsko-arabskich na wyższy poziom. Razem będą naprawiać świat. Ciekawe, czy już uzgodnili przejście Lotosu w ręce rosyjskie. Brawo, PiS! Brawo”.

Z krwią na rękach

Wróćmy jednak do wizyty Morawieckiego w Rijadzie.

Kompromitujące jest nie tylko to, że rząd PiS brata się z sojusznikiem Putina. Premier Mohammed bin Salman ma krew na rękach.

To na jego polecenie agencji saudyjskich służb w bestialski sposób zamordowali dziennikarza Dżamala Chaszukdziego, felietonistę „Washington Post”, który w krytycznym świetle przedstawiał reżim Arabii Saudyjskiej.

Do zbrodni doszło jesienią 2018 r. w saudyjskich konsulacie w Stambule. Dziennikarz udał się do placówki dyplomatycznej, aby uzyskać dokumenty potrzebne do posłużenia swojej tureckiej narzeczonej Hatice Cengiz. Jego partnerka czekała obok budynku, z którego mężczyzna nigdy już nie wyszedł. Ciało dziennikarza nie odnaleziono, chociaż z zeznań świadków, a także z nagrań z konsulatu wynika, że doszło do zabójstwa. Chaszukdzi miał być torturowany, a następnie zamordowany i poćwiartowany. Taką wersję wydarzeń potwierdza m.in. raport przygotowany przez amerykańskie służby na zlecenie Białego Domu.

Prezydent Joe Biden, który w lecie 2022 r. odwiedził Arabię Saudyjską, spotkał się z Mohammedem bin Salmanem (był on wówczas ministrem obrony), ale nie po to, by mu kadzić, tylko powiedzieć prosto w oczy, że jest zbrodniarzem i odpowiada za śmierć Chaszukdziego.

„Podniosłem tę kwestię podczas spotkania, jasno określając, co myślałem

wtedy i co myślę o tym teraz” – powiedział Biden. I dodał, że Salman „stwierdził, że nie jest za to osobiście odpowiedzialny. Wskazałem jednak, że moim zdaniem jest”.

Oko za oko...

Arabia Saudyjska uważana jest za najbardziej zbrodnicze państwo na świecie. Władcą absolutnym jest król, który rządzi wraz z doradcami. Panuje rygorystyczna cenzura obyczajowa, religijna i polityczna. Nie wolno się sprzeciwiać królowi ani kwestionować jego decyzji. Prawodawstwo oparte jest na prawie szariatu. Za porzucenie islamu, jak i wiele innych występków grozi kara śmierci, którą wykonuje się publicznie.

Powszechnie stosuje się prawo kisas, czyli odpłacania, zgodnie z którym ofiara może domagać się takiej samej kary dla sprawcy jak wyrządzona przez niego krzywda. Na porządku dziennym jest, że sędziowie kazały wykuwać winowajcom oczy albo wyrwać zęby. Obcina się też dłonie za kradzież, jedną z najczęściej stosowanych kar cielesnych jest chłosta.

Książę od brudnej roboty?

W Arabii Saudyjskiej zakazane jest promowanie i korzystanie z „szatańskich” kultury zachodniej, działania klubów nocnych, kasyn, nie wolno spożywać alkoholu ani innych używek. Kobiety traktowane są jak niewolnice.

Nad wszystkim czuwa policja religijna zwana Komisją do Promowania Cnoty i Zwalczania Występków, która zatrudnia 15 tys. pracowników. Może ona liczyć na wsparcie nieoficjalnych wolontariuszy, którzy donoszą o wszelkich nieprawidłowościach. Choć funkcjonariusze komisji nie mogą inwigilować, przetrzymywać osób dłużej niż 24 godziny ani aresztować kogokolwiek bez asysty policji oraz nie mogą dopuszczać się jakiegokolwiek karania, jej członkowie są oskarżani o zabójstwa, pobicia, chłostę, przetrzymywanie i inne formy nękania.

Bezpiecznie nie mogą się czuć nawet saudyjskie elity i członkowie rodziny królewskiej. W 2017 r. doszło do spektakularnych aresztowań. Zatrzymano i osadzono w więzieniach jedenastu książąt oraz ponad trzydziestu ministrów i byłych ministrów, którzy okazali się niezbyt lojalni wobec władcy. Wielu zostało zwolnionych dopiero po zrzeczeniu się częściowej kontroli nad swoimi biznesami na rzecz państwa lub zaplaceniu haraczu. Ocenia się, że rząd saudyjski zyskał na tym ponad 100 mld dolarów. Za całą operacją miał stać książę Mohammed bin Salman.

PiS wybrało go na strategicznego partnera Polski w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego.

ANDRZEJ SIKORSKI

nie@redakcja.nie.com.pl

Krótką wycieczką z Wujkiem Samem

Powtórka z rozrywki, z rozrywki powtórka, słuchają jej w biurach i na podwórkach.

20 marca 2003 r. „koalicja chętnych” pod egidą USA zaatakowała Irak. W ataku na to państwo brały udział też polskie wojska. Miał to być, jak zapewniali amerykańscy neokonserwatyści (neokoni) i wojskowi, dosłownie spacer. Krótka, fajna, czysta wojna – nie z Irakijczykami, ale z reżimem Saddama. Będą nas witać jak wyzwolicieli – przekonowali neokoni z administracji prezydenta George’a W. Busha.

Po jaki chuj?

Kiedy Saddam walczył z reżimem irańskich ajatollahów, Zachód – w tym zwłaszcza USA – chętnie mu pomagał, włączając w dostarczanie komponentów do broni chemicznej. Ale potem przyszedł najazd Iraku na Kuwejt w 1990 r. i błyskawiczna operacja „Pustynna burza” rok później, uwalniająca Kuwejt. Ówczesny prezydent George Bush senior pozostawił Saddama u władzy, bo nie miał pomysłu na Irak po dyktatorze.

Irak dotknęły bezwzględne sankcje ONZ, które – jak wskazują poważne szacunki – zabiły setki tysięcy irackich dzieci, spychając miliony mieszkańców kraju w niewyobrażalną nędzę. Ludzie mieli w dupie satrapę Husajna, zajęci codzienną walką o to, by mieć co do gara włożyć i kupić podstawowe leki.

Tandem Busha juniora i Tony’ego Blaira zaczął przekonywać bałamutnie, że Saddam posiada broń masowego rażenia, w tym chemiczną i biologiczną. Wtedy ukuto dowcip, który krążył tu i ówdzie: „Skąd Amerykanie wiedzą, że Saddam ma broń masowego rażenia? Bo zachował faktury”.

Kiedy usilnie poszukiwania broni masowego rażenia w posadadomowskim Iraku spełzyły na niczym, zmieniły się powody uzasadniające agresję „koalicji chętnych” w 2003 r. Teraz przekonywano, że wyzwolono kraj od tyraństwa, przyniesiono demokrację nad Eufrat i Tygrys. Zaczęła się misja stabilizacyjna. A po chichu mówiono, że dzięki napływowi irackiej ropy cena paliw się



zmniejszy, co będzie wspierało amerykańską i europejską gospodarkę.

Niezależnie od przyczyn ataku na Irak prawdziwe piekło zaczęło się dopiero później. A przecież, jak by rzekł arcyksiążę Ferdynand, szykując się do przeglądu wojsk w Sarajewie w 1914 r.: „Co może pójść nie tak?”.

Jankesi, wypierdalać!

Większość Irakijczyków to szyici uciskani przez oparty głównie na klanach sunnickich reżim Husajna. Nawet ich ucieszyło obalenie dyktatora. Ale uznali, że skoro reżim upadł, to Amerykanie i ich pomniejsi pomagierzy powinni wypierdalać do siebie. Rozpoczęła się długa i krwawa okupacja. Łeb podnieśli fanatycy religijni, walczący z krucjatą Zachodu. Okazało się, że najpotężniejsza (na papierze) armia świata, wszechmocne siły zbrojne USA, zupełnie nie radzi sobie z rebeliantami.

Władzę sprawowali szyici, strawni nie tylko dla Ameryki, ale i liczący się z Teheranem, który uzyskał w Iraku bezprecedensowe wpływy. Do dziś nie wiadomo, ilu Irakijczyków przypłaciło życiem okupację. Niektóre szacunki mówią nawet o grubo ponad milionie ludzi zabitych przez Al-Kaidę, bojowników sunnickich i szyickich, a także siły okupacyjne.

Świat muzułmański patrzył na mordowanie swoich przez „krzyżowców”. Jak ujął to Mariusz Zawadzki, korespondent „Gazety Wyborczej”: „Amerykanie mieli pecha: w obłożonej i bombardowanej Faludży zaplątała się ekipa katarskiej telewizji satelitarnej Al-Dżazira. Codziennie pokazywała ona cywilne

ofiary nalotów: ranne kobiety i dzieci w szpitalu, ciała w kostnicy. Dyrektor szpitala ogłosił na antenie, że zginęło sześćset osób”.

Co ważne, większość rządów wysłała wojska do Iraku wbrew opinii publicznej. Wykorzystali to terroryści i dokonali krwawego zamachu na Madryt 11 marca 2004 r. Bomby zabiły 191 osób. Akt przemocy miał być karą za udział w awanturnictwie i miał wywrzeć presję na polityków, aby wycofali z Iraku wojska. Zastosowany tuż przed wyborami parlamentarnymi terroryzm okazał się nader skuteczny – wyborcy (wbrew sondażom) wynieśli do władzy socjalistów, którzy dotrzymali słowa i natychmiast wyprowadzili wojska hiszpańskie z Iraku.

Z Al-Kaidy wyewoluowało zapewne pierwsze w dziejach niby-państwo terrorystyczne, Państwo Islamskie w Iraku i Syrii (ISIS). Sunniccy dżihadyści przez kilka lat panowali nad niemalym obszarem upadłych państw arabskich. Dokonali wielu zamachów na całym świecie. Ucinali głowy dziennikarzom. Gwałcili „pogańskie” kobiety i dziewczynki. Ich zdławienie kosztowało życie tysięcy ludzi.

Sny o potędze

Kraje NATO, powtórzmy, były bardzo podzielone w kwestii inwazji na Irak w roku 2003. Najgłośniej przeciwko sianiu zamętu na Bliskim Wschodzie oponowali Niemcy i Francja. Polskie władze (a przypomnę, że rząd sprawował SLD) postanowiły wysłać – wbrew konstytucji, swoją drogą – armię do walk w Iraku. Od początku było to sprzeczne z życzeniem obywateli Rzeczypospolitej, wyrażonym w wielu sondażach. Miller i Kwaśniewski uznali, że skoro wielki brat prosi, to my w podskokach gonimy.

Durnowate media roily sobie, że teraz – gdy Berlin i Paryż wypięły się na Wujka Sama – Warszawa zajmie ich miejsce.

Pojawiały się (równie dziwaczne, co obrzydliwe) teksty w jakoby poważnej prasie, że w nagrodę za (w sumie symboliczne, biorąc pod uwagę skalę zaangażowania armii amerykańskiej) pomoc i służbę u Amerykanów dostanie się nam jakaś prowincja. No i Orlen miał mieć superkontrakty na tanią iracką ropę.

Tak miały na początku XXI w. spełnić się sny o potędze, które napędzały w okresie międzywojnia Ligę Morską i Kolonialną. Jedynym namacalnym skutkiem – pomijając już nawet 28 zabitych polskich żołnierzy oraz wielu więcej rannych i traumatyzowanych – było to, że muzułmanie, zwłaszcza Arabowie, znenawidzili Polaków. Bo za komuny Polacy budowali w Iraku i w ogóle na Bliskim Wschodzie elektrownie i drogi, a nie przyjeżdżali z karabinami jako okupanci.

Powinno to być przestroga przed wojennym awanturnictwem i podkładaniem przez polską żabę nogi, gdy konie kują.

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

LISTONOSZ DONIOŚ

„Nie karmić patodeveloperów”

Przytoczona w artykule Agnieszki Wołk-Łaniewskiej głośna ostatnio wypowiedź Donalda Tuska, że mieszkanie nie jest towarem, lecz prawem zrobila na mnie i na pewno nie tylko na mnie piorunujące wrażenie. Ale AWŁ idzie dalej i powyższe stwierdzenie Tuska wywodzi wprost z konstytucji. Co dla mnie – jako nieprawnika – oznacza, że przez kilkadziesiąt lat rządzące nami ekipy łamały konstytucję. Jak widać polskie elity traktują konstytucję w sposób dość wybiórczy i w końcu muszą sobie uświadomić, że działając na rzecz poprawy warunków mieszkaniowych, nie robią nikomu łaski, gdyż jest to ich święty obowiązek.

Nic nie wskazuje jednak na to, że w najbliższym czasie sytuacja w tym zakresie ulegnie jakiegokolwiek poprawie. Zapowiedziane przez Tuska wprowadzenie preferencyjnych kredytów dla młodych Polaków z zerową stawką oprocentowania jest propozycją bardzo dobrą wyłącznie z propagandowego punktu widzenia, gdyż w ostatecznym rachunku niewiele to zmienia. Podstawą mojego sceptycyzmu jest przytoczona w artykule AWŁ wypowiedź jednego z największych deweloperów w naszym kraju, który stwierdził, że składając powyższą propozycję, Donald Tusk „znalazł dobry patent na kryzys w naszej branży”. Jakkolwiek komentarz jest tu chyba całkowicie zbędny. Moim zdaniem podstawową przyczyną kryzysu mieszkaniowego w naszym kraju jest właśnie to, że deweloperzy osiągają horrendalne zyski, a mieszkań jak nie było, tak nie ma, nie mówiąc już o fatalnej jakości wielu oddawanych mieszkań. Jeśli prawdziwa jest podana przez AWŁ informacja, że „średnia marża deweloperska to 30 proc.”, a średni zarobek na jednym mieszkaniu zbliża się do 150 tys. zł” – a nie mam jakichkolwiek podstaw do kwestionowania tych danych – to jest to moim zdaniem granda w biały dzień. I to tu właśnie tkwi podstawowa przyczyna zapaści mieszkaniowej w naszym kraju: mieszkań jest cały czas za mało, ale panowie deweloperzy mają się dobrze.

Adam Z.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Diecezja Mendoza w Argentynie wyraża niejaki speszzenie faktem, iż z jej poduszczenia banda katolickich wandalów zdewastowała wystawę z okazji Dnia Kobiet w biurze rektora Uniwersytetu Cuyo. Wystawa zatytułowana „#8M Visual Manifestos” („8M” od 8 marca) zawierała bowiem dzieła „błuzniercze”, takie jak ciało nagiej kobiety na krzyżu i wagina przypominająca kształtem Matkę Boską. Po odsłonięciu wystawy diecezja oskarżyła uniwersytet o „przemoc symboliczną wobec chrześcijańskich symboli religijnych” i „poważną obrazę” uczuć religijnych, co skłoniło grupę wiernych do zorganizowania tam spotkania modlitewnego, które zakończyło się

orgią wandalizmu: ceramiczne rzeźby zostały rozbite, obrazy zerwane ze ścian. Teraz diecezja wyraża „solidarność z artystami, których owoce pracy i wysiłku zostały zniszczone”.

2. Kościół Rzeki James w Springfield raczy swoich wiernych świadectwem wyznawców, którzy doznali cudu. W tym tygodniu cud był szczególnie dużego kalibru: w 2015 r. niejaka Krissy została postrzelona przez męża, w wyniku czego straciła trzy palce u stopy. Podczas nabożeństwa pastor Bill Johnson zapytał, czy ktoś z kongregacji potrzebuje cudu, na co Krissy odrzekła, że chciałaby mieć nowe palce. Kelly z zespołu modlitewnego orzekła: „Bóg chce, żeby palce Krissy odrósły jeszcze tego wieczoru”. Wobec czego „w imieniu Bożym nakazała palcom rosnąć”, po czym namaściła świętym olejem miejsce po amputacji, które natychmiast zmieniło kolor z szarego na cielisty. W ciągu pół godziny modlitwy Krissy odrósł trzy palce, a do rana uformowały się paznokcie. Kelly jest żoną lekarza, który potwierdził cud.

3. Parlament Ugandy, w której – zgodnie z kodeksem karnym pochodzącym jeszcze

z czasów kolonialnych – za stosunki homoseksualne grozi dożywocie, uznał, że prawo jest w tym zakresie zbyt liberalne i należy podjąć dalsze kroki „na rzecz walki z zagrożeniami dla tradycyjnej heteroseksualnej rodziny”. Nowy projekt, zgłoszony przez grupę posłów, przewiduje do 10 lat więzienia za dotykanie innej osoby „z zamiarem popelnienia aktu homoseksualizmu”, a także dla każdego, kto „identyfikuje się jako lesbijka, gej, osoba transpłciowa lub przyznaje się do innej tożsamości seksualnej lub płciowej, która jest sprzeczna z binarnymi kategoriami mężczyzn i kobiet”. Projekt przewiduje także kary za „promocję” homoseksualizmu oraz „podleganie” i „spiskowanie” w celu nawiązania relacji osób tej samej płci.

4. Chrześcijańskie przedsiębiorstwo o nazwie Authentic Media reklamujące się zdaniem: „Naszą pasją jest dostarczanie środków, które pomagają ludziom połączyć się z Jezusem” zarejestrowało w amerykańskim urzędzie patentowym wyrażenie „Worship Leader” – co można przetłumaczyć jako „przywódca kultu” i jest frazą dość często

używaną przez rozmaitych amerykańskich kaznodziejów. Firma posiada bowiem markę Worship Leader, oferującą różne rekwizyty do oprawy nabożeństw. Ostatnio Authentic Media zaczęło ściągać osoby, które posługują się terminem worship leader, wzywając je do zaprzestania naruszania jego dóbr. Albowiem – wyjaśnia firma – „posiadanie naszego znaku towarowego i zarządzanie nim jest częścią kierowania misją, którą Bóg powierzył naszemu biznesowi, i traktujemy to bardzo poważnie”.

5. Prawo stanu Oklahoma zezwala na stosowanie w szkołach kar cielesnych, z wyłączeniem uczniów z „najcięższymi zaburzeniami poznawczymi”. Ostatnio republikański senator stanowy John Talley złożył projekt ustawy, który rozszerzał ochronę przed laniem w szkole na wszystkie dzieci z niepełnosprawnościami, jednak na wniosek jego kolegi klubowego senatora Jima Olsena nowelizację odrzucono. Albowiem, jak wyjaśnił Olsen wysokiej stanowej izbie, Biblia jest przeciwnego zdania: „Można by tu zacytować kilka zdań z Pisma, ale pozwólcie, że przeczytam tylko jedno. Księga

Przysłów 29: »Różga i karcenie udzielają mądrości; chłopiec pozostawiony sobie jest wstydem dla matki«. Wydaje się, że to zdanie popiera stosowanie kar cielesnych. Jak więc pogodzić to przedłożenie z Pismem Świętym?».

6. Kardynał Fernando Filoni, nuncjusz apostolski w Iraku, podczas amerykańskiej inwazji z 2003 r. podzielił się z portalem „Vatican News” swoimi przemyśleniami na temat sytuacji chrześcijan w tym kraju za czasów Saddama Husajna w porównaniu z wprowadzoną przez Amerykanów demokracją. Za Saddama chrześcijanie mogli bez przeszkód praktykować swoją wiarę, a „Kościół był szanowany”. Po zmianie władzy z sunnitów na szyitów ekstremistyczne grupy muzułmańskie zyskały swobodę działania. Od tego czasu – wspominał kardynał – „wiele wycierpieliśmy, ponieważ po upadku reżimu pierwszymi ofiarami fundamentalistów padli chrześcijanie i katolicy. Kościoły zostały zniszczone i mieliśmy wielu męczenników”. Przed wojną w Iraku żyło półtora miliona chrześcijan, dziś jest ich 10 razy mniej.

R E K L A M A

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

TRYBUNA
DOSTAŁ CO CHCIAŁ

www.trybuna.info

TAJEMNICA PROJEKTU „KABEL”

FIAT MONEY
EKONOMIŚCI TO IDEOLODZY

KOREPETYCJE
ZA MILIARDY OD RODZICÓW

PLATERÓWKI CIĄGŁE NIEDOCENIANE

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

ZAGARNIANIE
PAPIEŻA

Chciałbym przypomnieć, że jeżeli nie chcemy Centralnego Portu Komunikacyjnego, miliona meleksów, wyjścia Polski z Unii, żeby Rosja spuściła na nas bombę atomową, żeby minister sprawiedliwości rozstrzeliwał ludzi na ulicach, to mamy problem, ponieważ większość ludzi – zgodnie z sondażami – życzy sobie tego wszystkiego. A to, czego chce większość, kwantyfikowane będzie w październiku w wyborach – za zwycięstwo w nich tak niewielu otrzyma w nagrodę władzę nad licznymi. Kim oni będą, jest sprawą ważką.

Wyraźnie widać, że w sensie programowym między dwoma potencjalnymi zwycięzcami nie ma różnic. 700+ Platformy Obywatelskiej to więcej niż 500+ PiS-u, ale przesłanką obu programów jest, że ludzie lubią folgować swojej pazerności. Nie są to różnice konceptualne, tylko rachunkowe. Nie należy się spodziewać, że prowadzone przez spin doktorów obu partii prace koncepcyjne doprowadzą do programów wyraźnie je odróżniających. Obie partie mają tę samą etymologię, że przypomnę: dawny przewodniczący Platformy Obywatelskiej Maciej Płażyński dostał się w 2007 r. do sejmu z nadania PiS-u. Zasadniczo, aby wygrać mecz w koszykówkę, obie drużyny muszą grać w koszykówkę tą samą piłką. Siatkarze i hokeiści nie mogliby się spotkać na jednym boisku.

Zatem nie będzie chodzić o zwycięstwo programowe, bo kto się w tych pierdołach orientuje, ale o ludzi. Czy Tusk zastąpi wszystkowiedzącego dziada Jarosława Kaczyńskiego, a premierem zamiast Morawieckiego zostanie Trzaskowski?

Zajmijmy się tym ostatnim. Porozmawiajmy o jego wadach, ponieważ wychwalanie zalet jest cokolwiek nienaturalne, traci wazelinarietwem. Może nawet doprowadzić do wzrostu zaufania do polityka, który automatycznie go zdyskwalifikuje.

Praktyka ujawnia, że to brak zaufania zwielokrotnia szanse na polityczny tryumf. Liderem nieufności jest Zbigniew Ziobro, któremu nie ufa 67,8 proc. respondentów, Kaczyńskiemu nie ufa 61 proc., a Sasinowi 60. Trzaskowskiemu natomiast ufa 41 proc. badanych. Jest to sytuacja skrajnie niebezpieczna.

Uczeni w statystyce dowodzą, że ludzie nie wybierają tych, którym ufają, tylko tych, którym nie dowierzają. Prawdopodobnie dlatego, by się nie rozczarować. Człowiekowi wiarygodnemu, jakim jest Trzaskowski, może się coś nie udać i wtedy jest niesmak. Natomiast ktoś niewarty wiary, vide Morawiecki, zaskoczyć nas może tylko pozytywnie. Aby złamać Ursulę von der Leyen, obiecał jej, że jeżeli da



Zwyciężają ci,
którym
nie ufano.

Trzaskowski, zostań lujem

mu forszę na Krajowy Program Odbudowy, to kupi dzieciom 370 tys. laptopów. Polskie dzieci w to nie wierzą, ale von der Leyen jest matką aż siedmiorga dzieci. Na jej decyzję wpływ mogą mieć czynniki pozamerytoryczne, matczyne. Da i wówczas wszyscy będziemy pozytywnie zaskoczeni.

Rzeczą, która powinna pogryźć Trzaskowskiego w większym braku zaufania, jest mowa. To, w jakim języku myślimy i mówimy, czyli jaki jest system operacyjny mózgu, jest kluczowe. Otóż Trzaskowski mówi w czterech językach, co znaczy, że polski nie jest mu wystarczająco bliski. Stwarza to niebezpieczeństwo, że zacznie nagle myśleć po niemiecku, angielsku lub francusku, a co gorsza, w tych trzech językach naraz. Nikt nie może dać gwarancji, że mózg Trzaskowskiego jest na tyle posłuszny wolnej woli, że nie zacznie mieszać owych odmiennych systemów pojęciowych i wtedy wyjdzie coś takiego: *Noch ist Polen nicht verlor*.

ren, wie lange wir leben! Polilingwizm to cecha niebezpieczna – identyfikujący się z elektoratem polityk nie powinien się z nim obnosić.

Nie można też zapomnieć sprawy tego autobusu linii 186, co to razem z kierowcą nafaszerowanym amfetaminą, kokainą, marihuaną, kodeiną, heroiną, metadonem i prozakiem przypierdolił w barierkę na moście i spadł na ziemię. Przed sądem bowiem się okazuje, że to nie kierowca jest winien śmierci pasażera, tylko Trzaskowski, bo owa barierka była postawiona z naruszeniem praw o barierkach. Winę Trzaskowskiego uprawdopodobnia fakt, że kierowca – mimo zagrożenia, że spędzi 12 lat w pierdlu, czego domaga się prokuratura – zwolniony został przez sąd z aresztu.

Logicznie rzecz ujmując, w dobrze pojętym interesie Trzaskowskiego jest, aby to gówno, które wyciekło z Czajki do Wisły, również go obciążało. Wprawdzie przyczyną był „błąd w pierwotnym projekcie budowy

układu przesyłowego polegający na braku zaprojektowania odpowiedniego drenażu”, który to brak zaprojektowania drenażu pojawił się w roku 2006, kiedy Warszawą rządził PiS, ale lepiej byłoby to zataić.

Trzaskowski ma bowiem zasadniczą wadę, poza dyskredytującym go doktoratem, że nie przydarzają się w jego życiu osobliwości mogące pozbawić go zaufania. Każda taka zatem jest na wagę zwycięstwa wyborczego.

Obieralni ludzie władzy nie są kojarzeni z żadnym programem. Oni w gruncie rzeczy są projekcją osobowości elektoratu. Macierewiczostwo, czarnekostwo, kaczyzm, pawłowiczostwo to obiektywne cechy świętojeblowej polskości, które elektorat praktykuje i ma w nich upodobanie.

Natomiast prymus Trzaskowski, szacowny mąż i ojciec, który do roboty jeździ metrem, a mógłby przecież latać balonem, nieumoczony w żadną aferę, to jest ktoś zbyt idealny, aby

można było go polubić. Nikt nie lubi prymusów poza nauczycielami – wiem, bo sam nim byłem. Niepijący, niepalący, niećpający, niebiorący, niekradący, niecudzołożący, czczący matkę i ojca swego (pewnie dlatego, że nie żyją), ugodowy, kulturalny, uprzejmy, wyważony, wyznający jednego Boga i dzień święty świętujący, w którego gabinecie lampa pali się do późnych godzin nocnych Trzaskowski nie jest wyrazicielem ogólnego biegu spraw w naszym kraju, zarazem przyprawia ludzi sobą o nudę.

Przeciętny Polak postrzega zachowanie Trzaskowskiego jako nielogiczne, niewytłumaczalne, dziwne i irracjonalne. Trzaskowski jest na swój sposób nieludzki, zbyt technokratyczny dla Polaka ziemniaka, o którego naturze PiS wie zdecydowanie więcej i potrafi tę wiedzę eksploatować.

Prezydentowi Warszawy, który jedyny obecnie w Polsce mógłby pokonać Morawieckiego, brakuje też niejakej boskości, zdolności do prezentowania misji, chwalenia się swoimi objawieniami. Zatem jeżeli PO chce wygrać, a Trzaskowski rządzić, zmieśmy image w kierunku „modli się pod figurą, diabła ma za skórą”. Czas zaprezentować rozszczepienie osobowości – może być udawane. Tak żeby media to podchwyciły.

Powinno się okazać, że prezydent Warszawy obskals kiosk. Wracając z imprezy, rozbił butelkę szampana o głowę Mickiewicza przy Trakcie Królewskim. Przyszedł do roboty w dwóch różnych butach, w marynarce założonej na lewą stronę, z rozpiętym rozparkiem. Dostał mandat za parkowanie bez biletu. Kupował maść na hemoroidy, zrobił potajemnie anonimowy test na HIV lub przynajmniej trzyma w mieszkaniu kurę, którą dzieci wyprowadzają raz dziennie na spacer. Wcale nie żartuję, panie Trzaskowski. Bo jak nie, może się okazać, że czasy barbarzyństwa nie minęły tak zupełnie bezpowrotnie.

ROBERT JARUGA

WIEŚCI GMINNE i INNE

■ W wielkopolskim Jastrowiu do kebabu wtargnął mężczyzna. Zagroził sprzedawcy pistoletem, jeżeli ten nie wyda mu kebabu. Pistolet był hukowy, ale terroryzowany o tym nie wiedział. Mimo braku takiej wiedzy, zamiast nakarmić zgłodniałego, zrobił mu zdjęcie telefonem komórkowym. Wysłał na policję. Policja przybyła, a zabijaka wybił. Po długim i starannym zastanowieniu nie rekomendujemy nikomu o zdrowym umyśle wizyty w Jastrowiu pod żadnym pretekstem.

■ Niemieccy automobiliści zaobserwowali na autostradzie A9 w okolicach Wiedemar (północna Saksonia) jadącego pod prąd volkswagena golfa. Zdziwieni tą osobliwością zadzwonili na policję. Ta, po półgodzinnych poszukiwaniach, odnalazła unieruchomiony na poboczu samochód na polskich tablicach rejestracyjnych. Kierowała nim 29-letnia Polka. Korzystając z chwilowej nieuwagi policjantów, wsadła za kierownicę radiowozu i odjechała. Kobieta nie potrafi wyjaśnić,

dłaczego jechała pod prąd, a następnie ukradła policyjne auto. Siła wyższa – tylko tyle przychodzi nam do głowy.

■ Łukasz Czepiela pierwszy na świecie wylądował samolotem na dachu 56-piętrowego hotelu Burdz Al Arab w Dubaju. Lądowisko przeznaczone było dla helikopterów, ale Polakowi nie przeszkadzało, że pas startowy miał tylko 27 metrów wzdłuż i wszerz. Czepiela ma nadzieję, że tym spektakularnym wyczynem zapisze się w historii światowej awiacji. Zanim wylądował w warunkach wieżowcowych, przeprowadził 650 próbnych lądowań na okręgu o promieniu 13,5 metra narysowanym na klasycznym lotnisku.

■ Jak donosi „Tygodnik Rolniczy”, rolnicy podlegli Centrum Rekrutacji (dawna Wojskowa Komenda Uzupełnień) w Białymstoku są głęboko niezadowoleni. Armia powołuje pod broń, na razie tylko na ćwiczenia, właścicieli stad krów i całych kurników indyków. Nie przekonuje wojskowych, że krowy nie napoją się same, a indyki też potrzebują towarzystwa – jejkują chłopci. Takie są na wsi priorytety: krowa ważniejsza od ojczyzny.

■ Pierwszy polski gazowiec „Lech Kaczyński” dopłynął do Terminala LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu – napisał Sasin na Twitterze. Sasin się mylił: „Lech Kaczyński” pływa pod francu-

ską banderą, bo właścicielem statku jest francuska firma, należąca do norweskiego armatora. Zbiornikowiec zbudowany został w stoczni Hyundai Heavy Industries znajdującej się w Korei za pieniądze francuskiego banku Société Anonyme de Crédit à l'Industrie Française. Czy terminal gazowy im. Prezydenta Kaczyńskiego należy do Polski w Świnoujściu, też nie jest do końca pewne.

■ Naukowcy z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie rozpoczęli projekt, który ma się zakończyć powstaniem odotheki (sami ją tak nazwali). Znaczą biblioteki zapachów obiektów muzealnych. Będą jeździć, na razie po polskich muzeach, i wąchać eksponaty. Następnie stworzą dokumentację opisującą owe zapachy, a być może unikalne receptury pozwalające je odtworzyć. Prof. Tomasz Sawoszczuk, koordynator projektu, utrzymuje, że słynna „Dama z łasiczką” przypisywana Leonardowi da Vinci ma zapach deski orzechowej, na której została namalowana, oraz werniksów. Jak już koniec zwieńczy dzieło, proponujemy uczonym wydanie publicznych pieniędzy na coś w rodzaju biblioteki smaku. Trzeba by polizać tylną ściankę lodówki w sejmie, ekran laptopa w BBN-ie oraz posać kłamek w kancelarii prezydenta i zrobić stosowną dokumentację.

■ Warszawskie zoo obchodziło 95. urodziny. Żyje w nim ponad 13 tys. zwierząt, którym służy 184 pracowników. W zeszłym

roku zmodernizowano malpniarnię. W bieżącym poprawić ma się także ludziom. Mają im postawić pawilon socjalny.

■ Wydział Gospodarki Nieruchomościami UM w Toruniu wystawi na sprzedaż niedawno odrolnioną nieuzbrojoną działkę, która w rezultacie tego odrolnienia stała się terenem inwestycyjnym. Parcela o powierzchni 1,85 ha, zlokalizowana przy ulicach Heweliusza i Halleya, kosztować ma wywoławczo 17 mln zł. Wychodzi 9,2 mln za hektar. Hektar ziemi rolnej w okolicach kosztuje 40 do 60 tys. zł. Magistrat uważa, że przy Heweliusza powstanie osiedle mieszkaniowe. Kto w to zainwestuje, straci. Ludności w Toruniu ubywa, a mieszkańcy, co logiczne, na rynku wtórnym przybywa. Ostatni wielki światowy kryzys finansowy spowodowany był niespłacaniem amerykańskich hipotek – wspominały, bo podobno historia jest nauczycielką życia.

■ Zgodnie z danymi Komendy Głównej Policji w roku 2022 Polacy kradli w sklepach częściej niż w 2021. Wzrost ten oszacowano na 31,1 proc. Po zsumowaniu kradzieży, które były przestępstwami, z tymi, które były tylko wykroczeniami (wartość przedmiotu zaboru mienia do 500 zł), policjantom wyszło 267 tys. kradzieży. Apeluujemy o odpowiedzialność i samoograniczenie. W Polsce mamy tylko 83 tys. miejsc w więzieniach, a oprócz złodziei sklepowych potrzebują ich również inni przestępcy.

■ Mieszkańcy ul. Polnej w Ozorkowie od kilku miesięcy zmagają się ze swoim sąsiadem Krzysztofem, który zainstalował na posesji i okalającym ją ogrodzeniu garnitur kamer. Kamery rejestrują wszystko i każdego. Zasadniczo robią to samo, co sąsiad Krzysztof robił na własne oczy, kamer nie używając. Problem jest taki, że na podstawie zapisu wideo z tych kamer sąsiad Krzysztof sporządza doniesienia o różnych nieprawidłowościach do miejscowej policji. Produkuje je z wydajnością 80 dokumentów tygodniowo. Nie są to jakieś nadzwyczajne sprawy. Komuś pies zszedł się na trawnik. Inny wjechał na ów dwoma kołami. Pan Krzysztof jest bezrobotny, ale chce być użyteczny.

■ Policjanci z łącznej ujęli kierowcę, który na terenie zabudowanym, przy ograniczeniu prędkości do 50 km/h, jechał 157 km/h. Takie informacje nie robiły już na nikim wrażenia. Żeby ludziom się więc nie nudziło, dodamy, że mandat wyniósł 2,5 tys. zł. Teraz jest ciekawie? Czekamy, aż władza wymyśli mandaty po 5, 15 i 50 tys. Wtedy to dopiero będzie się działo (oczywiście jeżeli kurs dolara do złotówki pozostanie na obecnym poziomie).

RJ

PS Informacje pochodzą z mediów lokalnych. Ich prawdziwości na ogół nie da się zweryfikować. Nie ponosimy odpowiedzialności za ewentualny brak staranności zawodowej kolegów w terenie.

Partia dla pewnej pani

Uderzam dłonią w kij, madame.

Jak większości dziennikarzy, zdarzało mi się pisać teksty na zamówienie, ale nigdy tego nie lubiłem. Tym razem realizuję zamówienie z przyjemnością.

Jakiś czas temu byłem na przyjęciu w bardzo eleganckim towarzystwie. Ktoś uprzejmie wspomniał, że lubi czytać moje teksty o sporcie w „NIE”. Na to siedząca obok młoda i bardzo ładna pani zauważyła, że ona ich nie czyta, bo sportem się nie interesuje, ale gdybym napisał coś o snookerze, to z pewnością na tekst spojrzalaby łaskawym okiem. Zwłaszcza jeśli godny fragment publikacji poświęciłbym mistrzowi tej gry Ronniemu O’Sullivanowi. Tu moja sąsiadka zwierzyła się, że w głębi serca podkochuje się (oczywiście platonicznie) w ekscentrycznym Angliku.

Alkohol, narkotyki, hazard

Czy Ronnie O’Sullivan jest właściwą partią dla damy z dobrego domu? To zależy. Rodzice trwający w świetle starych zasad byliby bez wątpienia przeciwni takiemu związkowi i wysłali córkę z Wielkiej Brytanii, byle dalej od siedmiokrotnego mistrza świata w snookerze. Ronnie nie pochodzi z arystokratycznego, inteligentkiego, biznesowego czy choćby robotniczego środowiska. Raczej ze środowiska przestępczego. Oboje jego rodzice spędzali czas w zakładach karnych (ojciec za zabójstwo, matka – znacznie krócej – za malwersacje finansowe) i wychowywał go zawodowy snookerzysta Ray Reardon. Chłopak prędko złapał bakcyła, rzucił piłkę nożną, a przy okazji szkołę i całymi dniami przebywał w klubach, w których na pokrytych zielonym sukmem stołach wbijano kijem bile do kieszeni.

Gdy ojciec trafił za kraty, 16-latek musiał z czegoś żyć, a miał w dodatku na utrzymaniu młodszą siostrę Daniellę. Najpierw postanowił kontynuować rodzinny biznes. Jego ojciec, zanim posadzili go na 18 lat, prowadził sieć sex-shopów. Po latach Ronnie przyznał się, że filmy dla dorosłych sprzedawał już jako 10-latek; nieletniemu groziło wówczas za to pół roku więzienia. Interes nie szedł dobrze. Ronnie wpadł w depresję, pociechy szukał w narkotykach, alkoholu, hazardzie. Zadymione i wypełnione brzękiem szklaneczek z whisky kluby snookerowe to też nie jest środowisko, w którym wychowują się angielscy lordowie. Szybko okazało się jednak, że chłopak ma do tej gry wybitny talent.

Ronnie O’Sullivan nie zerwał kontaktów z ojcem. Odwiedzał go w więzieniu, często rozmawiali, także podczas krótkiej przerwy w odbywaniu kary, której Ronniemu seniorowi udzielono za poręczeniem majątkowym. Właśnie ojciec przekonał syna, że snooker stanowi dla niego jedyną szansę utrzymania się na powierzchni. Nie masz majątku, nie masz wykształcenia, masz kij do snookera i talent. „W tym, co robisz, masz być najlepszy na świecie” – wbijał mu do głowy. I Ronnie O’Sullivan siedmiokrotnie został mistrzem świata.

Afekt dwubiegunowy

Turniej o mistrzostwo Wielkiej Brytanii wygrał w wieku 17 lat i 358 dni i jest do dziś najmłodszym snookerzystą, który zwyciężył w imprezie zaliczanej do rankingu zawodowców. Na pierwsze mistrzostwo świata musiał jednak zająć czekać cztery lata. Później jego kariera przebiegała – jeśli można tak powiedzieć – zrygaskiem. Wspaniałe mecze przeplatały się z niespodziewanymi porażkami. Bywało, że ogłaszał zakończenie kariery. Ostatnio też twierdzi, że ma już dość tej gry, czasem stawać będzie przy stole, ale tylko dla pieniędzy, wynik go nie rajuje.

W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że organizatorzy turniejów gotowi są godnie płacić O’Sul-



livanowi za samo pojawienie się przy stole. Snooker – cóż, narażę się trochę mojej uroczej sąsiadce przy stole – bywa niekiedy nudny. Nie ma ograniczenia czasu do namysłu przed wykonaniem uderzenia. Teoretycznie każdy mecz mógłby trwać w nieskończoność. Tymczasem O’Sullivan gra szybko, a do tego efektownie. Widzowie czekają też w napięciu, czy nie odwali przy stole jakiegoś numeru.

Ronnie miewa problemy z panowaniem nad emocjami.

Zdarzyło się, że zaatakował sędziego, obraził dziennikarkę, nie przyszedł na konferencję prasową, bo w tym czasie demolował hotelowy pokój. Robienie min przy stole to naprawdę drobiazg.

O’Sullivan cierpi na zaburzenia afektywne dwubiegunowe, chorobę charakteryzującą się zmiennością nastrojów, a także – niestety – skłonnością do popadania w nałogi. Był nawet, czego nie ukrywa, hospitalizowany w psychiatryku. Dwójka jego młodszych dzieci (ma jeszcze starszą córkę) pochodzi ze związku z dziewczyną, którą poznał podczas terapii w klubie anonimowych narkomanów. Obecnie związany jest z aktorką Lailą Rouass. Nawiasem mówiąc, zyciorys brytyjskiej aktorki pochodzenia marokańsko-indyjskiego jest równie zakręcony jak Ronniego. Ma za sobą dwa małżeństwa. Jej

drugi mąż i ojciec córki został skazany na 9 lat więzienia za – cóż, narażę się trochę mojej uroczej sąsiadce ze słynnym londyńskim kucharzem w 2013 r. obwieściła w mediach społecznościowych, że zaręczyła się z Ronniem O’Sullivanem. Po roku para zakończyła swój związek, ale później znów się pogodziła.

Piło się wino i mówiło o odstawnej

Dzięki snookerowi Ronnie O’Sullivan prowadzi dostatnie życie, nie tak dawno widziałem na jakimś portalu internetowym jego zdjęcie z matką i siostrą. Na ich twarzach widać było szczęście. Dbą o dzieci i choć zaklina, że nie chce im niczego narzucać, to nie życzyłby sobie, żeby Ronnie junior poszedł w jego sportowe ślady. „Powiedziałem, żeby nie brał kija do ręki. Niech sobie pogra w coś innego”. Ponoć syn bardzo się zdziwił, dlaczego mówi mu to ktoś, kto dzięki temu kijowi uzyskał majątek i poważanie w świecie.

Skąd w ogóle u młodej damy – mojej sąsiadki przy stole na eleganckim przyjęciu – zainteresowanie snookerem, zresztą zainteresowanie głębsze, niż mógłbym przypuszczać, bo w rozmowie używała fachowych sformułowań i opisywała trudności przy zagrywaniu odstawnej. Okazało się, że nie tylko ogląda mecze w telewizji, ale bierze lekcje snookera u profesjonalnego trenera.

Panie grają w snookera, mają swoje mistrzostwa świata, choć oczywiście trudno im się równać popularnością, zarobkami i klasą gry z mężczyznami. Gwiazdą żeńskiego snookera była (była, bo zmarła w 2003 r. w wieku 93 lat) Vera Selby, pierwsza mistrzyni świata. Co ciekawe, Vera Selby nie ma nic wspólnego z rodziną czterokrotnego snookerowego mistrza świata Marka Selby’ego, wielkiego rywala Ronniego O’Sullivana. Nosiła nazwisko prawie 30 lat starszego od siebie męża, fryzjera z Newcastle, a sama pracowała jako wykładowczyni projektowania strojów na politechnice w tym mieście.

Niestety, moja uroczą sąsiadka z eleganckiego przyjęcia nie zostanie zawodową snookerzystką, bo takich nie ma. Nie mówiąc nawet o tym, że w każdej dyscyplinie, aby dojść do zawodni-

czego poziomu, treningi trzeba zaczynać bardzo wcześniej, a wspomniana sąsiadka, mimo młodejcejszej sylwetki, nastolatką nie jest.

Elegancko wyjdź do bili

Przy okazji naszej rozmowy, której przysłuchiwało się kilka osób, okazało się, że samo słowo „snooker” jest dla większości obce, a gdy wspominaliśmy o uderzaniu kijem bili, mylono snookera z bilardem. Większość gości sądziła, że nazwy można używać wymiennie, bo jak zwał, tak zwał, ale chodzi o to samo. Nic podobnego!

Bilard od snookera różni się już na pierwszy rzut oka rozmiarami stołu, który w bilardzie jest znacznie mniejszy. Stół snookerowy ma wymiary aż 3,6 × 1,8 m, a trzeba pamiętać, że zagrywający ma obowiązek choćby palcami jednej stopy dotykać podłogi, nie może więc cały położyć się na stole. Stoły bilardowe, podobnie jak snookerowe, mają sześć otworów, które w snookerze nazywane są kieszeniami, a w bilardzie łuzami i różnią się wielkością, bo też bile są różnych rozmiarów. Zasady liczenia punktów w bilardzie są proste. Za każde celne trafienie dostaje się punkt, za niecelne punkt się odejmuje. Dlatego możliwe są rezultaty ujemne.

W snookerze zasady gry są natomiast na tyle skomplikowane, że nie będę ich omawiać szczegółowo, bo kto chce, może sobie znaleźć transmisję w Eurosporcie, który pokazuje wszystkie ważniejsze turnieje z bardzo fachowym komentarzem. Przede wszystkim liczba punktów zależna jest od koloru bili, przy czym trafione czerwone nie wracają na stół, kolorowe zaś tak dopóty, dopóki w kieszeniach nie znajdą się wszystkie bile czerwone. To stwarza możliwości najrozmaitszych zagrywek taktycznych, ustawianie snookerów utrudniających bądź nawet uniemożliwiających rywalowi bezpośrednie trafienie, konieczne jest uderzenie o bandy stołu. Słowo „snooker” określające całą dyscyplinę bierze się właśnie od takiego ustawiania bil.

Zasadnicza różnica między snookerem a bilardem nie polega jednak na wielkości stołu czy zasadach punktacji. To zupełnie inne sporty o innym charakterze. Bilard to typowa rozrywka barowa, tymczasem snooker jest zaciłą dyscypliną sportową, mającą swoje obrządki i zwyczaje. Zawodnik przystępuje do gry elegancko ubrany. Niegdyś musiała to być uprzejmana biała koszula, kamizelka od garnituru, wyczyszczone na połysk buty i dopasowana muszka. Teraz widzę coraz więcej dowolności w snookerowej elegancji: koszule najczęściej są czarne, z kamizelkami i muszkami bywa różnie, tylko buty nadal lśnią od pasty. Nawiasem mówiąc, zdarzyło mi się zobaczyć jednego z uczestników mistrzowskiego touru, który dostał zezwolenie na występ w adidasach z powodu kontuzji kostki.

Jak ubierają się zawodniczkci podczas oficjalnych zawodów, nie wiem, bo nigdy ich nie oglądałem. Jestem pewien, że elegancji im nie brakuje.

Wspomniałem już o kontuzjowanym snookerzystcie. Tu trzeba zauważyć, że wbrew pozorom jest to sport wymagający nie tylko nienagannej techniki i celnego oka. Niezbędna jest żelazna kondycja. Chodzenie godzinami wokół stołu, przyjmowanie trudnych, nienaturalnych pozycji podczas uderzeń jest wyczerpujące fizycznie. Nic dziwnego, że większość zawodników uprawia uzupełniające inne dyscypliny. Główny bohater tego tekstu, Ronnie O’Sullivan, biega długie dystanse, a uzyskiwane przez niego wyniki zawstydzilyby niejednego amatora (10 km w 34 min). Ronnie nie lubi joggingu, on lubi się ścigać, dlatego został członkiem amatorskiego klubu biegaczy. „Już dawno zauważyłem – powiedział kiedyś – że mam skłonność do popadania w nałogi. Teraz bieganie stało się moim nałogiem”. O’Sullivan nie tylko biegał, ale także w kółko o bieganiu opowiadał, aż jego koledzy od zielonego stołu mieli tego dość. „Zadnego nie przekonałem do spróbowania się ze mną na bieżni. Muszę wygrywać z nimi tylko przy stole”. Jego koledzy dbają o kondycję tradycyjnie – w siłowniach.

WOJCIECH MITTELSTAED
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny (zastępca red. nac.), Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecimska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wolk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpasa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 22.03.2023 r.

Daniszevska: – No więc dzwonią do mnie z radia TOK FM, że mam być pod telefonem, bo Żakowski ze swojej wysokości będzie do mnie przemawiał.

Wołk-Łaniewska: – No i super. Nie ma złej reklamy, a już na pewno nie wtedy, kiedy jesteśmy krzywdzeni przez rządzących bigotów...

– Zrywam się o świcie, na szczęście jestem w dwójnasób przygotowana.

– Aż się boję zapytać...

– Na szczęście pierwsze, to ja już miałam z tym redaktorem wątpliwą przyjemność. Robił on kiedyś przegląd prasy badając w Zetce. OK. Mam przy sobie świeżutki numer „NIE”. Prosto z drukarni. Skoro on wydała z siebie przegląd prasy, to mu proponuję tę świeżynkę. „Nie interesuje mnie to” – słyszę spod wymłaskanych wąsów. Po drugie, zależy mi na ratowaniu „NIE”.

– Wszystkim nam zależy, zaznaczę w tym miejscu, jeśli pozwolisz.

– Coś on tam pierdolił, jak zwykle nudno i banalnie. No więc, żeby ożywić rozmowę, wspominam o naczelnym cenzorze Omajtku. Redaktor na Ż. poprawia, że jest to Obajtek. A przecież mogłam powiedzieć: Obsrajtek.

– No mogłaś, tylko po co?

– Kobietom w moim wieku zdarzają się literówki. O mnie mogą mówić Sraniszevska.

– To samo pytanie.

– Ale ja go rozumiem, bo jest starą nudną pierdołą, a Omajtek ma w chuj kasy i koncern medialny. A z czegoś trzeba żyć.

– Małgosiu, nie zgadzam się z tobą w całej rozciągłości.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Wspólna glista miała jakieś pięć centymetrów długości, a gruba była na ćwierć małego palca. Wiła się instynktownie, pragnąc wkroczyć się w jakiś ludzki organizm.

Wspólna glista była ślepa jak kiszka i głucha jak pień. Miała jednak intuicję. Wiedziała, że tylko ona uratuje opozycję przed kompromitacją. Dlatego na pierwszy ogień dała się położyć na srebrnej tacy i zanieść Szymonowi Hołowni.

– Wspólna glista, wasza ministranckość – powiedział basem kamerdyner, a wspólna glista zachęcająco poruszyła trzema wargami. Hołownia wrzasnął ze strachu i obrzydzenia. Potem wskoczył na krzesło i zawołał do siedzącego w fotelu Władysława Kosiniaka-Kamysza: – Muszę się do ciebie przytulić!

„Kto tu się do kogo chce przytulić...”, pomyślał Kosiniak i uśmiechnął się chyttrze.

– Czego się boisz, głupi? – zapytał.

– Wspólnej glisty.

Kosiniak-Kamysz wstał, podszedł do srebrnej tacy i też się przestraszył wspólnej glisty.

– Okropna – wdrygnął się. – Taka oślizgła i obła. Czy aby nie niemiecka?

...

Na drugi ogień wspólną glistę zanieśli zamożnemu emerytowi Donaldowi Tuskowi. Przyjął ją z należnymi honorami: przyprowadził majonезem i bez gadania połknął.

– Dobra ta wspólna glista? – zapytał Włodzimierz Czarzasty, który akurat przechodził nieopodal z tragarzami.

– Doskonała – odparł Tusk.

– To ja też spróbuję...

...

– Tusk połknął wspólną glistę, a Czarzasty prawie ją połknął – poinformował Radosław Fogiel, najślynniejszy pisowski tiktokier, Jarosław Kaczyńskiego, najślynniejszego pisowskiego prezesa.

– A Hołownia i Kosiniak?

Fogiel pokręcił głową. „Za co nienawidzicie mojej głupoty?” – wymyślił następne pytanie, które zamierzał zadać na TikToku.

Kaczyński zatarł ręce.

– Dobrze, że ci dumnie ciągle wierzą, że wspólna glista rozmnaża się przez podział – wybuchł śmiechem. A potem się skrzywił, gdyż dolegał mu ból kolana.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zwierza się teraz ze swoich tajemnych tajemnic. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA słucha z uwagą, choć nie podziela jej opinii.

– O, to coś nowego...

– Niby nie, ale w tej sprawie nie zgadzam się fundamentalnie. Jestem dziwnie pewna, że red. Żakowski nie jest zainteresowany pracą dla prezesa Obajtka. I, nawiasem mówiąc, moim zdaniem Żakowski nie jest nudny, choć często się z nim nie zgadzam. Ale akurat z tym, co mówił w waszej rozmowie, zgadzam się w pełni i uważam, że w tej sprawie jesteśmy po tej samej stronie. A co ważniejsze – to bardzo dobrze, że byłeś w Toku, którego słucha ponad milion ludzi dziennie...

– Ty też?

– Ja nie słucham radia w ogóle, bo stopień debilizmu reklam radiowych wprawia mnie w rozpacz. Ale słucham podcastów Toku, jak mamusia mi powie, że było coś ciekawego. I nawet za to płacę. Z własnej kieszeni, nadmienię, nie domagam się refundacji od redakcji. Toteż bardzo się cieszę, że byłeś w Toku i bardzo przyzwyciężony z ich strony, że zaprosili zarówno ciebie, jak i Waldka Kuchannego, który podziękował Panu Wójtowi za promocję naszej gazety.

– Miał rację w sumie.

– No widzisz. Małgosiu, trzeba sobie powiedzieć prawdę: nie cieszymy się nadmierną sympatią wśród innych mediów, także antypisowskich, chociaż dziś oni wszyscy robią to, co my robimy od 33 lat i za co nas nienawidzili z żarliwą gorliwością inkwizytorów. A może nie „chociaż”, tylko właśnie dlatego. Ale tym bardziej doceniam fakt, że Żakowski i Ozga zaprosili was dwoje do programu. I niniejszym protestuję przeciwko twojej niewdzięcznej postawie.

– Twój protest został odnotowany.

– To zmienię temat. W operze byłem.

– O rany, a przeciwko czemu chciałeś protestować w ten sposób?

– A nie, to moja siostra białostocka postanowiła mnie ukulturalnić.

– I jak jej poszło?

– Świetnie. Byłam zachwycona. Co prawda za cholerę nie wiem, po co śpiewali...

– Bo na tym polega opera?

– Tak słyszałam. Ale zniosłam to bez specjalnego problemu, bo pod sufitem wyświetlali napisy w dwóch językach, więc widziałam, o czym śpiewali.

– I o czym niby?

– O polityce.

– W operze?

– To była „Tosca”. Oparta na sztuce Victoriena Sardou „La Tosca”, która jest w pełnym znaczeniu tego słowa polityczna: jest o rewolucjonistach i prześladowanym ich prefekcie policji, który dodatkowo wykorzystuje swoje stanowisko do molestowania seksualnego kobiet.

– W Wikipedii to przeczytałaś?

– A jakże! W libretcie opery wątek polityczny jest nieco mniej wyeksponowany, co Teatr Wielki nadrobił z zapasem, umieszczając akcję w jakiejś prawicowej dyktaturze południowoamerykańskiej na żołdzie CIA.

PIERDOŁONA CENZURA!

– I to wszystko ci wyspiewali na scenie?

– No nie, ale dało się zauważyć. Po pierwsze na początku drugiego aktu, który dzieje się w siedzibie prefektury policji o wyraźnej kolonialnej architekturze, aresztowany jest komunista...

– A skąd wiesz, że to komunista?

– Bo ma czerwoną flagę, którą mu wyrrywają. Po czym przesłuchują głównego bohatera w sposób typowy dla siepaczy Pinocheta lub Videli, a do tego jeszcze na scenie stoi czarno-biały telewizor z lat 70., żeby było wiadomo, że to się nie dzieje na przykład we Włoszech Mussoliniego. Albo Hiszpanii Franco. O wszystkim pomyśleli...

– Wołku, twoje uzależnienie od polityki uważam za chorobliwe.

– Każdy musi mieć jakąś namietność w życiu. A po pięćdziesiątce już tylko taka przychodzi mi na myśl...

– Może wypij drugą.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 241

